

Polonika

27 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00

Nr. 2 (289)

März/April 2022

Erscheint seit 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

MAGAZIN DER POLEN IN ÖSTERREICH

Nr 2 (289)

marzec/kwiecień 2022

Ukazuje się od 1995

WOJNA w Ukrainie

Wojenne
NOTATKI

Opowieść
OLGI I IRINY

**SZTAB KRYZYSOWY
NA POSTGASSE**

POLONIA AUSTRIACKA
POMAGA





Liebe Leserinnen, liebe Leser!

Es fällt uns schwer zu glauben, dass die Frühjahrsausgabe unseres Magazins vom Thema Krieg dominiert wurde. Die größte humanitäre Krise in Europa seit dem Zweiten Weltkrieg ist im Gange. Nur zwei Wochen nach dem russischen Einmarsch in der Ukraine haben über eine Million Kriegsflüchtlinge in Polen Zuflucht gefunden. Die Zahl der Flüchtlinge, die aus der Ukraine nach Polen kommen, hat die Zahl derer, die während der großen Migrationskrise im gesamten Jahr 2015 nach Europa kamen, bereits überschritten. Eine Million Menschen, die durch den Krieg aus ihrer Heimat vertrieben wurden, bedeuten eine Million menschliche Tragödien. Wie kann man über all dies sprechen? Die in Lemberg lebenden polnischen Journalistinnen Anna Gordijewska vom Galizischen Kurier und Teresa Pakosz von Radio Lemberg teilten ihre Reflexionen mit uns. Wir haben mit Bartłomiej Przepeluk, einem Jesuitenpater aus der Pfarre Chmelnizkyj, die 300 Kilometer von Kiew entfernt ist, wie auch mit zwei in Wien lebenden Ukrainerinnen gesprochen: Olga Daneliuk und Irina Zaretskaya. Wir haben auch mit denjenigen gesprochen, die zur Hilfe geeilt sind. In der St.-Barbara-Kirche in der Postgasse 8 in Wien wurde ein Krisenstab unter der Leitung der Ukrainerin Anna Pattermann eingerichtet. Seit dem ersten Tag des Krieges ist auch die polnische Community in Österreich zur Hilfe geeilt: sowohl Vereine, als auch Privatpersonen. Hier sind nur zwei Beispiele von vielen: die Gruppe Sami Swoi Wien und die Stiftung Caring Hands. Diese Stiftung war die erste in Österreich, die einen Transport mit Hilfspaketen in die Ukraine geschickt hat! Wir stellen auch einen der Tausenden von polnischen Freiwilligen vor – einen Mann, der Menschen die Flucht vor dem Krieg ermöglicht, indem er sie mit dem Bus von Lemberg nach Polen bringt. Was bleibt uns übrig? Die Hoffnung. Möge das diesjährige Osterfest uns allen das wertvollste Geschenk bringen: den Frieden!

Drogi Czytelniczki, drodzy Czytelniczy!

Trudno nam uwierzyć, że wiosenny numer naszego pisma zdominowała tematyka wojenna. Trwa największy kryzys humanitarny w Europie od czasów II wojny światowej. Tylko w ciągu dwóch tygodni, jakie minęły od początku inwazji rosyjskiej na Ukrainę, ponad milion osób uciekających przed wojną znalazło schronienie w Polsce. Liczba uchodźców do Polski z Ukrainy jest większa niż tych, którzy przybyli do Europy w całym 2015 roku podczas wielkiego kryzysu migracyjnego. Milion osób wygnanych z własnych domów przez wojnę to milion ludzkich tragedii. Jak o tym wszystkim mówić? Swoimi refleksjami podzieliły się mieszkające we Lwowie polskie dziennikarki, Anna Gordijewska z Kuriera Galicyjskiego i Teresa Pakosz z Radia Lwów. Rozmawialiśmy z jezuitą, o. Bartłomiejem Przepelukiem z parafii Chmielnicki, miasta leżącego 300 km od Kijowa, jak i z dwoma Ukrainkami mieszkającymi w Wiedniu: Olgą Daneliuk oraz Iriną Zaretskaya. Rozmawialiśmy także z tymi, którzy pospieszyli z pomocą. Przy wiedeńskim kościele pw. św. Barbary przy Postgasse 8 powstał sztab kryzysowy, na jego czele stoi pochodząca z Ukrainy Anna Pattermann. Od pierwszego dnia wojny z pomocą ruszyła także Polonia austriacka: organizacje i osoby prywatne. Przedstawiamy tylko dwa przykłady z wielu: grupę Sami Swoi Wien i fundację Pomocne Dłonie. Ta fundacja jako pierwsza z całej Austrii wysłała transport z darami dla Ukrainy! Przedstawiamy też jednego z tysięcy polskich wolontariuszy, który przemierza trasę autobusem ze Lwowa do Polski, przewożąc ludzi uciekających przed wojną.

Cóż nam zostaje? Nadzieja. Niech tegoroczne Święta Wielkanocne przyniosą nam wszystkim dar najcenniejszy: pokój!

Stawomir Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion Polonika:

Graben 12, Vienna Office Center, 1010 Wien,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98,
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Ślawomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
H. Iwanowska, N. Jadach, R. Kowalewski,
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,
M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedźwiedzki, E. Proske, M. Sekulska,
K. Sima, E. Steinhardt.

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Mirosław Jurczak

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6 mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten er-
folgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt
der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von
Inhalten die der grundlegenden Richtung als
auch den marktwirtschaftlichen Interessen
des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den
Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w
wersji cyfrowej wynosi 15 euro. Cena rocznej
prenumeraty Poloniki w wersji papierowej wy-
nosi 39 euro (włącznie z kosztami przesyłki
pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-
nych i zastrzega sobie prawo redagowania
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie
odpowiadamy.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Pre-
zesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia
i Polacy za Granicą 2022.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów
i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowi-
skiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Salztorgasse 7

Polskojęzyczna Mecenas
Aleksandra T. Fux oferuje
szybkie oraz profesjonalne
doradztwo oraz pomoc
prawną w wielu dziedzinach
prawa austriackiego.

fux law
KANCELARIA ADWOKACKA

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

Języki: Polski,
Niemiecki oraz Angielski

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at

HACKL Immobilien



Vertrauen Sie auf Ihren Makler vor Ort. Vertrauen Sie auf Hackl Immobilien.

Seit 2014 ist die Firma Hackl Immobilien für die Vermarktung von Immobilien aller Art in ganz Österreich und dem Süden von Deutschland zuständig. Unsere Zuverlässigkeit, Qualität & Leidenschaft, macht uns zu Ihrem exklusiven Partner in Sachen Immobilien. Ebenso wie unser umfangreicher Service – vom Erstgespräch bis hin zur Schlüsselübergabe – begleiten und unterstützen wir Sie.

Wir erfüllen Ihren Traum vom Eigenheim.

Unsere kompetenten und bestens ausgebildeten Mitarbeiterinnen und Mitarbeiter stehen Ihnen mit Fachwissen und Erfahrung zur Seite. Egal, ob Sie bereits eine Immobilie besitzen und diese veräußern möchten, oder Sie gerade auf der Suche nach Ihrer persönlichen Traumimmobilie sind. Schon vor Auftragserteilung zeigen wir Ihnen unsere umfassenden Leistungen zur Vermarktung Ihrer Immobilie und rund um Ihre Immobiliensuche.

Immobilienvermarktung

Nur mit einem umfassenden Marketing- und Kommunikationskonzept gelingt die strategische und erfolgreiche Marktpositionierung. Das gilt sowohl für den Verkauf als auch für die Vermietung. Der wichtigste Aspekt einer erfolgreichen Vermarktung ist nicht nur die Preiseinschätzung, sondern die professionelle und umfangreiche Präsentation Ihrer Immobilie. Wir sind eine der wenigen Immobilienfirmen, die Ihnen zudem das neueste 3D Equipment anbieten!

Hackl Immobilien bietet Ihnen einen All-in-One-Service an, wenn es um Ihre Immobilie geht. Vereinbaren Sie ein kostenloses & unverbindliches Beratungsgespräch und erfahren Sie mehr über unsere Leistungen und über uns.

Sie überlegen Ihre Immobilie zu verkaufen oder zu vermieten – wir sind Ihr professioneller Ansprechpartner!



Frau Vanek Zdzisława spricht
fließend polnisch und deutsch und
ist Ihr Ansprechpartner!
Tel.: 0043 676/7314725
Mail: zv@hackl-immobilien.at



Geschäftsführer Raimund Hackl
www.hackl-immobilien.at

Hausverwaltung Hackl

Ihre Hausverwaltung vor Ort - Schenken Sie uns Ihr Vertrauen.

Eine Immobilie ist wie ein kleines Unternehmen, das ständig betreut werden muss. Vertrauen Sie Ihr Eigentum professionellen Händen an und profitieren Sie von unserer jahrelangen Erfahrung.

Als Hausverwaltung wissen wir genau, worauf es ankommt und sämtliche Dienstleistungen rund um die Immobilienverwaltung an. Dabei werden Sie von sorgfältig ausgewählten Mitarbeitern unterstützt - die kundenorientiert, zuverlässig und stets ruhig und freundlich reagieren und helfen.

Als Hausverwaltung vor Ort steht persönlicher Service an erster Stelle und die langfristige Werterhaltung Ihrer Immobilie ist unser oberstes Ziel. Unser Rundum-Sorglos-Paket umfasst alle Tätigkeiten der Haus- und Mietverwaltung. Wir sorgen zudem für eine reibungslose Abwicklung und halten Sie stets informiert. Die Bereiche Buchhaltung, Rechnungskontrolle, Betriebskostenabrechnung, Angebotseinholung und Kontrolle, Abwicklung von Schäden sowie die technische Betreuung werden direkt von uns erledigt.

www.hackl-hausverwaltung.at - +43 5412 930 80 - office@hackl-hausverwaltung.at

Temat numeru

Wojna w Ukrainie

W drodze

Wojenne notatki

Wojna i pokój

Pozostanę tu, jak długo się da

Opowieść Olgi

Opowieść Iriny

Sztab kryzysowy przy Postgasse

Pomocne Dłonie

Sami Swoi Wiederń

Polonia austriacka pomaga

Gorzki Dzień Kobiet

Dyżur psychologiczny

Bezpłatne porady

O poczuciu strachu i bezsilności

Rozmowa „Poloniki”

Pół wieku w Austrii

Jerzy Konarzewski o emigracji i życiu w Karyntii

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

Pamiętki polskie w Austrii, cz. XXII

Obraz Jezusa Miłosiernego

W katedrze św. Szczepana i kościele Am Hof

Vademecum Polaka w Austrii

Prawo do pobytu na terenie Austrii

Pobyt czasowy, pobyt stały, właściwe urzędy

Społeczeństwo

Patroni Roku 2022, cz. II

Uchonorowane osoby i ważne wydarzenia

Polacy, którzy zmienili świat, cz. XXI

Halina Konopacka

Pierwsza polska medalistka olimpijska

Polska nie tylko na wakacje

Krynica-Zdrój

Stolica polskich uzdrowisk

Opowiadanie

Miłość znaleziona w taksówce

Historia Moniki i Ivana

Sport

XV Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne

Wista, 27.02.2022 – 3.03.2022

Deutschsprachige Texte

W obliczu wojny na Ukrainie

Orędzie prezydenta Austrii Alexandra Van der Bellena

Orędzie prezydenta Polski Andrzeja Dudy

str. 6

str. 7

str. 10

str. 11

str. 12

str. 13

str. 14

str. 15

str. 16

str. 17

str. 18

str. 20

str. 22

str. 25

str. 26

str. 29

str. 30

str. 32

str. 35

str. 38

str. 40

str. 42

str. 43

Okładka: Fot. Olga Daneliuk



str. 7



str. 15



str. 18



str. 22



s. 32



s. 40



s. 42



s. 43

Leitthema

Krieg in der Ukraine

Unterwegs

Kriegsaufzeichnungen

Krieg und Frieden

Ich werde hier bleiben, solange es noch geht

Die Geschichte von Olga

Die Geschichte von Irina

Krisenstab in der Postgasse

Caring Hands

Sami Swoi Wien

Die Polnische Community in Österreich hilft

Bitterer Frauentag

Psychologische Hilfe

Kostenlose Beratung

Über das Gefühl von Angst und Ohnmacht

Polonika Gespräch

Ein halbes Jahrhundert in Österreich

Jerzy Konarzewski über Migration und das Leben in Kärnten

Recht

Wir helfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung

Polnische Spuren in Österreich (Teil 22)

Gnadenbild vom Barmherzigen Jesus

Im Stephansdom und in der Kirche Am Hof

Vademecum der Polinnen und Polen in Österreich

Aufenthaltsrecht in Österreich

Befristeter Aufenthalt, Daueraufenthalt, zuständige Behörden

Gesellschaft

Patrone des Jahres 2022 (Teil 2)

Herausragende Personen und wichtige Ereignisse

Polen, die die Welt veränderten (Teil 21)

Halina Konopacka

Polens erste Olympia-Medaillengewinnerin

Polen nicht nur für den Sommerurlaub

Krynica-Zdrój

Die Hauptstadt der polnischen Kurorte

Erzählung

Liebe in einem Taxi gefunden

Die Geschichte von Monika und Ivan

Sport

XV. Weltwinterspiele für Auslandspolen

Wista, 27.02.2022 – 3.03.2022

Deutschsprachige Texte

Im Angesicht des Krieges in der Ukraine

Ansprache des Bundespräsidenten von Österreich Alexander Van der Bellen

Ansprache des Präsidenten von Polen Andrzej Duda

Cover: Fot. Olga Daneliuk

s. 6

s. 7

s. 10

s. 11

s. 12

s. 13

s. 14

s. 15

s. 16

s. 17

s. 18

s. 20

s. 22

s. 25

s. 26

s. 29

s. 30

s. 32

s. 35

s. 38

s. 40

s. 42

s. 43



W drodze

Od kilku dni jeżdżę jako kierowca autobusu do Lwowa po uchodźców. Wielu z was pyta: jak to wygląda?

Maciej Oszal

Przed wszystkim ogromna ilość emocji. Stoję z boku i się przyglądam, ale trudno powstrzymać łzy. Zaczynamy na parkingu, gdzie wsiadają osoby chcące się wydostać z Ukrainy. Kobiety, zazwyczaj z dziećmi, odprowadzane przez partnerów, mężów, braci, najbliższe im osoby. Zaczynają płakać. Mężczyźni w wieku poborowym (18-60) nie mogą opuścić kraju. Muszą zostać w celach obrony. Kobiety nie wiedzą, czy się jeszcze zobaczą, nie wiedzą, czy wrócą, a jeżeli tak, to czy będzie do kogo i do czego.

W tym czasie pakujemy ze zmiennikiem bagaże. Myślicie, że jest ich dużo?

WCALE NIE!

Wszystko mieści się w jednym luku bagażowym. Paradoksalnie całe życie spakowane do walizki waży niewiele. Nie wiedzą, co ich czeka, czy dojadą i jak? Tę walizkę będą musiały taszczyć ze sobą w jednym ręku, a w drugim dziecko. CAŁE ŻYCIE MUSI WAŻYĆ NIEWIELE.

Ruszamy. W autobusie cisza, każdy dusi łzy, zamyka się w sobie. I w tej ciszy opuszczamy Lwów.

Po drodze co kilka kilometrów blokady. Konstrukcje z betonowych bloków prze-

dzielających drogę, opon, worków z piaskiem, stalowych jeży przeciwczołgowych. Na blokadzie kontrola. Kontrolujących jest zawsze kilkoro, zawsze wyposażeni w broń. Zazwyczaj kałasznikow, ale są też duże karabiny. Nie znam się, ale wyglądają na takie, które mogą przebić gruby pancerz. Wchodzi policjant lub żołnierz, sprawdza, czy nie ma mężczyzn, i jedziemy dalej. Mam wrażenie, że z każdym dniem blokad przybywa.

Wiele kilometrów przed granicą zaczyna się kolejka samochodów osobowych. Nie podam ich liczby, bo stoją na odcinku 20, 30, 40 kilometrów. Czasami po trzy doby. Co jakiś czas stolik z ciepłym napojem, zupa lub kanapki. Co jakiś czas trzeba się przeciskać na lusterka, żeby się minąć. Tak docieramy do swojej kolejki z autokarami i czekamy, czekamy, czekamy.

Obok nas całe kolumny, dzieci z matkami idące na piechotę. Dzieci zamotane w koce, zmarznięte po nocy. Stoją tak wiele godzin. Wcześniej wiele kilometrów szli, bo samochodem już się nie dało podjechać. Na szczęście jest jedzenie, jest herbata, ale w nogi zimno i bolą.

Po kilku godzinach zaczyna się ukraińska kontrola w autokarze. Wczoraj było małżeństwo, na oko 20-latkowie i chłopak z dziewczyną – po 19 lat. Musieli ich wyciągać z autokaru. Kolejny lament dziewczyn. Ten młodszy coś odpyskował żołnierzowi. Ten zaczął go wyzywać, że natychmiast go zwerbują i wyślą pod Charków. Chłopcy ze spuszczonej głowami zabrali torby i wysiedli.

Potem granica. Prośba od ukraińskich pograniczników, żeby zabrać z kolejki pieszej małe dzieci z matkami, bo zamarzają, i tylko przewieźć przez granice. Wysadzić zaraz po drugiej stronie.

Autokar to nie Hilton. Może nie jest wygodnie, ale ciepło, mamy herbatę, mamy czynną toaletę. Oczywiście zabieramy. Ile się zmieści. Ostatnio przejechało w sumie 120 osób w 49-osobowym autobusie!

Siedzą po pięcioro na siedzeniach, na schodach, reszta stoi – ale nikt nie marudzi. Nikt nie pyta, ile jeszcze. Stoją i milczą.

Odprawa takiej liczby osób też trwa długo. Straż graniczna jest cierpliwa. Nie podnosi głosu, robi, co może. Cytuję polskiego strażnika granicznego, który stwierdził: „Mam w dupie przepisy. Niech pakują do auta, ile wlezie”.

Po odprawie zjeżdżamy za szlaban i wysadzamy tych, co wsiedli pod granicą. Tutaj kolejny szok. Obce kobiety rzucają się na szyję, dziękując z płaczem. Ta scena powtarza się co przystanek: Rzeszów, Tarnów, Kraków. Potem nawrotka i z powrotem do Lwowa.

Cały wyjazd uczy pokory i człowiek docenia to, gdzie się urodził i co ma.

Będziemy jeździć dalej, na ile damy radę.

Maciej Oszal mieszka w Krakowie. Jest jednym z wielu wolontariuszy, zaangażowanych w pomoc dla uciekających przed wojną.



Wojenne notatki

Teresa Pakosz kocha Lwów. Jest przewodniczką turystyczną po tym mieście. Kocha język polski. Od lat jest dziennikarką polskiego Radia Lwów. Nigdy się nie spodziewała, że prowadzić będzie wojenne zapiski, które powstają w pośpiechu, bo cały czas jest wypełniony pomaganiem innym. Do Lwowa ściągają tłumy uciekinierów z całej Ukrainy.

Teresa Pakosz

4. dzień wojny

Lwów spokojny. Na wschodzie, południu i osobiście na północy Ukrainy zacięte walki. Kijów się utrzymał. Lwowianie się modlą w katedrze i innych kościołach do Ślicznej Gwiazdy miasta Lwowa Matki Boskiej Łaskawej. Lwowianie gotowi na przyjęcie uchodźców. Brzuchowice, Sołonka pod Lwowem, Jazłowiec w Tarnopolskiem, stadion Arena Lwów, lwowskie szkoły przyjmują uciekinierów. Pełny exodus ludności, 40-kilometrowe kolejki na granicy, obłożenie dworca kolejowego – głowa przy głowie, ludzie rzucają torby i idą pieszo do przejść granicznych. W katedrze mało ludzi i na ulicach miasta też. Jesteśmy ufni i wierzymy w Boską Opatrzność. Semper Fidelis!

5. dzień wojny

Lwów funkcjonuje na pełnych obrotach. Zatłoczone okolice dworca do takiego stopnia, że wydawać by się mogło, że nastąpił pełny exodus. Przybywają uciekinierzy z Chersonia, Zaporozża, Doniecka. Z dziećmi, pupilkami, przeważnie pieskami, ale trafił się też królik i dwie papugi. Ludzie wymęczeni i zmarznięci, chętnie piją herbatę i gorącą zupę z ogromnych termosów wojskowych, którą rozlewamy do plastikowych pojemników. Dzieciaki

chętnie piją soczek, kompot domowy, biorą słodycze, które lwowianie znoszą w niewiarygodnych ilościach, co kwadrans dostarczają kanapki, pierogi, ryż, makaron, barszcz, rosół, konserwowe ogórki i pomidory, pytają, czego jeszcze brak.

Służba maltańska uwija się jak może, znowu winduje kocioł uchy, czyli zupy rybnej.

Idzie fala za falą, co parę minut ludzie są dowożeni w stronę dworca. Pytają, którą do Polski. Nie mają pojęcia, co się dzieje na granicy. Młodzieńki wojskowy od dwóch



Teresa Pakosz jako wolontariuszka (druga z prawej)



Exodus ludności

godzin szuka możliwości dojazdu do Kijowa. Ktoś pyta, ile się jedzie do Czarniowiec. Większość mówi po rosyjsku. Dużo młodych ludzi pochodzi z krajów arabskich i afrykańskich. Pytają, czy rosół jest z kury, i chętnie sięgają po ryż. Wszyscy biorą wodę. W ogólności brak informacji co do noclegów i autobusów. Niektórzy nie wiedzą, że są właśnie na dworcu, i pytają o autobusy do Polski. Podchodzi telewizja z Izraela i nadziwi się nie może, że ci wolontariusze to Lwowianie, którzy nie wyjeżdżają. Korespondent pyta, czy nie boją się tu zostać. Boją się – odpowiadam – ale ludziom trzeba pomóc, a Bóg nad nami czuwa.

7. dzień wojny

Lwów coraz bardziej zatłoczony. Uchodźców przybywa. Pewnie Lwów od chwili swojego istnienia nie widział takiej rzeszy ludzi. Padła cyfra 800 tys. uchodźców. 300 tys. już przekroczyło granicę. Wszystko przetacza się przez Dworzec Główny. W salach szkół nocuje mnóstwo ludzi, których wyгнаła wojna. W większości dzieci z sierocińców, ale są też i grupy dorosłych, rodziny z dziećmi. W większości przypadków grono nauczycielskie i rodzice uczniów dowożą jedzenie i potrzebne rzeczy. Bank pomocy utworzył się przy ul. Kopernika. Jeden z wielu. Przy dzielnicowych administracjach punkty dla uchodźców. Niektórzy nocują w oczekiwaniu na transport do Polski, Węgier czy Rumunii. Inni nie wiedzą, co ze sobą zrobić, i mają nadzieję na powrót do swoich osiedli, o ile jeszcze one są. Nie-

którzy mają zbombardowane domy. Ludzie telefonują do swoich bliskich, którym nie udało się wyjechać. Czas przecież wojenny. Zdarza się, że cywili wysadzają z pociągów i przewożą nimi wojsko lub sprzęt. W taki sposób podróż, np. z Charkowa, normalnie trwająca dobę, urasta do trzech i pół. Przez Lwów jedzie się dwie i pół godziny. Sklepy są wyciśnięte z produktów. Znajomi wyjeżdżają i coraz mniej ludzi pojawia się na nabożeństwach, chociaż dziś, w środę popielcową, jest dużo wiernych. Księża są z nami, franciszkanie, abp metropolita



Na lwowskiej ulicy

lwowski Mieczysław Mokrzycki też. Dzieci nie mają lekcji aż do odwołania, póki się nie skończy wojna. Rodzice plotą siatki maskujące, dowożą koce i pościel, artykuły pierwszej potrzeby.

Lwów przyjmuje wszystkich. Ludzie po wielogodzinnej, czasem kilkudniowej podróży są wyczerpani i głodni. Niektóre panie płaczą na widok gorących napojów i kanapek. Wylapujemy kobiety i dzieci z gigantycznych kolejek pod namiotami z serwowanym jedzeniem, które bardzo szybko schodzi. Przed nimi bowiem się pchają mężczyźni. Nie rozumieją, o co nam chodzi, kiedy zmuszamy ich, by zaczekali. Z rana zabrakło kanapek. Tylko chleb i herbata. Początkowo trudno było go kupić, później już wolontariusze przywożą nie tylko chleb, ale i wszystko, co potrzebne do robienia kanapek, pasztety, wędliny, sery, domowe przetwory, tradycyjną słoninę, wiadra pierogów i to, co mają w domach. Słychać przejeżdżające pociągi, wyją syreny alarmowe, ludzie wzdygają się na ten dźwięk. Uspokajam, że nie zwracamy już na to uwagi i że Lwów jest bezpieczny, a linia frontu daleko.

Drugi dzień czynna jest kuchnia polowa. Wczoraj wydano 600 litrów pożywnej zupy, tak zwanej czanachy, i jeszcze wiadra tego, co przynieśli Lwowianie. Za mało, wszystko poszło jak woda. Nieustannie wołają o kanapki, więc kroimy w nieskończoność. Woda gotuje się zbyt powoli, stoimy z czajnikami w kolejce. Najlepiej sprawdzają się duże termosy. Z kuchni wali dym, pali się drzewem, na trawniku przed dworcem. Wolontariuszki to uciekinierki z Doniecka, Kijowa, Charkowa,

Czerkas. Każde ręce się przydadzą. Przychodzi Julka, robi się różnie. Julia ciągle biegnie do dzieci, żeby roznieść przecięry i soki oraz słodycze. Niektórzy nie rozumieją, czy to za darmo, czy należy kupić. Skromnie pytają, czy mogą wziąć. Zapraszamy i tłumaczymy, że to od Lwowa. Dziękują i są wzruszeni.

Korzystamy z toalety na dworcu. Trudno przejść przez halę, matki z dziećmi stoją głowa przy głowie, porządkowi ustawiają je z jednej strony, żeby było przejście, i ogłaszają, kiedy będzie pociąg do Polski. Przedzieramy się przez tłum, ludzie są oburzeni, ale na tłumaczenie, że jesteśmy wolontariuszkami, łagodnieją i przepraszają. Żegnamy ekipę kucharza i trafiamy na grupę wyjeżdżających, ktoś ogłasza jaszczkę jedną osobą. To Piotr z Płocka i Monika Simon z Francji, którzy przewożą uciekinierów. Dziękujemy im w imieniu Polaków ze Lwowa.

Jak się okazuje, przejazd autobusem kosztuje już dwa tysiące hrywien, ale ci ludzie wożą nieodpłatnie. Mężczyźni w wieku poborowym są gotowi odpalić 1000 dolarów za przedostanie się przez granicę. Na próżno. Nikt ich nie przepuści na żadnym przejściu. W tramwaju zagałymi z nami rozmowę dwie panie z Zaporozża, nocujące we francuskim liceum. Z łezką w oku opowiedziały, że spotkało je bardzo serdeczne przyjęcie. Dyrektor co chwilę pytał, czego jeszcze brak, a wicedyrektor otoczyła wszystkich wielkim ciepłem. Nie spodziewały się takiej gościnności. Franciszkanie pozwolili korzystać z pryszniców, bo w szkole przecież nie ma. Figurka Matki Boskiej i aniołki, niedawno odnowione, są obite dyktą. To symbol obecnego czasu. Wojna.

8. dzień wojny

Na ustach wszystkich pytanie: kiedy to się skończy? I drugie, straszniejsze: na czym się skończy? Jak daleko posunie się ten potwór ze Wschodu, który jest odwiecznym sprzymierzeńcem ciemności, zniewolenia i z daleka cuchnie, pogrążając kajdanami. I jeszcze mamy go za to chwalić i przyjać z otwartymi ramionami. Szatańska perfidia i imperialna narracja, którą wolny polski duch traktował zawsze z pogardą i odrazą. Nie chcemy demonów przeszłości. Na pohybel!

Z przerażeniem słuchamy doniesień z frontu. Żeby tylko nie zburzyli Sofii kijowskiej, gdzie unosi się w modlitwie Oranta, ocalała od Mongołów. Piękna złocista mozaikowa Maria Panna. I żeby się ostał Czernihów z jego cerkwiemi starszymi od Kijowa. Wszak ostrzelano charkowską świątynię i pomimo zgłiszcz cerkiew stoi.

Dzisiaj najwięcej uciekinierów przybyło ze zbombardowanego Charkowa. Rozmawiamy z Julką z młodym facetem, który karmi chlebem dwa pieski. Obok siedzi młoda kobieta z małym dzieckiem i babcia. Akurat wolontariusze przynieśli jedną paczkę karmy. Julka pobiegła po nią, ja podpytuję, skąd rodzina przybyła i co zamierza robić. Opowiada, że uciekli w ostatniej chwili, nie mogąc znieść bombardowań. Dom znajomych legł w gruzach. Załapali się na pociąg, do którego szła ludzka fala, i ktoś wychwycił mu torbę z jedzeniem. Nic nie jedli ponad dobę. Facet z pieskami jest zdziwiony, gdy dowiaduje się, że można dostać herbatę i kanapki, a za jakiś czas będzie ciepły posiłek. Mówi, że przynajmniej odwiezie rodzinę w bezpieczne miejsce, czyli pod polską granicę. Z wdzięcznością bierze miseczki z karmą i leci karmić pieski.

Lwów dziś nie taki mroźny, jest zero stopni. Koło namiotów błoto, przed którym ratują rozpląszczone, kartonowe płachty z opakowań. Na dworzec idę pieszo od kościoła św. Anny, bo dalej awaria. Nic dziwnego, przy takim natoku pojazdów. Od placu Bilczewskiego, dzisiaj Kropywnykoho, wali potok ludzki w przeciwnych kierunkach. Plecaki, torby na kółkach i bez kółek, młodziutki matki z niemowlętami na rękach, kilkuletnie dzieci z pluszakami w postaci misiów i piesków dużych i małych, i tylko jedna dziewczynka z lalką, niedużą, okrytą kocykiem. Mamy łapią niesforne dzieci, żeby się nie pogubiły. Przy postoju autobusów dostrzegam grupę uciekinierów, którym wysoki wolontariusz służby maltańskiej tłumaczy, gdzie się udać. Wpatrują się w niego jak w tęczę, obok asystuje im dwóch wojskowych.

Z przerażeniem obserwuję kantor, a tam skok dolara. Gdy dotarłam na miejsce, biorę się do rozlewania kawy i herbaty. Kanapek nie ma. Nikt ich nie robi. Julia zawzięcie miesza w kociołku makaron, dokłada dREW do ogniska. Chłopak serwuje makaron, ale to kropla w morzu potrzeb. Dostają wprawdzie dzieci i kobiety, mężczyźni są zawiedzeni i wściekli. Wylapujemy z tłumu mamy z niemowlakami i rozdajemy przecięry owocowe, mamy dziękują z uśmiechem, dzieci kilkuletnie dostają maleńkie soczki.

Nareszcie przywożą pasztety, wędliny, ser, ogórki konserwowe i nieśmiertelną słoninę w trzylitrowych słojach. Przychodzą wczorajsze znajome kijowianki i praca wre. Góry kanapek z najróżniejszą zawartością schodzą jak woda, kolejne porcje makaronu też. Kijowianki telefonują do



Lwowianie pomagają

znajomych i dowiadują się, że nie udało im się wyjechać. Są smutne. Ale dla rozrywki robimy pasty do rolady z lawasza. To cieniuteńki podplomyk, taki duży na ćwierć stołu. Góra serków topionych, czosnek, kraby i majonez. Idzie dość szybko. Roznosimy te przysmaki i pijemy herbatę z dużego kotle. Przy beczkach grzeją się ludzie, Julia dokłada dREW. Młoda dziewczyna płacze do słuchawki i mówi, że nie chce jechać, chce wracać. Idzie fala uciekinierów z Zaporozża. Jest parę muzułmanek. Podchodzą dwie przemiłe dziewczyny o orientalnej urodzie, bardzo śniade, o wielkich czarnych oczach. Są z Indii, a uciekły z Charkowa. Kucharz zmęczony siada na pieńku drzewa. U pasa zwisa mu nóż o solidnej drewnianej rękojeści. Pytamy, gdzie gotuje na co dzień. Okazuje się, że zajmuje się samochodami Honda i jest właścicielem firmy, a gotowanie to jego hobby. Wielki szacun.

Zmęczone i szczęśliwe wracamy do domu. W dworcowej ubikacji dziewczyny z Zaporozża pytają, czy można gdzieś przemocować. Tłumaczymy, że we Lwowie nikt jeszcze bez noclegu nie został, i radzimy udać się do punktu rozsiadania albo do kościoła. Pytają o jedzenie, zapewniamy, że nakarmią. Dziewczęta niekoniecznie chcą wyjeżdżać. Żegnamy się. Po drodze spotykamy Kompanowiczównę, która udaje się jako wolontariuszka od kościoła. Lwów stoi w wieczornym słońcu dumny i niewzruszony, gościnny i zatłoczony, piękny i wspaniały, bliski i kochany.

WOJNA i pokój

Rozmawialiśmy z Anną Gordijewską, dziennikarką „Kuriera Galicyjskiego”, pisma Polaków wydawanego w Ukrainie. To jej relacja w szóstym dniu wojny.

Wysłuchała Anita Sochacka

– Dzisiaj jest 6. dzień wojny. Choć do ostatniej chwili nikt nie wierzył, że coś takiego się wydarzy. Tak naprawdę wojna w Ukrainie trwa już 8 lat, zwłaszcza w południowej części. Teraz jednak chodzi o inwazję w głąb państwa. Kiedy uderza się w serce państwa, jakim jest stolica, to zupełnie coś innego. Gdy popatrzymy na mapę ogarniętej działaniami wojennymi Ukrainy, dokładnie widać, dokąd planuje dotrzeć Putin i że jego nie interesują dawne kresy. Ukraina leży zresztą w sercu Europy.

Nawet w najgorszych myślach nikt nie sądził, że jeden przywódca jest zdolny postawić na głowie całą Europę. Próbuje on udowodnić, że Rosjanie i Ukraińcy to jeden naród. Zupełnie inne zdanie na ten temat mają mieszkańcy Ukrainy.

My mieszkający we Lwowie, na zachodzie Ukrainy, wojnę obserwujemy na ekranach telewizorów. Można powiedzieć, że tutaj sytuacja jest stabilna, wręcz spokojna, funkcjonują sklepy, życie się dalej toczy. Gdy samoloty naruszają przestrzeń powietrzną, włączane są alarmy, wtedy wszyscy ruszają do schronów, albo prywatnych w kamienicach, albo publicznych, np. w Politechnice Lwowskiej. Inaczej jest w Kijowie, gdzie istnieje metro, należące do najgłębiej zbudowanych. Powstało jeszcze w latach 30., ale teraz pociągi nim nie jeżdżą. Jest idealną kryjówką dla ludności cywilnej.

Lwów jako miasto tradycyjnie położone na szlaku handlowym, od zawsze stanowiło

bramę między Wschodem i Zachodem. Ludzie uciekają z dużych miast na Zachód, do Lwowa, gdzie mogą odetchnąć i skąd mogą się wydostać za granicę. Pamiętajmy, że uciec mogą tylko kobiety z dziećmi, mężczyźni od 18. do 60. roku życia obowiązują mobilizacja.

Ogromny stadion we Lwowie, który wzniesiono z okazji mistrzostw Euro 2012, to teraz centrum pomocy uciekinierom, nie uchodźcom, bo tak ich nie nazywam. To uciekający przed zagrożeniem mieszkańcy pograżonej w wojnie wschodniej części kraju.

Gdyby ktoś teraz trafił do miasta, to by go nie poznał. Miasto straciło swoją beztroskę, nie jest już tym pełnym turystów, radosnym Lwowem sprzed wojny. Wprawdzie działają sklepy, niektóre kawiarnie czy pizzerie, ale przez miasto przetaczają się grupki ludzi z plecakami i karimatami, do punktów pomocy humanitarnej zdążają sznury samochodów. Atmosfera jest nie do opisanego, niesamowita, czuć jedność i bliskość ludzi. Dramatyzm sytuacji sprawił, że nagle staliśmy się sobie bliscy i dbamy o zdrowie i życie drugich. I to ponad granicami. Ukraińcy odczuwają głęboką wdzięczność dla Polaków za udzieloną pomoc i wsparcie. Jak powiedział arcybiskup Lwowa, Polska to jedyny kraj, który nie opuścił Ukrainy.

Ale pomoc przychodzi też od swoich. Kobiety na wsi przygotowują ciepłe posiłki, zawożą je do punktów pomocy. Akademiki, szkoły,

a nawet teatr zamieniły się w ośrodki pomocy. Nie da się o tym mówić bez wzruszenia.

Na co dzień obowiązuje godzina policyjna, teraz nawet od 20.00 do 7.00 rano. Ulice patroluje ochrona terytorialna w liczbie 3 tys. ludzi, umundurowanych i wyposażonych w karabiny. Cywile wciąż zapisują się do ochrony terytorialnej. Co więcej, z zagranicy wrócili tysiące mężczyzn, którzy zaciągają się do wojska.

W tym wszystkim nie nikt mówi o Covidzie, nagle zniknął. Człowiek, stojąc w obliczu wojny, zmaga się z dużo większym zagrożeniem. Widzimy więc, że zgromadzeni w schronach nie noszą masek.

Teraz zdajemy sobie sprawę z tego, że trzeba ratować ludzi, trzeba ratować życie.

Świat przy tej okazji dobrze poznał kolorystykę flagi ukraińskiej: symbolizuje niebieskie niebo ponad łanami dojrzałego zboża. Jest to przepiękna symbolika. Ziemia ukraińska zawsze była piękna, obfita w czarnoziem, który Niemcy wywozili wagonami podczas wojny.

W najnowszej historii Ukrainy są trzy ważne wydarzenia: wizyta papieża, mistrzostwa Euro 2012 i teraz wojna. Te trzy wydarzenia niczym kłamrą spinają współczesne dzieje państwa i pokazują światu, gdzie leży ten kraj.

Nikt nie wie, co się stanie... Świat już jest inny niż przed tygodniem. Wojna w Ukrainie otwiera nowe karty historii, na pewno pozostawi ślad w świadomości ludzi. Psychika dzieci, które uciekają wraz z matkami, chronią się w schronach i obserwują wojnę, pozostanie strauatyzowana. To ślad, który zostanie do końca życia. Nikt nie liczy pośrednich ofiar wojny, które ze względu na swój stan zdrowia i mniejszą odporność na stres, pożegnają się z tym światem.

Człowiek jest jednak niesamowity i życie toczy się swym trybem: drugiego dnia wojny w kijowskim schronie urodziła się dziewczynka, teraz z kolei bliźnięta. Starsze pokolenie, będące jeszcze świadkiem drugiej wojny, zawsze składało młodym życzenia: żeby tylko nie było wojny. Przypomnijmy, że wspaniały Tolstoj w swym wielkim dziele *Wojna i pokój* opisywał bohaterów w tak odmiennych sytuacjach: wojny i pokoju. Przedstawiał życie, jakim jest.

Jedno jest jednak pewne – Ukraińcy nigdy tego nie wybaczą Putinowi.

Pozostanę tu, jak długo się da

Chmielnicki to miasto położone około 300 km od Kijowa. To przez to miasto przemieszczają się ludzie z terenów ogarniętych wojną, kierując się na zachód, w stronę polskiej granicy. Znajdujący się tu Jezuicki Dom Rekolekcyjny stał się dla nich przystankiem na drodze. O pomocy dla uchodźców rozmawiamy z dyrektorem domu rekolekcyjnego, o. Bartłojem Przepelukiem SJ.



Rozmawia Sławomir Iwanowski

Jak wygląda sytuacja w miejscu, w którym Ojciec przebywa?

– Chmielnicki to przelotowe, 300-tysięczne miasto, położone na skrzyżowaniu ważnych dróg. Codziennie słyszymy alarmy powietrzne, codziennie musimy się chować w schronach. Mamy tutaj niezwykle świadectwa solidarności, a wszystkie struktury chrześcijańskie wyznają się niezwykle zjednoczone. Miasto pootwierają kina, hotele, teatry po to, by przyjąć ludzi w potrzebie. Codziennie przyjeżdża do nas mnóstwo ludzi ze wschodniej Ukrainy, z terenów frontowych. Bezpośrednio doświadczali oni tego, jak niezwykle brutalna, śmiertelna jest wojna, jak w krótkim czasie wyniszcza wszystko. Z minuty na minutę giną ludzie, leje się krew. Dochodzi do sytuacji, gdzie strzela się w cywilów, gdzie robi się z nich żywe tarcze, gdzie cierpią dzieci, kobiety. Rosjanie chcą w ten sposób zdusić morale Ukraińców, ale to morale tylko wzrasta. Jestem pod ogromnym wrażeniem tego, co się wydarza w sercach Ukraińców, jak się jednoczą, solidaryzują, jak niesamowicie teraz dojrzejewają duchowo. Jestem pod ogromnym wrażeniem tego narodu.

Na czym w takiej sytuacji polega posługa Ojca?

– Jestem przydzielony do tzw. misji ukraińskiej, już trzeci rok z rzędu. Obecnie moim zadaniem jest przywitanie z uśmiechem tych, którzy tu przyjeżdżają, podtrzymanie na duchu, wysłuchanie ich, danie im posiłku, przydzielenie pokoju, zaoferowanie czystej pościeli, ciszy, żeby mogli po prostu zwyczajnie przespać noc. W naszym domu rekolekcyjnym schronienie znaleźć może jednorazowo kilkadziesiąt osób. Uciekinierzy często się otwierają, opowiadają o swoich przeżyciach, o tym, co widzieli, czego doświadczyli. Straszne historie można tu usłyszeć. To są ludzie, którzy się chowali przed bombardowaniami, przed ostrzałami, jechali bardzo niepewnie po drodze, nie wiedząc, co ich spotka, kogo będą mijać.

Kiedy do nas docierają, mają możliwość złapania oddechu, żeby się wyciszyć, uspokoić, pomodlić, podzielić się swoimi przeżyciami. Przesypiają noc, posilają się, otrzymują to, co jest im potrzebne na drogę, i jadą dalej. Mówimy o sytuacji, gdy ojcowie odwożą swoje rodziny w bezpieczne miejsce, a sami zostają w kraju, żeby go bronić. Przychodzą do mnie prosić o błogosławieństwo czy o spowiedź, bo idą bić się za ojczyznę i nie wiedzą, czy wrócą.

Pozostanę tu, jak długo się da. Jestem z tymi ludźmi, tam, gdzie oni są, tam i ja jestem. Solidaryzuję się z Ukraińcami, towarzyszę im, służę po prostu. Także w misji pojednania. Bardzo ważne jest dla mnie, aby ci ludzie nie mieli nienawiści w sercu, aby się bronili i obronili – tylko tyle. Bardzo piękne są postawy Ukraińców na froncie. Cywile wychodzą na ulice, zatrzymują czołgi i mówią: „Co wy robicie, chłopczyki, co wy robicie, co wam nagadali do tych głów”. Starsze kobiety, mężczyźni przemawiają do rozumu tych żołnierzy, tłumacząc im, że są najeźdźcami.

Jakie to jest uczucie obudzić się rano i usłyszeć: wojna...

– W przeddzień umówiliśmy się z duszpasterstwem studentów i młodzieży, że idziemy do restauracji. Spędziliśmy wspaniały wieczór przy przepysznej gruzińskiej kuchni, planowaliśmy, co będziemy robić w duszpasterstwie, planowaliśmy remonty, rozwój domu rekolekcyjnego, duszpasterstwa, cieszyliśmy się tym wieczorem. Pojechaliśmy do swoich domów, poszliśmy spać, a na drugi dzień okazuje się, że jest wojna. To było nie do uwierzenia, to jest jak wbicie noża w plecy.

Jak się teraz czujemy? Ciężko nam, nikt nie chce

tutaj tej wojny. To jest następna tragedia, która spotyka ten naród. Naród, który chce się rozwijać, naród, który chce być częścią Unii Europejskiej. Ci ludzie pragną zrzucić z siebie tę pęta starego systemu, który ich zniewalał. Po przeżyciu pierwszego szoku czujemy się jednak bardzo silni, zjednoczeni, wiemy, o co walczymy, bo walczymy w słusznej sprawie.

Niesiecie pomoc, a jakiej pomocy Wy potrzebujecie?

– Bardzo bym prosił o modlitwę za Ukraińców i za Ukrainę, bo doświadczamy tej modlitwy, żołnierze na froncie także jej doświadczają. Opowiadają, że cuda się zdarzają, i rzeczywiście się dzieją. Nie tylko na froncie, ale na arenie międzynarodowej, co możemy widzieć z dnia na dzień. Po drugie, jeszcze raz proszę o tę modlitwę, i po trzecie, jeszcze raz o nią proszę. A już na czwartym miejscu proponowałbym śledzić oficjalne ukraińskie strony rządowe, które są dobrze zorganizowane i umieszczają na bieżąco informacje, jakiego typu potrzeby ma Ukraina. Jeśli chodzi o organizację kościelną, potrzebowalibyśmy pomocy w postaci wpłat na fundusz „Jezuicka Pomoc dla Ukrainy”. Jest to fundusz pomagający Ukraińcom w Polsce i na Ukrainie. To, co można też zrobić, to szerzyć informację, co tutaj się tak naprawdę wyprawia. Doszło do brutalnego napadu, dochodzi do eksterminacji ludności ukraińskiej. To jest karygodne i wymaga interwencji, bo Zachód będzie siedział i się patrzył. Powiem Panu tak, że będąc księdzem, siedzę tutaj i nie wiem, co mnie spotka. Więc cieszę się, że porozmawialiśmy, i mam nadzieję, że kiedyś się spotkamy.

Wszystkiego dobrego, z Bogiem.



Ojciec Bartłoj Przepeluk z dziećmi w Jezuickim Domu Rekolekcyjnym w mieście Chmielnicki

Opowieść Olgi

Olga Daneliuk to zbuntowany duch i świetna tancerka. Urodzona i wychowana w Ukrainie, zdobyła licencjat z ekonomii na prywatnym uniwersytecie w Kijowie, a dwanaście lat temu przeniosła się do Wiednia, aby kontynuować studia. Wtedy nie uważała Ukrainy za najlepsze miejsce do życia i bardzo chciała zdobyć europejskie doświadczenia. Teraz Olga mówi, że nigdy nie była bardziej dumna z bycia Ukrainką.

Wysłuchała Anna Huemer



Olga Daneliuk na jednej z manifestacji w Wiedniu

– Dla mojego zdrowia psychicznego nie śledziłam wiadomości o konflikcie we wschodniej części Ukrainy przez ostatnie 8 lat. To było zbyt niepokojące. Ale z niewytłumaczalnych względów obudziłam się w panice w nocy ze środy na czwartek. Serce waliło mi w piersi i nie mogłam złapać oddechu. Od razu pomyślałam o mamie i jej bezpieczeństwie, ale nie chciałam do niej dzwonić w środku nocy. Nie mogłam już zasnąć, męczyłam się do rana.

A potem stało się najgorsze...

Odkąd wojska rosyjskie najechały na mój kraj, nie mogę ani jeść, ani spać. Przerazona i wstrząśnięta do głębi, ciągle jestem przyklejona do telefonu, wysyłając wiadomości do moich przyjaciół i modląc się, aby ten horror skończył się tak szybko, jak to możliwe.

Miałam kiedyś chłopaka z Iraku. Czasami byłam na niego zła, że nie odkładał telefonu do piątej rano, śledząc wieści z Bagdadu. Mówiłam mu, że i tak nic nie może zrobić, więc po co marnować czas? Teraz rozumiem, jak się czuł. Dziś jestem w dokładnie takiej samej sytuacji. W moich oczach nie ma już łez, ale moja dusza wciąż płacze i krzyczy. Dobija mnie moja własna bezradność. Na demonstracjach w Wiedniu widzę wielu Ukraińców, którzy czują się tak zdesperowani i bezradni jak ja.

Ludzie ciągle mi mówią, jakie mam szczęście, że jestem teraz z dala od Ukrainy, że jestem bezpieczna w Austrii, ale ja wcale tak tego nie widzę. Chciałabym tam być i wyciągnąć matkę. Wychowała mnie bez pomocy i teraz została tam sama. Moi krewni są zbyt daleko, by podróżować do Kijowa, a obcy boją się zabrać ze sobą starszą, słabą, kruchą kobietę. Jest zbyt przerażona, by wyjść z piwnicy i udać się na stację kolejową, uciekając przed snajperami i granatami. Wszystkie pociągi są pełne, ludzie krzyczą i popychają innych łokciami. Ponieważ miasto jest nieustannie atakowane, ludzie wpadają w absolutną panikę. Otrzymuję filmy z walk na dworcach autobusowych i kolejowych. Znajomi mówią mi, że kobiety z dziećmi i osoby starsze muszą przejść nawet piętnaście kilometrów, aby przekroczyć granicę. Wiem, że moja matka by tego nie przeżyła. Nie jest wystarczająco silna fizycznie. Ale jednocześnie nie wiem, jak długo może przebywać w zimnej i wilgotnej piwnicy. Zapasy wody i żywności nie będą trwać wiecznie.

Dzwonię do niej codziennie o umówionej godzinie. Kiedy trzeciego dnia nie odbierała przez kilka godzin, byłam w rozpacz, spodziewając się najgorszego.

Ostatni raz widziałam matkę w styczniu. Wtedy nawet nie spodziewała się, że

polecę do Kijowa, ale ja poczułam dziwną potrzebę jej odwiedzenia, więc spontanicznie zarezerwowałam bilet lotniczy. Moja mama była tak zaskoczona moim widokiem!

Spędziłyśmy razem kilka dni, spacerując po ukochanym mieście. Może to zabrzmieć dziwnie, ale pamiętam, że intuicja podpowiadała mi, że już nigdy nie zobaczę takiego Kijowa.

Moja mama miała przyjechać do Wiednia w połowie lutego, ale musiałyśmy odwołać jej bilet na samolot, bo po szczepieniu przeciwko Covid nie czuła się dobrze.

W ciągu ostatnich 12 lat zwykle wracałam do domu w lutym, podczas przerwy semestralnej na uniwersytecie. Ale w tym roku było inaczej, bo dostałam nową pracę w austriackiej firmie kolejowej i zraniłam się w nogę. W przeciwnym razie byłabym tam, gdy rozpętało się piekło. Mogłabym wspierać mamę i walczyć o swój kraj, zamiast tkwić w Wiedniu na wózku inwalidzkim.

Jestem bardzo wdzięczna za całe wsparcie, jakie Polacy i Austriacy okazują Ukraińcom uciekającym przed wojną. Przyjaciele piszą do mnie, jak gościnni są Polacy, którzy rozdają przekraczającym granicę, zdesperowanym ludziom jedzenie, gorące napoje, ubrania, lekarstwa, oraz oferują przejazd i noclegi – wszystko za darmo. Moje serce jest pełne miłości i wdzięczności za wszelką pomoc i tak liczne dowody człowieczeństwa.

Staram się zmobilizować jak najwięcej ludzi ze wszystkich narodów do chodzenia na wiece i demonstracje w swoich miastach, aby okazać wsparcie dla Ukrainy. W Wiedniu odbywają się codziennie wiece – na Heldenplatz czy Platz der Menschenrechte. Proszę wszystkich, piszcie do swoich polityków, domagajcie się, aby przestali na Ukrainę sprzęt wojskowy i pomoc humanitarną. Błagam, nie zostawiajcie mojego kraju samego! I najważniejsze – proszę o podpisanie petycji domagającej się od państw NATO zamknięcia przestrzeni powietrznej nad Ukrainą i rozmieszczenia sił pokojowych, a także udzielenia pomocy wojskowej dla Kijowa i wsparcia dla narodu ukraińskiego.

Opowieść Iriny

Irina Zaretskaya, absolwentka czterech uniwersytetów (Southern Maine Community College, Technische Hochschule Nürnberg, Universitat Internacional de Catalunya i Université Côte d'Azur) jest „obozową mamą” i coachem, który wierzy we wspieranie dzieci i młodzieży w rozwijaniu swojego potencjału. Razem z mężem, który studiował prawo na Uniwersytecie w Cambridge i pracował w Światowej Organizacji Zdrowia oraz Programie ONZ ds. Rozwoju, prowadzi odnoszącą sukcesy firmę w Kijowie, organizując obozy anglojęzyczne, w których każdego lata uczestniczą ponad 1500 dzieci.

Wysłuchała Anna Huemer

– Byłam na izraelskiej pustyni na konferencji pokojowej z przedstawicielami wszystkich religii: chrześcijan, muzułmanów, żydów, buddystów i tak dalej. Jak na ironię, w dniu, w którym zakończyła się konferencja i miałam wrócić do Kijowa, Ukraina została zaatakowana. Odkryliśmy to w drodze na lotnisko, kiedy odwołano nasz lot. Od razu zadzwoniłam do męża, błagając go, żeby zabrał tylko podstawowe rzeczy i bezzwłocznie przywiózł naszą trójkę dzieci do jego rodziców w Mołdawii. Niestety kilka godzin zajęło mu jeżdżenie po Kijowie w poszukiwaniu benzyny. Wszystkie stacje benzynowe były pełne ludzi chcących zatankować i uciec. Potem moja rodzina podróżowała bocznymi drogami, aby uniknąć oddziałów wojskowych. Mieli szczęście przekroczyć granicę ukraińsko-mołdawską w pobliżu jego rodzinnego domu. Przeprawa została zamknięta godzinę później, a moja siostra, jej mąż i czwórka przerażonych dzieci nie zdążyli przejść. Aby przekroczyć granicę, musieli jechać całą drogą na północ – 16 godzin w samochodzie bez jedzenia i wody.

Wiem, jakie mamy szczęście, że mamy rodzinę w Mołdawii i miejsce na nocleg. I dziękuję Bogu, że nasze dzieci nie widziały wiele zniszczenia, krwi i śmierci, bo mój mąż natychmiast wyjechał. Cały nasz dobytek pozostał w Kijowie. Moja najmłodsza córka ma dopiero trzy lata. Płacze, bo jej pluszowy miś został w Kijowie, i błaga nas, żebyśmy wrócili do domu. Trudno jej wytłumaczyć, dlaczego nie możemy teraz pojechać i dlaczego mama cały czas rozmawia przez telefon.

Ze względu na moje umiejętności językowe i międzynarodowe doświadczenie,

pełnię obecnie funkcję centrum informacyjnego, starając się pomóc znaleźć przejścia graniczne, transport, zakwaterowanie i łączyć ludzi w każdy możliwy sposób. Moi przyjaciele i rodziny dzieci, które przez lata uczęszczały na nasze obozy letnie, wołają o pomoc. Matki z małymi dziećmi marzną od ponad trzech dni, idąc w kierunku granic. Samochody są bezużyteczne, bo benzyny nie ma nigdzie. Tym, którzy zostaną w Kijowie czy Charkowie, wkrótce zabraknie jedzenia. Wielu choruje z powodu zimna. Sklepy są puste. Tysiące domów nie ma prądu. Ludzie chowają się pod mostami, na stacjach metra czy na parkingach, aby chronić się przed pociskami. Są strauumatyzowani, wszędzie mają do czynienia ze zwłokami i zrujnowanymi ulicami.

Wiadomości medialne były szokujące. Zbombardowany budynek mieszkalny w Kijowie znajdował się po drugiej stronie ulicy od naszego domu. Płakałam przez kilka godzin z rozpacz.

Uważam, że Putin jest zarówno szaleńcem, jak i dyktatorem z ambicjami światowego przywództwa. Ta wojna nie dotyczy tylko Ukrainy, a przynajmniej on na niej się nie zatrzyma. W 2005 roku ten człowiek powiedział narodowi, że „upadek Związku Radzieckiego był największą katastrofą geopolityczną stulecia. Jeśli chodzi o naród rosyjski, stało się to prawdziwą tragedią. Dziesiątki milionów

naszych współobywateli i rodaków znalazło się poza granicami Rosji”. Wydaje mi się, że Putin marzy o zjednoczeniu wszystkich poprzednich krajów sowieckich przy użyciu tej samej strategii: najpierw tworzy enklawę Rosjan, potem wspiera rosyjskojęzycznych separatystów, a potem najeżdża ten kraj, udając, że chroni „swoją lud” przeciwko wszelkiej dyskryminacji.

Moja rodzina nie czuje się bezpieczna w Mołdawii, ponieważ istnieje tam mniejszość prorosyjska i Mołdawia może być kolejnym po Ukrainie celem. Modlimy się, aby NATO wystawiło wojska, by pokonać Putina i jego armię, zanim będzie za późno.



Irina Zaretskaya

Jestem pod wielkim wrażeniem prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo. Kiedy po raz pierwszy został wybrany, wiele osób śmiało się z niego, że jest komikiem, który miał szczęście oczarować prostych ludzi i zdobyć ich głosy. Jego notowania spadały w pierwszych latach prezydentury, ponieważ walka z korupcją nie przebiegała tak gładko, jak obiecywał. Oligarchowie i stare struktury blokowały postęp. Ale teraz Ukraińcy są z niego tacy dumni! Ten człowiek stał się bohaterem narodowym i symbolem naszej odwagi i niepodległości.

Sztab kryzysowy przy Postgasse

Grekokatolicki kościół pw. św. Barbary przy Postgasse 8 w 1. dzielnicy Wiednia. Środa 3 marca 2022 r., wczesne popołudnie. Przed kościołem stoi kilkadziesiąt osób, w środku, w dużej sali, przy długich stołach siedzą ci, którzy organizują pomoc, dzwonią i mailują. Na ulicy jest duży ruch. Ciągłe podjeżdżają osobowe samochody, przekazywane są rzeczy zapakowane w paczki, torby. Obok na niewielkim parkingu odbywa się ich załadunek do busów, które jadą na ukraińską granicę.

Sławomir Iwanowski

W tym kościele mieści się sztab kryzysowy w Wiedniu na rzecz ukraińskiej społeczności. Rozmawiamy z jego koordynatorką, Anną Pattermann.

Na czym polega Wasza działalność w tym miejscu?

– Nasz sztab utworzony został przez stowarzyszenia działające na rzecz społeczności ukraińskiej, która mieszka w Austrii, przy współpracy z międzynarodowymi organizacjami, m.in. Stowarzyszeniem „Demokracja bez Granic” (Unlimited Democracy), które założyłam i którym kieruję.

Nasz sztab działa w trzech obszarach: pomoc humanitarna, czyli zbiórki rzeczy, które potrzebne są teraz na Ukrainie; opieka nad uchodźcami z Ukrainy, którzy szukają schronienia w Austrii; działalność polityczna, czyli uświadamianie społeczeństwa, w szczególności polityków.

Co teraz jest najbardziej potrzebne?

– Pracujemy przez 24 godziny na dobę, ale najlepiej dostarczać potrzebne rzeczy

w godzinach od 9.00 do 20.00. Przyjmujemy to, na co aktualnie jest zapotrzebowanie: materace termoizolacyjne, śpiwory, środki medyczne, żywność z długą datą ważności.

Obecnie nie zbieramy ubrań, ponieważ nie mamy już miejsca. Zwróciliśmy się z apelem do firm w Austrii, aby udostępniły nam jakiś magazyn. Sytuacja może się więc zmienić i wtedy będziemy ponownie zbierać ubrania, przede wszystkim ocieplane, zimowe. Męska odzież przyjmowana jest w kościele przy Familienplatz 8, w 16. dzielnicy Wiednia.

Potrzebni są nam też kierowcy z autami, którzy chcieliby pomóc w transporcie.

Można nas także wesprzeć finansowo. Numer konta znaleźć można na stronie: www.st-barbara-austria.org/de.

Co dalej dzieje się z rzeczami, które są Wam dostarczane?

– Zbudowaliśmy cały system logistyczny. Zebrane rzeczy przekazywane są bezpośrednio tam, gdzie jest na nie aktualnie zapotrzebowanie. Stąd odjeżdżają busy w stronę polskiej, słowackiej lub węgierskiej granicy z Ukrainą. Tam mamy swoich ludzi, którzy przeladowują je do aut i jadą w głąb Ukrainy, by przekazywać żołnierzom lub ludności cywilnej.

Kto przychodzi pomagać?

– To jest właśnie piękne, że pomaga cała społeczność w Wiedniu. Jest wśród nich wiele Austriaczek i Austriaków, ludzi wielu narodowości. Pomagając, dają nam poczucie, że nie jesteśmy sami. Mamy nadzieję, że zakończy się rosyjska agresja i bombardowania. Ja pochodzę z Ukrainy, moja rodzina obecnie się tam znajduje.



Jeżeli ktoś z polskiej społeczności w Wiedniu chciałby pomóc, to jak może to zrobić?

– Niech przyjdzie na Postgasse. Tu może zapytać, jak można pomóc. Także za pomocą kodów QR umieszczonych na plakatach można sprawdzić, jakie darowizny rzeczowe są najpilniej potrzebne. Obecnie są to środki medyczne i lekarstwa, których lista znajduje się przy wejściu, podobnie jak lista innych najpotrzebniejszych rzeczy.

Co chciałaby Pani przekazać na koniec rozmowy?

– Apelujemy do całego świata o jedność w poparciu Ukrainy. Agresja Rosji na Ukrainę nie jest skierowana tylko na ten kraj, ale na cały demokratyczny świat. Cały świat powinien się teraz zjednoczyć. Cała struktura europejskiego bezpieczeństwa została zagrożona. Nie jest to więc tylko problem Ukrainy, ale całego świata. Dlatego tak bardzo liczy się każda pomoc.



– Przyjechałyśmy przekazać dary na Ukrainę i dla uciekinierów na granicy. Tak jak możemy, chcemy pomóc. Zebrałyśmy wśród naszych znajomych różne rzeczy, jak żywność dla dzieci, artykuły higieniczne, produkty medyczne. Uważamy, że pomaganie jest w tej sytuacji naszym obowiązkiem

Pomocne Dłonie

Kinga Ignasiak zawsze chciała pomagać innym. W 2015 roku założyła fundację Caring Hands. To jej fundacja jako pierwsza z całej Austrii wysłała transport z darami dla Ukrainy. Do dnia, w którym rozmawiamy, a jest to 10. dzień wojny, do Polski pojechało 25 ton darów!

Wysłuchała Halina Iwanowska

Pochodzę z Zakopanego, do Wiednia przyjechałam jako nastolatka. Tutaj skończyłam studia, podjęłam pracę w Generali. Potem urodziła się córka Vanessa. Wraz z moim partnerem, który pochodzi z Nigerii i jest muzykiem, DJ-em, chcieliśmy znaleźć coś, co nas dodatkowo połączy. Postanowiliśmy więc organizować multikulturowe koncerty, a pozyskane środki przeznaczać na konkretne projekty. I wreszcie przyszedł czas na spełnienie mojego marzenia: w 2015 roku założyłam fundację Caring Hands, czyli Pomocne Dłonie.

Pierwszym małym projektem była zbiórka pieniędzy na operację kobiety mieszkającej w Polsce. Zaczynaliśmy od małych kroków: zbiórka na rehabilitację dla chorej dziewczynki czy mikolajki w jednej ze szkół w Zakopanem. Potem przyszły większe akcje: pomoc dla Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Nowym Targu czy zbieranie środków dla uchodźców w 2015 roku, wspólnie z austriackim Samariterbund.

Skąd się bierze moja motywacja do działania? Zawsze taka byłam. Nie wiem, dlaczego to robię, ale czuję, że to jest moje powołanie. To głos wewnętrzny, na który odpowiadam. Każdy, kto mnie zna, wie, że zawsze tak było. Potrafiłam oddać całą swoją wypłatę na potrzeby innych, podzielić się wszystkim. Już w przedszkolu jako starszak biegałam pomagać młodszym dzieciom zakładać rajstopki. Nie wyobrażałam sobie, że mogę nie pomóc. I tak mi zostało.

Teraz priorytetem jest pomoc dla Ukrainy. Stanowimy już zorganizowaną grupę, sprawdzoną w działaniu. Zaczęło się od telefonu Ukrainki mieszkającej w Polsce, że potrzebna jest pomoc dla konkretnych osób. Potem wszystko nabrało rozpędu: za nami 10 dni bez snu, 10 dni koordynowania, zbierania nieprawdopodobnej ilości darów, sortowania, pakowania, organizowania transportu. Do teraz, czyli do 10. dnia wojny w Ukrainie, wywieźliśmy do Polski 25 ton różnych towarów. Wszystko organizujemy w ścisłej współpracy z Polską: mamy już 6 takich punktów odbioru, tj. Maków

Podhalański, Jasło, Kraków, Zamość, Tarnów i Lubaczów. Szczególnie podziwu godna jest działalność pani z Makowa Podhalańskiego, która rozprowadza dary na całą Małopolskę, czy też działalność fundacji Most z Tarnowa, z którą już wcześniej współpracowaliśmy.

Działamy w sposób systemowy: otrzymujemy listę konkretnych rzeczy, które są aktualnie potrzebne, i kierujemy je też do konkretnego miejsca. Zbiera nie tylko Wiedeń, zbiera też Baden. Tam działa wspaniała pani doktor, która jest z pochodzenia Ukrainką. Odzew z Baden był niesamowity.

Z jednej strony nasza pomoc kierowana jest do Polski i przeznaczana dla uciekinierów wojennych, z drugiej dary płyną też do Ukrainy. Widzę jednak, że coraz bardziej potrzebna jest także pomoc tu na miejscu, w Wiedniu. Zaopiekowaliśmy się rodziną z trójką dzieci, która straciła wszystko. Wszystkie zarobione pieniądze zainwestowali w dom w pobliżu kijowskiego lotniska. Domu już nie ma. W poniedziałek będziemy załatwiać dla tej rodziny wszelkie sprawy administracyjne. Priorytetem jest zorganizowanie szkół dla ich dzieci.

Kto może się do nas zgłosić? Każdy, kto potrzebuje pomocy i nie wie, co dalej. Zaopiekujemy się od A do Z. Mogą też zwracać się Polacy, którzy przyjęli uciekinierów do własnych mieszkań. Te osoby mogą do nas przyjść i zabrać rzeczy, których najbardziej potrzebują: środki higieniczne, jedzenie czy odzież. Dla dzieci mamy jedzenie, ubranka, pieluchy i zabawki. Można się z nami kontaktować telefonicznie: **tel. 0664/99375513** lub przez **e-mail: office@caringhands.at**, strona internetowa: **www.caringhands.at**. Z każdą osobą indywidualnie ustalamy, jaki rodzaj pomocy jest potrzebny. Nasi współpracownicy mówią też w języku ukraińskim.

Nasz team działa z wielkim poświęceniem, każdy odsunął na bok swoje sprawy rodzinne i – na ile to możliwe – zawodowe, żeby w tej działalności wszystko było dopięte. Każdy z nas ma rodzinę, ale teraz liczy się pomoc i solidarność. Bo tutaj nie ma czasu, nie można

sobie niczego przełożyć na później. Pomoc potrzebna jest zaraz! Bardzo chciałabym podziękować kierowcom, którzy pomagają w pakowaniu towarów, a potem jadą z nimi wiele godzin na granicę, wracają – i znowu niedługo siadają za kółkiem.

Jak może pomóc Polonia? Każda osoba, która chce włączyć się w naszą działalność, może się zgłosić, znajdziemy dla niej odpowiednie miejsce.

Na koniec chciałabym zaapelować do wszystkich ludzi, którzy chcą pomagać i czasami działają w sposób emocjonalny. Proszę nie pakować do samochodu przypadkowych rzeczy i nie jechać z nimi w ślepo na granicę. Lepiej zgłosić się do nas czy też do jakiegokolwiek innej organizacji i dowiedzieć się, co aktualnie jest niezbędne. Te listy wciąż się zmieniają. Na przykład zdarza się, że potrzebne są ubrania w środkowej Polsce, ale nie na granicy polsko-ukraińskiej, gdzie ktoś je dostarczy i się zmarnują, bo aktualnie nie są tam potrzebne. Potrzebna jest za to każda ilość wózków i kocy termicznych. Kobiety stoją na granicy po kilkadziesiąt godzin z małymi dziećmi na rękach! Każda matka jest w stanie sobie wyobrazić, co to znaczy. A te kobiety są zmęczone, przemarznięte.

Powtarzam jeszcze raz: w Polsce mamy konkretne adresy i zgłoszone konkretne potrzeby. Jeżeli ktoś chce pomóc, pomożemy to w sposób sensowny skoordynować. Oddajmy te rzeczy w te ręce, które wiedzą, co mają z nimi zrobić.

Mamy do czynienia z ogromnie trudną sytuacją. Nikt z nas nie wie, jak długo to potrwa, jak długo będzie konieczne wsparcie. Niezwykle ważna jest pomoc wysyłana na front: żywność, opatrunki, lekarstwa itp. Nie możemy lekceważyć tego, co się dzieje, bo niestety dotyczy to nas wszystkich. Dlatego musimy pomagać z całych sił właśnie teraz. Nasza fundacja będzie walczyć tak długo, jak będzie trzeba. Nie poddamy się.



Liczą się każde pomocne dłonie! Kinga Ignasiak (trzecia od prawej)

Samy Swoi

Marcin Roman Jach cztery lata temu założył na Facebooku grupę Samy Swoi Wien. Wydawało się, że spełnienie marzenia o grupie, w której ludzie niosą sobie bezinteresowną, darmową pomoc, będzie trudne do zrealizowania. A jednak okazało się możliwe! Teraz, w godzinie szczególnej próby, osoby skupione w wiedeńskiej grupie Samy Swoi stają na wysokości zadania. Oto krótka opowieść człowieka o wielkim sercu, z którym rozmawialiśmy o świcie w 9. dniu wojny w Ukrainie.

Wysłuchała Halina Iwanowska



Marcin Roman Jach

dzwoniła do mnie znajoma z Ukrainy, Irina, której kiedyś wcześniej pomagaliśmy. Informacje, które docierały poprzez telewizję, były jednoznacznym sygnałem do natychmiastowego rozpoczęcia działań. Ogłosiłem więc pierwszą zbiórkę na naszej grupie Samy Swoi. Oddźwięk był wielki, na początku zapanował chaos, ale szybko wszystko skoordynowałem, bo przecież nie po raz pierwszy zajmuję się logistyką. W każdej dzielnicy mamy jedną lub dwie osoby odpowiedzialne za organizowanie zbiórki darów. Potem należy te wszystkie rzeczy zebrać i odpowiednio spakować, żeby dostarczyć na miejsce. Wiemy wcześniej, co jest potrzebne i dokąd pojedzie.

Jakie były początki grupy? Mieszkam w Wiedniu prawie 10 lat. Przyjrzałem się działalności różnych grup na Facebooku i pomyślałem, że bardzo potrzebne jest stworzenie takiej, w której ludzie będą sobie nawzajem bezpłatnie pomagać. Na początku miały to być tylko tłumaczenia i sprawy urzędowe. Z czasem, gdy grupa zaczęła się rozrastać, działalność zaczęła też się rozszerzać. Ważną inicjatywą na samym początku było zorganizowanie wigilii dla ludzi bezdomnych. Te wigilie organizowane są co roku. Potem przyszły kolejne akcje: zbiórki na rzecz chorych dzieci, domów dziecka czy na rzecz konkretnych osób, które się do nas zwróciły.

Działamy od 4 lat. Zaskoczyło mnie to, że niektórym trudno było zaakceptować regulamin grupy, że działamy zupełnie bezpłatnie, z czasem jednak coraz więcej osób przekonywało się, że jest to możliwe. Było coraz więcej chętnych, którzy aktywnie zaczęli włączać się w naszą działalność i pomagać innym.

Jak się zaczęła pomoc dla Ukrainy? Już 24 lutego, w godzinę po wybuchu wojny, za-

Wiemy, że do Austrii przyjeżdża coraz więcej Ukraińców. Jeśli za pośrednictwem grupy ktoś szuka np. rzeczy dla dziecka czy ubrań dla osoby dorosłej, lub szuka dla kogoś miejsca noclegowego, to zawsze taką pomoc znajduje. Reagując na te zwiększone potrzeby w Wiedniu, organizuję zbiórki konkretnych towarów, które będą rozdzielane tu na miejscu. Moja rodzina bardzo mnie wspiera, moja partnerka także angażuje się w tę działalność. Naturalnie, musimy zawsze znaleźć czas dla dziecka i ja też muszę znaleźć czas dla siebie, ze względu na to, że mam problemy zdrowotne.

Czy kogoś z Samych Swoich chciałbym wyróżnić? Musiałbym wymieniać dziesiątki nazwisk. Odzew ludzi na apel o pomoc dla Ukrainy jest wręcz porażający. Szczególnie jednak chcę podziękować tym ludziom, u których w prywatnych mieszkaniach mieszczą się punkty odbioru rzeczy. Często te rzeczy są składowane kilka dni, zajmując całe pomieszczenie. Mimo to nie brakuje chętnych do pomocy, uważających, że w takiej sytuacji to najmniejsze, co mogą zrobić.

Ostatnie akcje to był wyjazd trzech samochodów. Wyjechał także samochód osobowy z pieczywem. Nasz cukiernik i piekarz, pan Paweł, znany Polonii, gdyż piecze znakomite pączki, piekł całą noc chleb, który właśnie dostarczony został na granicę. Wysłaliśmy też karmę dla zwierząt i najważniejsze środki higieniczne. Reagujemy na bieżąco na wszystko, co się dzieje. Staramy się też zabezpieczyć, gdy w Wiedniu pojawiają się matki z dziećmi, które przyjmą polskie rodziny, i będziemy chcieli wesprzeć ich, dostarczając najpotrzebniejsze rzeczy.

Grupa działa na zasadzie samopomocowej – człowiek wyciąga pomocną dłoń do drugiego człowieka, wszystko odbywa się więc bez udziału pieniędzy. Tak jest też z pokrywaniem kosztu transportu. To jest wkład danego człowieka w naszą wspólną działalność. Zbieramy dary rzeczowe, wyjątek zrobiliśmy dla wspomnianej Iriny z Ukrainy, zbierając datki na rzecz ośmioosobowej rodziny, która nie miała dosłownie niczego. Nie tylko zaopatrzyliśmy tę rodzinę w ubrania na wszystkie sezony, ale przekazaliśmy pieniądze na opłatę bieżących rachunków i na bieżące zakupy żywności.

Jak długo będziemy pomagać? Jak długo będzie trzeba. Nasz sztab koncentruje się głównie na tym wydarzeniu, bo jest to niewyobrażalna tragedia nie tylko dla Ukraińców, ale dla całego świata. Wszyscy jesteśmy ludźmi i to dotyka każdego z nas. Polacy w trudnych sytuacjach zawsze potrafią się zjednoczyć i wykonywać mega pracę!

Polonia austriacka wspiera Ukrainę!

Od 24 lutego trwa mobilizacja wśród Polonii austriackiej: organizacje polonijne, wspólnoty parafialne przy wielu kościołach i prywatne osoby gromadzą dary, organizują transport. Wiele polskich rodzin daje schronienie uciekinierom i pomagają jak może. Odbywają się msze św. w intencji Ukrainy i pokoju, koncerty charytatywne i dziesiątki innych inicjatyw. Polacy w Wiedniu uczestniczą też w manifestacjach przeciwko wojnie, które odbywają się w centrum miasta. To tylko mały fragment, pokazujący wielkie serca...



Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Wiedniu



Kościół św. Józefa na Kahlenbergu i Związek Piłsudczyków RP Oddział Dunaj w Wiedniu



Jedna z manifestacji w Wiedniu



Prywatna inicjatywa Pauliny Jarzmik, mistrzyni świata w kick-boxingu



Msza św. w intencji Ukrainy w kościele św. Józefa na Kahlenbergu

Gorzki Dzień Kobiet

W wojnie na terenie Ukrainy giną nie tylko „ci dzielni chłopcy”. Według oficjalnych danych obecnie 36 tysięcy kobiet służy w ukraińskiej armii – stanowią one ponad 20% jej zasobów. Co piąta osoba w mundurze jest kobietą...

Anna Koliber

24 lutego, kiedy zaatakowała Rosja, zarówno mężczyźni, jak i kobiety opuścili swoje domy i chwycili za broń, aby chronić kraj. Piękne dziewczyny w mundurach otwarcie rzuciły wyzwanie Rosji.

W pobliżu linii frontu w Donbasie na Ukrainie 24-letnia Tanja jest operatorką radiostacji, zapewniającej komunikację na froncie. Ta odważna wojownicznica dołączyła do armii sześć lat temu, jako osiemnastolatka, wbrew woli rodziców: „Przystąpiłam, bo musiałam. Jeśli nie ja, to kto? – pyta. – Jestem dumna ze służby w wojsku. Wiedziałam, że mojej rodzinie to się nie spodoba, więc nie powiedziałam mamie i po prostu poszłam się zapisać. Po tym nie było już odwrotu”.

Alla Akimova, lat 39, dwa lata temu postanowiła włączyć się w pomoc wojskową na wojnie i być blisko męża. Pracuje w kuchni, przygotowując jedzenie dla żołnierzy na posterunku wojskowym w pobliżu Zolote. „Kiedyś byłam w domu z dziećmi – wyjaśnia – ale oni wszyscy są już dorośli i chcą tutaj pomóc. Nie mogłam iść na wojnę, mając małe dzieci”.

Historia i statystyki

Kobiety – zarówno w mundurach, jak i bez nich – od 2014 roku zajmują centralne miejsce w walce z rosyjską agresją, kiedy Moskwa zdecydowała się na aneksję Krymu i poparła separatystów w regionie Donbasu. Kobiety stanowią prawie 20% ukraińskich sił zbrojnych, a liczba ta wzrosła 15-krotnie w ciągu zaledwie dziesięciu lat. Około połowa z nich to żołnierze, służący u boku mężczyzn na stanowiskach bojowych, a druga połowa pracuje na cywilnych stanowiskach pomoc-

niczych. Mają zapewnione równe prawa z ich męskimi odpowiednikami na mocy ustawy z 2018 roku. Od 2019 roku mogą studiować



Olena Biłozerska

na uczelniach wojskowych, aby osiągnąć wyższe stopnie. Ale chociaż kobietom łatwiej jest zrobić karierę w siłach zbrojnych niż kiedyś, te same wyzwania pozostają.

Armia ukraińska przyznała kobietom prawo do walki na stanowiskach bojowych dopiero w 2016 roku. Wcześniej mogły pracować jako pielęgniarki, sekretarki, szwaczki i kucharki, choć w rzeczywistości często podejmowały obowiązki zarezerwowane dla mężczyzn bez uzyskania odpowiednich świadczeń.

Hanna Hrycenko jest niezależną badaczką i w ramach projektu „Invisible Battalion” bada rolę kobiet w tamtejszym wojsku. Hrycenko twierdzi, że tradycyjne role płci trudno jest zmienić. Są one pozostałością po czasach sowieckich, kiedy zgodnie z priorytetami demograficznymi państwa zachęcano kobiety

do skupienia się na rodzeniu i wychowywaniu dzieci. W rezultacie musiały one wywalczyć sobie prawo do obrony kraju na linii frontu.

Zmiana polityki nastąpiła dzięki wysiłkom lobbingsowym ze strony weteranek, takich jak Olena Biłozerska, snajperka, która służyła jako wolontariuszka w wielu hotspotach wschodniej Ukrainy w latach 2014–2016. „W pierwszych dwóch latach wojny żołnierze na linii frontu byli bardzo zdziwieni, gdy zobaczyli wojowniczkę” – mówi Biłozerska, bohaterka filmu dokumentalnego „Niewidzialny batalion”, który wywołał

szerszą dyskusję na temat roli kobiet w wojsku i potrzeb weteranek.

Iryna Susłowa, liderka ruchu kobiecego „Za Majbutne”, była posłanką ukraińskiego parlamentu, gdzie przewodniczyła podkomisji ds. równości płci i dyskryminacji, uważa, że z czasem sytuacja uległa poprawie. „Jeszcze pięć lat temu kobiety nie mogły być czołgistami, snajperami, brać udziału w grupach dywersyjnych i rozpoznawczych, pracować w piechocie – mówi – ale największym wyzwaniem pozostaje walka z przemocą seksualną”. Na potwierdzenie tego, w ramach projektu

„Invisible Battalion” wspomniana już badaczka Hanna Hrycenko udokumentowała przypadki molestowania seksualnego, a także przypadki gwałtów na kobietach żołnierzach przez mężczyzn.

Snajperka Olena Biłozerska swoje umiejętności strzeleckie zdobyła w lasach Kijowa. Uczył ją mąż, weteran wojskowy, który przewidział konflikt z Rosją z dziesięcioletnim wyprzedzeniem. Kiedy po raz pierwszy pojawiła się na froncie, jej koledzy zastanawiali się, czy jest lekarzem lub sanitariuszką. Dziś jej reputacja wyprzedza ją i stała się przez to stałym celem rosyjskich trolli internetowych oraz prorosyjskiej propagandy.

„Z czasem wszyscy przyzwyczaili się do żeńskich bojowników na linii frontu – dodaje Biłozerska, która później szkoliła się na oficera wojskowego i przez dwa lata dowodziła

plutonem artylerii samobieżnej w Doniecku. – To normalne”. Snajperka obserwuje zapoczątkowanie zmiany kulturowej w armii ukraińskiej. Kobiety ochotniczki, w przeciwieństwie do żołnierzy na kontraktach, służyły na liniach frontu z wyboru, często w skrajnie niebezpiecznych warunkach. Dowódcom zależało na zatrzymaniu tych, którzy wykazali się wysokimi umiejętnościami i motywacją, niezależnie od płci. A jak mówi mądrość ludowa: najlepszy komandos nigdy nie będzie odważniejszy, niż kobieta broniąca ojczyzny dla własnych dzieci.

Do marca 2021 roku 257 kobiet otrzymało odznaczenia państwowe za służbę bojową w czasie wojny w Donbasie. Dziewięć nagród przyznano pośmiertnie.

Według danych ONZ z 2021 roku w ukraińskich siłach zbrojnych służy ponad 36 000 kobiet w specjalnościach bojowych, w tym jako strzelcy w pojazdach opancerzonych, dowódcy piechoty i snajperzy. Około 13 000 pełni rolę kombatantów, a 900 oficerów na stanowiskach dowódczych, w tym 109 dowódców plutonów i 12 dowódców kompanii.

Powszechna mobilizacja kobiet

W grudniu ubiegłego roku ukraińskie ministerstwo obrony wydało oficjalne zarządzenie rozszerzające zakres poboru kobiet na wypadek sytuacji wojennej. W zawiadomieniu wezwano kobiety w wieku od 18 do 60 lat, które „nadają się do służby wojskowej”, do rejestracji w ukraińskich siłach zbrojnych.

Ukraińki, takie jak 46-letnia Natalya Barsuk, ekonomistka z Kijowa, oraz ukraińska posłanka Ołeksandra Ustinowa oceniły służbę wojskową kobiet i decyzję o przeszkoleniu militarnym jako największej liczby osób jako logiczną, biorąc pod uwagę ciągłą agresję Rosji. „To wysyła potężny sygnał do Moskwy, że Ukraińcy są gotowi do stawienia oporu. Bardzo dobrze, że kobiety zaczęły być brane pod uwagę i przygotowywane do wojny, otrzymując podstawowe szkolenie bojowe, takie jak posługiwanie się bronią i samoobrona” – powiedziała Liudmyła Bileka, 31-letnia medyczka bojowa, która w strefie działań wojennych szkoli

żołnierzy ukraińskich w udziale pierwszej pomocy.

Nadia Babych zaciągnęła się do służby w 2017 „z tych samych powodów, co mężczyźni”. W ciągu ostatnich pięciu lat osiągnęła stopień młodszego sierżanta i urodziła drugą córkę. Uważa, że jej motywacja do służby nie różni się od motywacji męskich żołnierzy. „Kobiety mają te same powody, co mężczyźni, by dołączyć – mówi. – Jesteśmy tutaj, aby chronić nasz kraj, nasze rodziny”. Dlatego ta matka dwójki dzieci walczy w okopach na pierwszej linii, w pobliżu miasta Zolote we wschodniej Ukrainie. O towarzyszach ze służby mówi: „Chłopaki traktują mnie normalnie, tak jak traktują siebie. Nie ma różnicy”.

Są jednak też inne głosy. Julia Mykytenko jest oficerem rezerwy. Dołączyła w 2016 roku, by bronić swojego kraju w wojnie z Rosją we wschodniej Ukrainie. Wspomina, że początkowo kobiet było bardzo mało, ale z czasem liczba ta zaczęła rosnąć.

Julia Mykytenko spędziła pierwszy rok w kwaterze głównej na drugiej linii frontu. Później odbyła trzymiesięczny kurs oficerski, po którym uzyskała stopień wojskowy dowódcy plutonu piechoty zmotoryzowanej. Dopiero potem została wpuszczona na linię frontu. Podkreśla, że chciała walczyć o niepodległość swojego kraju, ale to było trudne, gdyż nie była traktowana jak żołnierz, ale jak dziewczyna. Na początku nawet nie chciano postawić jej na straży. Udowodniła jednak, że da radę.

Julia Mykytenko z zadowoleniem przyjmuje zaktualizowaną ustawę o rejestracji wojskowej. Jej zdaniem kobiety, które zawsze chciały wstąpić do wojska, będą miały łatwiej. Podkreśla, że jest to szansa dla kobiet, które wcześniej chciały się zarejestrować, ale nie były w stanie tego zrobić. Odnosząc



się do przypadku koleżanki, która dowodziła oddziałem moździerzy, zauważa, że kobiety mogą być fizycznie słabsze od mężczyzn, ale nie musi to być barierą.

Wszyscy są potrzebni

Andriy Witaliowycz i jego żona Paulina, będący rodzicami małej córeczki, w czasie osmioletniej wojny pracowali w okopach w oddzielnych oddziałach. Rosnąca liczba ukraińskich kobiet w mundurach oznacza więcej małżeństw służących na liniach frontu. „Nie ma problemu z kobietami w wojsku – mówi Witaliowycz, młodszy sierżant z 24. Brygady Zmechanizowanej rozmieszczonej w Zolote. – Potrzebujemy ich. Gdybyśmy byli w spokojnej sytuacji, powiedziałbym, że może kobiety nie muszą służyć w wojsku, ponieważ jest wystarczająco dużo mężczyzn – dodaje, a jego słowa przerywa nadchodzący ostrzał raketowy. – Ale mamy wojnę, więc ważne jest, aby wszyscy Ukraińcy – mężczyźni, kobiety, wszyscy – bronili naszego kraju”.

Takim właśnie duchem walki wykazała się odważna „babuszka” na południu Ukrainy. Na filmiku krążącym po internecie, w konfrontacji z dwoma ciężko uzbrojonymi Rosjanami, starszuszka stanowczo żąda wyjaśnienia ich działań: „Co wy k**** robicie w naszym kraju?” – krzyczy. Żołnierz przekonuje kobietę, aby nie eskalować sytuacji, ale ona nie ustępuje: „Od tej chwili jesteś przeklęty, mówię ci! Ziarna słonecznika sobie włóż do kieszeni, żeby z twojego trupa wyrosły na ziemi ukraińskiej!”

To nagranie oporu kobiety stało się hitem mediów społecznościowych, pocieszając miliony ludzi przerażonych obecną sytuacją.

Autorka korzystała m.in. z takich źródeł jak: military.com, csmonitor.com, edition.cnn.com i www.nytimes.com

Poczucie strachu i bezsilności



Tak jak podejrzewałam, ostatni dyżur z dnia 25 lutego zdominował temat, który dosłownie dzień wcześniej spadł na nas wszystkich, czyli wojna w Ukrainie. Wojny nie da się porównać z żadną inną ludzką tragedią.

Elwira Dubas

na emocje. Takie zachowanie nie jest równoznaczne z ignorowaniem sytuacji, ale ma na celu zadbanie o zdrowie i własny komfort. Na pewno nie służy naszemu bezpieczeństwu psychicznemu popadanie w panikę. Ten stan wyłącza zdolność logicznego myślenia i planowania, przez co nie potrafimy podejmować racjonalnych decyzji.

Dlatego tak ważne jest wtedy urealnienie perspektywy, i właśnie to robiłam podczas rozmów telefonicznych. Jeśli ktoś nie ma kogoś bliskiego, z kim mógłby na ten temat porozmawiać, wymienić się poglądami, wyrazić swoje obawy, emocje, to nic dziwnego, że wpada w panikę i nie może sobie sam poradzić z przytłaczającym strachem. Dlatego miejmy otwartą głowę, otwórzmy się na informacje, włączmy zdolność racjonalnego myślenia. Śledźmy tylko sprawdzone doniesienia, nie karmmy demonów wyobraźni. Opierajmy się na faktach, nawet jeśli są przykre. Tylko wtedy, gdy stoimy twardo nogami na ziemi, możemy w czymś pomóc, coś ułatwić, czemuś zapobiec, a wtedy odzyskujemy chociaż w pewnym stopniu kontrolę nad sytuacją.

Bo choć chcemy wierzyć, że jesteśmy panami swojego losu i że mamy nad swoim życiem kontrolę, prędzej czy później przekonujemy się, że to bezpieczeństwo nie zostało nam zagwarantowane. Życie okazuje się nieprzewidywalne. Kiedy stajemy twarzą w twarz z tą prawdą, czujemy niemoc i lęk.

Dlatego jeszcze raz powtórzę – zaprzeczanie faktom, odwracanie głowy nic nam nie pomoże, a jeśli już, to na krótko. Porażająca bezsilność w obliczu tak niespodziewanego i druzgocącego ataku nie musi się przekładać na bezradność już po fakcie. Jeśli tylko odzyskamy równowagę, to odkryjemy sposoby myślenia i działania, które mogą nam pomóc wyjść z tego kryzysu.

Niektóre osoby, które dzwoniły, pytały, dlaczego one sobie z tym nie radzą, dodatkowo obwiniając się o to. Niepotrzebnie.

Jak to się dzieje, że właśnie niektórzy z nas w obliczu zagrożenia czują się całkowicie bezradni i bezbronni? A z drugiej strony, skąd biorą się ci, którzy mają siłę walczyć? W dużej mierze zależy to od tego, jak siebie postrzegamy: czy jako osobę skuteczną, kompetentną, silną, której wybory mogą mieć konkretny wpływ na życie, czy też nie. A to już w dużej mierze zależy od naszych wcześniejszych doświadczeń.

Wojna na Ukrainie jest sytuacją, nad którą nie mamy kontroli, ale na pewno mamy wpływ na to, jak się czujemy. Dlatego, jeśli chcemy zachować godność i dobre samopoczucie, to niezależnie od tego, co nam się przydarza, bierzmy życie w swoje ręce. W tym konkretnym przypadku sugeruję uczyć się różnych technik samoregulacji, takich jak wizualizacja, medytacja, praca z myślami, relaksacja, oddech, trening fizyczny, a to jest dostępne każdemu z nas. Korzystanie z technik samoregulacji daje poczucie większej sprawczości, redukuje wrażenie bezsilności, co pozwoli lepiej poradzić sobie z całym stresem, związanym z tą jakże przytłaczającą dla nas wszystkich sytuacją.

Pamiętajmy, że wydarzenia dziejące się w naszym, jakże kruchym życiu da się kształtować poprzez nasze czyny, postawę i wybory moralne.

Termin następnego dyżuru psychologicznego: piątek 22 kwietnia 2022 r.

W godz. 18.00-20.00 pod numerem 0699/136 26 390 bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta rodzinny i par, trener, Master Coach.



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria Dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygnięcia sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
- pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
- pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
- specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego

– dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych

- wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi

Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:

- sporów budowlanych
- prawa najmu
- prawa transportowego
- prawa franczyzowego
- prawa pobytowego

DR MED. AMANDA ZBYSZEWSKI

Specjalistka dermatologii & wenerologii

Leczenie chorób skóry, alergologia i dermatologia estetyczna

KONSULTACJE PRYWATNE



Margaretenstraße 72,
1050 Wiedeń

T: +43 660 9515306

E-mail: ordination@dermAZ.at

www.dermAZ.at

Pół wieku w Austrii

Za działalność na rzecz Polaków i promowanie Polski otrzymał w 2013 roku Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Rozmawiamy z Jerzym Konarzewskim, założycielem Klubu Sobieski, będącego załączkiem integracji Polaków w Karyntii.

Rozmawia Sławomir Iwanowski

W tym roku mija 50 lat Pana pobytu na emigracji. Jak z perspektywy czasu ocenia Pan swoją decyzję o wyjeździe z Polski?

– Perspektywa czasu nie zmieniła mojego ambiwalentnego stosunku do faktu przebywania w Austrii. Z jednej strony czuję się spokojny, wiem, co nastąpi jutro, pojutrze i może nawet za 10 lat, z drugiej strony bardzo tęsknię za krajem, w którym spędziłem 39 lat. Ta nostalgia siedzi we mnie głęboko. Są chwile, kiedy wracałbym pieszo do Polski. Niestety, nie mam już do kogo, w Polsce pozostały już tylko groby moich najbliższych, które odwiedzam. Moja rodzina, dzieci i pięcioro wnuków, jest w Austrii.

Co było przyczyną Pana przyjazdu do Austrii?

– Decyzja o pozostaniu w Austrii zapadła spontanicznie w czasie urlopu w Klagenfurcie. W sierpniu 1972 roku wyjechałem z żoną do Austrii, zabierając ze sobą jedynie niezbędne ubrania na dwa tygodnie urlopu. I w czasie tego urlopu, siedząc na jeziorze Wörthersee, oglądając piękny zachód słońca, nie wiadomo dlaczego – bo do końca z moją żoną nie doszliśmy do tego, co w sumie było powodem tej decyzji – nagle stwierdziliśmy, że na pewien czas tutaj zostajemy. Mieliśmy zamiar wrócić do Polski, ale po pewnym czasie. Początkowo nawet nie myśleliśmy, kiedy to będzie, w każdym razie opcja pozostania na stałe nie wchodziła w rachubę. Jednak zaraz potem nastąpił drugi etap, związany z konsekwencjami naszej decyzji.

Nasze paszporty miały krótką ważność, w związku z tym zgłosiliśmy się do polskiego konsulatu z wnioskiem o ich

przedłużenie. Czekaliśmy aż pół roku na odpowiedź. Wreszcie przyszła, ale negatywna. Nasze paszporty straciły ważność, nie mieliśmy innych dokumentów i znaleźliśmy się w sytuacji bezprawnego pobytu w Austrii. Zapytałem konsula, jak mamy teraz do Polski wrócić, na co on odpowiedział: *a to jest już wasza sprawa*. Wystąpiliśmy do policji o paszport dla bezpaństwowców. W Polsce załatwiliśmy formalności związane z naszym mieszkaniem, które musieliśmy zdać, zwolniono nas dyscyplinarnie ze szkoły, w której pracowaliśmy. Podjąłem pracę w Klagenfurcie w warsztacie samochodowym, jednak przez pierwsze kilka lat traktowałem swój pobyt w Austrii tylko jako czasowy.

Jak to się więc stało, że żyje Pan w Austrii już pół wieku?

– Pośrednią przyczyną było zetknięcie się z tzw. opiekunami, bo tak nazywam osoby z kręgu moich znajomych, którzy okazali się pracować dla komunistycznych służb bezpieczeństwa. To był drugi rok mojego pobytu w Austrii. Miałem już wtedy telewizor, ale stary, używany, przez co czasem źle odbierał. Pewien młody, sympatyczny Polak powiedział mi, że zna się trochę na elektronice i może mi go naprawić. Rzeczywiście, odkręcił tylną pokrywę, coś tam pomajstrował i odbiór się poprawił. Przy następnym spotkaniu, mimo że telewizor odbierał prawidłowo, powiedział, że jeszcze raz musi tam zajrzeć. To mnie zastanowiło, więc po jego wyjściu zdjęłem pokrywę i znalazłem wetknięty mikrofon. Zorientowałem się, że jestem pod obserwacją służb.

Kolejną taką osobą, która podawała się za lekarza z Polski, poznałem przez naszych znajomych. Pewnego razu podczas kolacji wypił za dużo alkoholu, stał się wylewny i sam mi wyznał, jaka jest jego rola. Jego czas pobytu w Austrii właśnie się kończył, wracał do Polski i obiecał mi, że rozpozna moją sytuację. Da mi znać, czy mój powrót do Polski będzie wiązał się dla mnie z jakimiś negatywnymi konsekwencjami. Rzeczywiście się odezwał i przekazał, że powrót byłby dla mnie zbyt kosztowny, prawdopodobnie znalazłbym się w więzieniu.

To był ten punkt zwrotny, kiedy stwierdziliśmy z żoną, że może nie na zawsze, ale na dużo dłużej zostajemy. Wtedy wystąpiłem o obywatelstwo austriackie. W tamtych czasach było to konieczne, żeby uzyskać pełne prawa do pobytu, w tym do stałej pracy.

Jak potoczyło się Pana życie w Austrii?

– W warsztacie samochodowym, który zajmował się też sprzedażą samochodów, zacząłem się wspinać w hierarchii, awansowałem na wyższe szczeble. To wzbudzało zazdrość, zawiść, nawet nienawiść Austriaków. Dochodziło do drastycznych sytuacji. Poluzowano np. koła w samochodzie, który przeszedł przez moją kontrolę. Gdyby coś się stało, to na dokumencie widniał mój podpis, który potwierdzał bezpieczne używanie samochodu.

To jeden z wielu przykładów. Walka z tego typu ludźmi byłaby przegrana. To oni mieliby rację, ja byłem „Aussenseiter”, obcokrajowcem. Odszedłem więc z pracy i wzięłem z żoną w dzierżawę stację benzynową w Klagenfurcie.



Mieszka Pan w Karyntii. Jak żyje się w tym kraju związkowym?

– Karyntia na początku robi wrażenie, ale ja już się przyzwyczaiłem. To kraj urokliwy – góry, jeziora, morze oddalone o dwie godziny jazdy samochodem, umiarkowany klimat, a przede wszystkim relatywny spokój i stabilizacja. Kiedyś w lecie żeglowałem, zimą jeździłem na nartach. To raj dla narciarzy. Godnym polecenia jest kompleks sportów zimowych Nassfeld oraz jeziora Wörthersee, Millstatt i Ossiacher See. W Karyntii jest niewiele zakładów przemysłowych, kraj żyje z turystyki, stąd niewielu osiadło tu Polaków. Według moich szacunków liczba rodaków w Karyntii wynosi ok. 400 osób.

Z czasem zaangażował się Pan w działalność polonijną i założył Klub Sobieski.

– Zawsze szukałem kontaktów z rodakami. Gdy dzierżawiłem stację benzynową, obiekt ten już po kilku miesiącach stał się miejscem spotkań Polaków przebywających w Klagenfurcie i okolicy. Polacy przychodzili nie tylko jako klienci, ale także towarzysko. Stacja benzynowa była dogodnym miejscem spotkań.

Naturalną konsekwencją podtrzymywania tych kontaktów był pomysł zorganizowania sensownej działalności polonijnej. W 1998 roku założyłem Klub Sobieski. Celem Klubu była pomoc rodakom, których los sprowadził do Austrii. Nie mniej ważnym zadaniem było

uświadamianie Austriakom, których wiedza o naszym kraju jest w dużym stopniu niedostateczna, że Polska to kraj o dużym znaczeniu w Europie, nie tylko historycznym. Dużą wagę Klub przywiązywał do propagowania polskiej kultury w szerokim zakresie. Gościliśmy wielu polskich artystów. Przez wiele lat nauczano dzieci języka polskiego i historii. Ważnym elementem była też działalność towarzyska, np. spotkania wigilijne, noworoczne lub związane z ważnymi rocznicami. Klub Sobieski opiekuje się nadal miejscami związanymi z polską historią. W Karyntii znajduje się np. grób polskiego króla Bolesława II Śmiałego.

Co sprowadziło polskiego króla do Karyntii?

W 1079 roku, gdy Bolesław II pod zarzutem zdrady skazał biskupa krakowskiego Stanisława na obcięcie członków, podniósł się bunt i król musiał uciekać z kraju. Znalazł schronienie na Węgrzech i od tego momentu jego losy owiane są tajemnicą. Prawdopodobnie wiedziony wyrzutami sumienia odbył pielgrzymkę do papieża Grzegorza VII. Prosząc o przebaczenie dostał absolucję, a jako pokutę

nakaz milczenia do końca życia. W drodze powrotnej zapukał do bram klasztoru benedyktynów w Ossiach i został przyjęty. Tam przebywał kilka lat, wykonując najcięższe prace, zachorował i na łożu śmierci wezwał opata klasztoru. Podobno wyznał mu, kim jest, i pokazał pierścień królewski. Tak brzmi legenda. Ile w tym prawdy, nie wiemy i nie do wiemy się. Podczas najazdu tureckiego dobra kościelne wraz z kronikami były przewożone łodzią na drugą stronę jeziora Ossiacher See do miejscowości Bodensdorf. W czasie burzy łódź zatonięła, informacje zapisane w archiwalnych księgach przepadły. Kroniki klasztorne zaczęto ponownie pisać w XVI w.

Mimo wykopalisk nie znaleziono jednoznacznego potwierdzenia pochówku króla w Ossiach. W każdym razie w szkolnych podręcznikach historii w Austrii dość dużo miejsca poświęcono Bolesławowi II, w odróżnieniu od podręczników polskich.

A jak Pan natrafił na ten grób?

– Zwiedzając Karyntię przypadkowo trafiłem do Ossiach. Interesowała mnie zawsze architektura kościołów i gdy zobaczyłem kościół położony nad jeziorem, obszedłem go dookoła. Na przykościelnym cmentarzu zobaczyłem grób, który zwrócił moją uwagę. Mimo że był zaniedbany, swym wyglądem wyróżniał się od pozostałych, a łaciński na nim napis zaczynał się od słów: Rex Boleslaus Poloniae. Fakt, że król Polski jest

pochowany w Austrii, wstrząsnął mną, wcześniej nic o tym nie wiedziałem. Dziś rozumiem, że zabójca biskupa nie mógł być popularny w dawnej Polsce. Z kolei w czasach komunizmu król, który prowadził zwycięską wojnę z Rosją Kijowską, też nie mógł cieszyć się uznaniem.

Początki mojego pobytu w Austrii nie były łatwe i trochę zapomniałem o tej historii. Po kilkunastu latach od mojego pierwszego spotkania z Bolesławem Śmiałym, w latach 90. przyjechali z Polski znajomi i jako ciekawostkę chciałem im pokazać grób króla. Zobaczyłem, że niszczycze, właściwie rozszepowało się wszystko. Rozmawiałem z proboszczem parafii, który stwierdził, że nie ma środków na renowację i niewykluczone, że ten grób zostanie zlikwidowany! Kościół austriacki nie był zainteresowany! Władze austriackie też nie, bo to nie jest austriacki król.

To mnie zmotywowało do założenia Komitetu Pielęgnacji Grobu Bolesława II. Zespół działający w ramach komitetu miał większe szanse, niż ja jako osoba prywatna. Początkowo nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Na początku lat 90. przyjechała do nas delegacja z Polski, która opracowała plany nie tylko renowacji, ale i wielu ulepszeń. Chcieli z tego zrobić imponujący grób, z kolumnadami, rzeźbami, napisami. Projekt został odrzucony przez austriacki urząd ochrony zabytków, z uzasadnieniem, że należy zachować oryginalny wygląd. Na opracowanie tego planu wydano prawdopodobnie duże pieniądze i na tym się skończyło. Zaproponowałem inny projekt, który nie powodowałby żadnych zmian, poza podniesieniem o jeden metr zadaszenia, aby fresk na grobie był bardziej odstonięty i widoczny. Walka o ten jeden metr trwała rok. Mimo że zaproponowałem prawdziwych fachowców z Polski, którzy zrobiliby taniej i lepiej, grób odnowili Austriacy i po kilku latach fresk wymagał ponownej renowacji.

Obecny wygląd grobu pochodzi z XVI wieku. Pierwotnie mogiła króla znajdowała się wewnątrz kościoła. Do dziś zachowała się nisza z napisem, że tam był pochowany. Z czasem przeniesiony został na zewnątrz. U góry, na wewnętrznych ścianach kościoła, znajdują się freski przedstawiające drogę życiową Bolesława.

Grób króla w Ossiach nie jest jedynym miejscem w Karyntii związanym z Polską. Istnieją tu polskie miejsca pamięci z okresu II wojny światowej.

– Miejsc pamięci Polaków, więźniów podobozów systemu Mauthausen-Gusen, jest w Karyntii wiele. Jedno z nich znajduje się w Loiblpass, przy przejściu granicz-

nym między Austrią i Słowenią. Dziś jest tam tablica z nazwiskami Polaków, którzy zostali zamordowani przy budowie tunelu drogowego przez przełęcz górską w Alpach. Wyczerpanych, niezdolnych do pracy więźniów zastrzykami z benzyną uśmiercał obozowy lekarz SS Sigbert Ramsauer. Ten urodzony w Klagenfurcie lekarz przeprowadzał na więźniach także eksperymenty pseudomedyczne.

Po wyzwoleniu obozu w maju 1945 r. próbował uciec, ale został schwytany. Co ciekawe, w polskiej Wikipedii widnieje o nim jedynie krótka informacja, kończąca się zdaniem, że za zbrodnie wojenne został przez aliantów skazany na dożywotnie pozbawienie wolności. Ktoś pomyślałby, że rzeczywiście dostał dożywocie. W rzeczywistości było inaczej. W Wikipedii niemieckiej znajduje się pełniejsza informacja, niewprowadzająca w błąd. Zgodnie z prawdą napisano, że skazano go w 1947 roku na dożywocie, ale już w 1954 roku z powodów zdrowotnych został ułaskawiony i zwolniony z więzienia. A więc już po 7 latach! Po zwolnieniu od razu został zatrudniony jako lekarz w szpitalu w Klagenfurcie, prowadził też swój prywatny gabinet. Udzielił nawet wywiadu do telewizji,

gdzie na pytanie, czy nienawidził więźniów, odpowiedział, że nie miał powodu do nienawiści, tylko postrzegał ich jako ludzi niższego gatunku. Po wojnie ten zbrodniarz zrobił w klagenfurckim szpitalu dużą karierę, objął nawet stanowisko lekarza głównego. Można powiedzieć, że klimat naturalny w Karyntii jest wspinały, ale ten polityczny całkiem odmienny. Karyntia do dzisiaj pozostaje krajem austriackim o najbardziej skrajnych tendencjach.

Za działalność na rzecz Polaków w Austrii otrzymał Pan w 2013 roku Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Czym jest dla Pana to odznaczenie?

– Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi jest niewątpliwie wyrazem uznania władz polskich za działalność na obczyźnie i promowanie Polski. Odebrałem ten order, mając świadomość, że jest to uhonorowanie nie tylko mnie, ale także kilku osób, które zasłużyły się w działalności polonijnej, w szczególności w dziele renowacji grobu Bolesława II. Uroczystość wręczenia odbyła się w Sali Lustrzanej Landesregierung w Klagenfurcie. Obecny był premier rządu krajowego Karyntii Peter Kaiser, odznaczenie wręczył mi ówczesny ambasador

RP w Austrii Artur Lorkowski. Było wielu rodaków. Cóż mogę powiedzieć? Jedni się cieszą, drudzy zazdroszczą. Tak jest, i prawdopodobnie tak będzie.

Z perspektywy pół wieku życia na emigracji, jakiej rady Pan udzieliłby tym Polakom, którzy rozważają wyjazd z kraju?

– Ojczyznę ma się jedną, zostawia się kraj, który jest najważniejszy, i ta nostalgia pozostaje na całe życie. Opuszczenie kraju można nazwać skokiem do wody, i to bardzo zimnej.

O powrocie do Polski myślę od pierwszego dnia pobytu aż do dzisiaj. Paradoxem jest z kolei to, że będąc w Polsce, chcę wrócić do Austrii. W Polsce dominuje kapitalizm, a dawne przyjaźnie i spotkania, z których moja ojczyzna słynęła, już nie istnieją, bo każdy żyje dla siebie. Zauważyłem to wielokrotnie. Może dlatego, że we wspomnieniach mam dawną Polskę, dostrzegam to na zasadzie kontrastu.

Czy żałuję decyzji o pozostaniu w Austrii? Jestem fatalistą – stało się to, co widocznie stać się musiało. Rozdrapywanie ran i myślenie *co by było gdyby* są bez sensu. To, co się dokonało, jest stanem faktycznym i z tym trzeba żyć.

Pomogliśmy czytelnikom



Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Mój mąż stał się ostatnio bardzo agresywny i zaczął mnie bić. Czy policja może mu zabronić wstępu do mieszkania, mimo że jest to nasze wspólne mieszkanie?

– Tutaj znajduje zastosowanie § 38a Sicherheitspolizeigesetz (ustawa o bezpieczeństwie policyjnym). Jeśli policja przyjmie, że zdrowie, wolność, a nawet życie ofiary są z pewnych powodów zagrożone, zwłaszcza po nadużyciu przemocy lub groźbie, może natychmiast usunąć sprawcę z mieszkania lub domu i zabronić mu ponownego zbliżania się do niego lub nawet okolicy, w której się mieszkanie/dom znajduje. W takim przypadku policja natychmiast odbierze wydalonemu klucze do mieszkania. Osoba wydalona może zabrać ze sobą tylko pilnie potrzebne rzeczy osobiste.

Osoby stosujące przemoc, z którymi ofiara już nie mieszka, również mogą zostać wydalone lub pozbawione możliwości wejścia do mieszkania/domu, np. jeśli ataki mają miejsce w trakcie wykonywania prawa do odwiedzin wspólnego dziecka. Nawet jeśli ofiara nie mieszkała ze sprawcą przemocy (np. partner matki mieszkający osobno), na ogół możliwe jest wydalenie lub zakaz wstępu. Zakaz zbliżania obowiązuje w pierwszej kolejności przez dwa tygodnie. Jeżeli wniosek o nakaz tymczasowy zostanie złożony do sądu w terminie dwóch tygodni, zakaz wstępu nie wygasa automatycznie, tylko obowiązuje dalej do momentu wydania decyzji przez sąd.

Policja musi prowadzić pisemny rejestr każdego przypadku przemocy w rodzinie. Jeżeli wniosek o wydanie zakazu zbliżania się zostanie złożony w sądzie, dokumentacja z aktów policyjnych zostanie przekazana do sądu. Ponadto o wydaniu zakazu zbliżania się/wstępu do mieszkania informowane są ośrodki ochrony przed przemocą lub

ośrodki interwencyjne, a w przypadku dzieci i młodzieży organizację pomocy dzieciom i młodzieży.

Sąd rejonowy może również nakazać sprawcy opuszczenie mieszkania, albo na skutek policyjnego zakazu wstępu, albo niezależnie od niego. Ponadto może zabronić sprawcy przebywania w określonych miejscach (przedszkole, szkoła), a także zakazać mu kontaktu z ofiarą. Można to jednak uzyskać tylko poprzez złożenie wniosku w sądzie.

Chciałbym skorzystać z tzw. urlopu edukacyjnego, aby podjąć studia. Czy mam do tego prawo i jakie warunki muszę spełnić?

– W Austrii istnieje możliwość ustalenia z pracodawcą tzw. Bildungskarenz, czyli właśnie urlopu edukacyjnego/naukowego. Jeśli chce Pan kontynuować lub podjąć naukę bez wypowiedzenia pracy, można umówić się z pracodawcą na taki urlop. To znaczy: zostanie Pan zwolniony z obowiązku pracy na czas trwania urlopu i w tym czasie nie otrzyma żadnej pensji. W przypadku spełnienia jednak wszystkich wymagań, w tym czasie otrzymuje się zasiłek szkoleniowy z urzędu pracy, który jest naliczany w ten sam sposób, jak zasiłek dla bezrobotnych. Istnieje również możliwość drobnego zatrudnienia do granicy EUR 485,85 u tego samego lub innego pracodawcy. Najważniejszy punkt mówi o tym, że udzielenie zezwolenia na urlop edukacyjny leży wyłącznie w gestii pracodawcy, co oznacza, że jest konieczna jego zgoda.

W sumie można wykorzystać 12 miesięcy na dalsze szkolenie w ciągu 4 lat. Może być to też podzielone na miesiące, najkrótszy czas karencji obejmuje okres 2 miesięcy. Ponadto muszą być spełnione następujące warunki: umowa dotycząca

urlopu edukacyjnego, zatrudnienie u swojego pracodawcy przez co najmniej 6 miesięcy bez przerwy bezpośrednio przed rozpoczęciem urlopu edukacyjnego oraz prawo do zasiłku dla bezrobotnych.

Ponadto po upływie 6 miesięcy trzeba wykazać w urzędzie pracy dowód postępów w nauce, np. zaświadczenie z ośrodka szkoleniowego o uczęszczaniu na zajęcia w wymiarze co najmniej 20 godzin tygodniowo. Studenci natomiast po każdym semestrze przedstawiają dowód zdania egzaminów z przedmiotów obowiązkowych, w wymiarze 4 godzin semestralnych tygodniowo lub 8 punktów ECTS.

Urlop naukowy może zostać również przedwcześnie zakończony. Jeśli natomiast został ustalony na okres krótszy niż ustawowe 12 miesięcy, można go przedłużyć, oczywiście za zgodą pracodawcy.

Czy jeśli zakładam jednoosobową firmę, muszę ją koniecznie zarejestrować w rejestrze handlowym?

– Do rejestru handlowego można dobrowolnie wpisać jednoosobową działalność gospodarczą. Wpis staje się obowiązkowy dopiero wtedy, gdy działalność ta ma obroty przekraczające 700 000 Euro w dwóch kolejnych latach obrotowych lub obroty przekraczające 1 000 000 Euro w ciągu jednego roku. Podstawą prawną jest wtedy § 189 UGB, czyli Kodeks Prawa Przedsiębiorczego. Izba gospodarcza zachęca często jednoosobowych przedsiębiorców, aby dokonywali dobrowolnego wpisu do rejestru, gdyż dzięki temu mogą oni korzystać z przywilejów, jakie się z tym wiążą, np. udzielania prokury. Jest to specjalny rodzaj pełnomocnictwa, który upoważnia do każdego rodzaju czynności prawnych w ramach prowadzenia przedsiębiorstwa.

Kolejny dyżur prawny:

środa, 30 marca 2022 r.,
od godz. 17.00 do 19.00.

Pod numerem tel.

01/ 205 80 90

bezpłatnych porad telefonicznych
udziela polskojęzyczna adwokat
mgr Aleksandra T. Fux.

reklama



mgr Renata KIERES
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ
(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG
A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2
tel. 877 52 69, faks 877 58 29
tel. kom. 0664 / 44 28 035



Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracodawców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!
np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.
Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.
(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:
Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny
pod numerem (0043 1) 877 52 69
lub 0664 / 44 28 035

rok
założenia firmy
1986

Obraz Jezusa Miłosiernego

Odwiedzając katedrę św. Szczepana, zwróćmy uwagę na znajdujący się tam obraz zmartwychwstałego Jezusa z charakterystycznymi promieniami wychodzącymi z jego serca. W centrum Wiednia taki sam obraz odnajdziemy w kościele Am Hof. Obrazy tego rodzaju spotkać możemy w wielu kościołach, kaplicach, domach, na wszystkich kontynentach świata. Jest to najbardziej znany obraz Jezusa Chrystusa w historii Kościoła. Co ma on wspólnego z Polską?

Sławomir Iwanowski



Obraz Jezusa Miłosiernego w katedrze św. Szczepana

Obraz ten został namalowany według ścisłych wskazówek Heleny Kowalskiej (1905-1938), znanej w świecie jako św.

Maria Faustyna Kowalska, zakonnica ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia.



fol. Wikimedia Commons

W katedrze św. Szczepana umieszczony jest w lewej nawie, nieopodal głównego wejścia. W podpisie obrazu są słowa: „Jesus, ich vertraue auf Dich”, czyli „Jezu, ufam Tobie”. W kościele Am Hof, przeznaczonym dla chorwackiej społeczności w Wiedniu, taki sam obraz znajduje się w bocznej kaplicy z lewej strony przy głównym ołtarzu. Opatrzony jest podpisem „Jesuse, ja se uzdam u Tebe”, co w języku chorwackim znaczy „Jezu, ufam Tobie”.

Obraz ten nazywany jest Obrazem Jezusa Miłosiernego, Obrazem Miłosierdzia Bożego lub właśnie Jezu ufam Tobie. Przedstawiony na nim Chrystus, ubrany w białą szatę, unosi prawą rękę w geście błogosławieństwa, lewą ręką zaś wskazuje na swe serce, z którego wychodzą dwa świetliste promienie: czerwony i biały. W takiej właśnie postaci Jezus objawił się siostrze Faustynie 22 lutego 1931 roku, w celi klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Płocku.

Helena Kowalska wstąpiła w 1925 r. w Warszawie do katolickiego zakonu Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia i przyjęła imiona Maria Faustyna. Mistyczne przeżycia, których doznawała, spisała



Obraz Jezusa Miłosiernego w katedrze św. Szczepana

w swym pamiętniku, „dzienniczku”. Pamiętnik pisany był w Wilnie i Krakowie w latach 1934–1938. Mało powszechna jest świadomość tego, że wydany później „Dzienniczek św. Faustyny”, przetłumaczony na kilkadziesiąt języków i wydrukowany w milionowych nakładach, to najbardziej znany w świecie polski utwór literacki. Najbardziej zaskakujące może to być właśnie dla Polaków.

Święta Faustyna modliła się często za Polskę. W „Dzienniczku św. Faustyny” zapisała: *Ojczyzno moja kochana, Polsko, o gdybyś wiedziała ile ofiar i modłów za ciebie do Boga zanoszę. Ale uważaj i oddawaj chwałę Bogu, Bóg cię wywyższa i wyszczególnia, ale umiej być wdzięczna.*

Jak czytamy dalej, Pan Jezus zapowiedział wywyższenie Polski: *Gdy się modliłam za Polskę, usłyszałam te słowa „Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli Mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotowuje świat na ostateczne przyjście Moje”.*

Objawiający się Jezus nakazuje św. Faustynie głoszenie Miłosierdzia Bożego. Według jego słów, Miłosierdzie Boże jako warunek przebaczenia jest jedynym ratunkiem dla świata. Chrystus nakazuje jej także namalowanie obrazu ze swym wizerunkiem.

Obraz powstały na podstawie wizji, jakiej doświadczyła św. Faustyna, nawiązuje do dwóch podstawowych elementów wiary: bezgranicznej ufności wobec Boga i jego

miłosiernej miłości do człowieka. Wzywa wiernych do miłosierdzia wobec bliźnich, jako podstawowego chrześcijańskiego obowiązku.

Św. Faustyna Kowalska nazywana jest współcześnie apostołką Bożego Miłosierdzia, a obraz namalowany pod jej kierunkiem rozpowszechniony jest na całym świecie i stanowi cenny dorobek w religijnej sztuce.

Historia powstania obrazu

Wyjątkowość obrazu Jezusa Miłosiernego nie polega wyłącznie na tym, że jest najbardziej rozpoznawalnym na świecie wizerunkiem Jezusa. Otoczenie szczególnym kultem religijnym tego obrazu wynika przede wszystkim z tego, że powstał z woli samego Jezusa i to On jest właściwie jego autorem. To On bowiem w takiej postaci ukazał się siostrze Faustynie 22 lutego 1931 r. w klasztorze w Płocku. Jak zapisała w swym dzienniczku: *Wieczorem, kiedy byłam w celi ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi biały. W milczeniu wpatrywałam się w Pana, dusza moja była przejęta bojaźnią, ale i radością wielką. Po chwili powiedział mi Jezus: Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie.*

Siostra Faustyna sama nie była w stanie spełnić tego żądania, malować nie umiała, ani nie знаła nikogo, kto by jej w tym pomógł. Na szczęście sprawy przyjmują dobry obrót. W kwietniu 1933 r., po złożeniu ślubów wieczystych w kaplicy zakonnej w Łagiewnikach pod Krakowem, zostaje skierowana do domu zakonnego w Wilnie. Spotyka tam ks. Michała Sopoćkę, swego stałego spowiednika. Zwierza mu się ze swych duchowych, mistycznych przeżyć i trudności w wypełnieniu powierzonej jej misji, on zaś zleca wileńskiemu artyście Eugeniuszowi Kazimirowskiemu namalowanie wizerunku Jezusa.

Prace trwały pół roku. Faustyna kilka razy na tydzień przychodziła do pracowni malarskiej, by korygować prace zgodnie z wizją objawienia. Obraz został ukończony w 1934 r. Mimo że artysta starał się rzetelnie odtworzyć wizerunek Jezusa według przekazywanych mu wskazówek, siostra Faustyna nie była w pełni zadowolona. W odpowiedzi usłyszała słowa Jezusa: *Nie w piękności farby ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w łasce mojej.*

Pod obrazem, na mosiężnej tabliczce wygrawerowany został podpis w języku polskim „Jezu, ufam Tobie”. Napis ten jest integralną częścią dzieła.

Obraz po raz pierwszy został pokazany wiernym w kaplicy Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie w Wilnie w 1935 r., w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, w dniu Święta Miłosierdzia Bożego. Stało się tak zgodnie z zaleceniem Jezusa, który objawił się Faustynie. Jak zanotowała w swym dzienniczku: *Pragnę, ażeby obraz ten był w pierwszą niedzielę po Wielkanocy uroczystie poświęcony i żeby odbierał cześć publiczną.*

Siostra Faustyna umiera w roku 1938. Tymczasem obraz Jezusa Miłosierdnego staje się coraz bardziej znany, zaczynają pojawiać się jego reprodukcje, odbitki fotograficzne. W formie małych obrazków zaczęto rozprowadzać drukowane kopie, także w czasie II wojny światowej rozdawano je np. żołnierzom, wysyłano do więźniów obozów koncentracyjnych.

Jednak po wojnie obraz Jezusa Miłosierdnego staje się niedostępny dla wiernych. Litwa zostaje przyłączona do Związku Radzieckiego, katolicy są szykanowani, w 1948 r. władze sowieckie likwidują klasztor w Wilnie. Obraz jednak przetrwał czasy komunizmu, ocalał, ukrywany i przewożony z miejsca na miejsce.

W 1987 roku, gdy w Związku Radzieckim w wyniku pieriestrojki rozpoczęły się przemiany polityczne, z powrotem został przywieziony do Wilna i umieszczony w kościele

Prawo do pobytu na terenie Austrii

Obywatele Unii Europejskiej mają prawo do pobytu na terenie Austrii przez okres 3 miesięcy, niezależnie od powodu niniejszego pobytu.

Agata Wolińska-Umschaden

Do pobytu dłuższego niż 3 miesiące upoważnione są osoby, które:

- posiadają zatrudnienie na terenie Austrii lub prowadzą na jej obszarze własną działalność gospodarczą, albo
- posiadają wystarczające środki finansowe do utrzymania siebie i członków ich rodziny (ponad minimum egzystencjalne) oraz posiadają ubezpieczenie zdrowotne, ponadto podczas pobytu nie mogą korzystać z pomocy socjalnej (*Sozialhilfeleistungen*) ani uzyskiwać wyrównań finansowych (*Ausgleichszulage*), albo
- jako główny cel pobytu wskazują wykształcenie zawodowe w szkole państwowej albo w uznanej szkole prywatnej i posiadają wystarczające środki finansowe do utrzymania siebie i członków ich rodziny (ponad minimum egzystencjalne), oraz posiadają ubezpieczenie zdrowotne.

Zamiar pobytu dłuższego niż 3 miesiące musi zostać zgłoszony organom pobytowym (Niederlassungsbehörde). Na wniosek można uzyskać potwierdzenie zgody na pobyt (*Aufenthaltsgewilligung*). Przedmiotowy wniosek winien zostać złożony w ciągu 4 miesięcy od wjazdu na teren Austrii. Po upływie 5 lat nieprzerwanego i zgodnego z prawem pobytu na terenie Austrii, na wniosek można uzyskać poświadczenie pobytu stałego (*Bescheinigung des Daueraufenthalts*). Dodatkowo można wówczas wyrobić także dowód ze zdjęciem, który jest honorowany na równi z dowodem tożsamości.

Każdy, kto przebywa na terenie Austrii, podlega ustawie meldunkowej (*Meldegesetz*) i winien się zameldować i/lub odmeldować w terminie 3 dni od wjazdu. Dla obywateli Unii Europejskiej zameldowanych zgodnie ze wskazaną ustawą przed 1 stycznia 2006 r., spełnienie obowiązku meldunkowego jest jednoznaczne z zameldowaniem na pobyt dłuższy niż 3 miesiące.

Odebranie prawa pobytu

Prawo pobytu może zostać odebrane poprzez: a) wydanie zakazu pobytu na terenie Austrii, b) nakaz opuszczenia kraju, albo c) deportację. W stosunku do obywateli Unii Europejskiej i członków ich rodzin ma ono jednak ograniczone zastosowanie.

O zakończeniu prawa do pobytu na terenie Austrii decyduje Urząd Federalny do Spraw Imigracji i Azylu (Bundesamt für Fremdenwesen und Asyl). Przed zastosowaniem jednak któregoś z powyżej wskazanych środków (a-c) urząd winien wskazać środki (a-c) urz. 8 KPrCz (prawa do życia prywatnego i rodzinnego). Od decyzji można się odwołać poprzez złożenie skargi (*Beschwerde*) do sądu administracyjnego (Bundesverwaltungsgericht) w terminie 4 tygodni od doręczenia decyzji. Odwołanie wnosi się za pośrednictwem organu, który wydał decyzję.

Zakaz pobytu na terenie Austrii może zostać wydany wyłącznie wtedy, jeżeli dana osoba swoim zachowaniem zagraża porządkowi lub bezpieczeństwu publicznemu. Zakaz pobytu może zostać wydany maksymalnie na okres 10 lat, bezterminowo – tylko w wyjątkowych wypadkach.

W przypadku, gdy nie istnieją podstawy uzasadniające prawo pobytu obywateli Unii Europejskiej bądź członków ich rodzin, albo podstawy te ustały, ponieważ: a) występuje zagrożenie porządku lub bezpieczeństwa, albo b) poświadczenie prawa pobytowego lub kart pobytowych nie zostało przedłożone, albo c) przesłanki upoważniające do uzyskania prawa pobytowego nie istnieją lub ustały, zainteresowana osoba winna zostać o tym pisemnie poinformowana i pouczone o możliwości wydalania. Wydalanie nie jest jednak możliwe, jeżeli osoba przyjechała celem poszukiwania pracy i udowodni, iż nadal jej rzetelnie poszukuje z dużym prawdopodobieństwem uzyskania.

W przypadku osoby, która uzyskała już prawo do pobytu stałego, wydalanie jest możliwe wyłącznie w przypadku dużego zagrożenia porządku i bezpieczeństwa publicznego. Natomiast po upływie 10 lat wyłącznie w przypadku, gdy dana osoba swoim zachowaniem narusza porządek i bezpieczeństwo publiczne. Przed wydaniem decyzji urząd winien jednak uwzględnić kwestie osobiste, stosunki rodzinne, długość pobytu na terenie Austrii, wiek, stan zdrowia, sytuację rodzinną i socjalną oraz integrację kulturową, a także związki z państwem pochodzenia osoby, wobec której mają zostać zastosowane środki odbierające prawo do pobytu na terenie Austrii.

Obowiązek opuszczenia kraju winien nastąpić w terminie miesiąca od uzyskania decyzji. Wyłącznie w przypadku zagrożenia porządku i bezpieczeństwa publicznego może odbyć się w trybie natychmiastowym.

Deportacja, czyli przymusowe usunięcie poza granice Austrii osoby, wobec której nałożony został uprzednio zakaz pobytu bądź nakaz opuszczenia kraju, odbywa się natomiast przy udziale organów bezpieczeństwa (Landespolizeidirektion), gdy: a) nie dopełniła ona obowiązku opuszczenia kraju w terminie, b) istnieją uzasadnione obawy, iż dana osoba nie opuści kraju, c) osoba powróciła na teren Austrii pomimo zakazu pobytu bądź nakazu opuszczenia kraju.

Członkowie rodzin

Członkowie rodzin obywateli Unii Europejskiej, korzystających z prawa pobytu na terenie Austrii na okres ponad 3 miesiące, mogą przebywać na terenie Austrii pomimo niespełnienia przesłanek ku temu, gdy są a) małżonkiem osoby upoważnionej do pobytu, b) krewnym obywatela UE w linii zstępnej (dzieci, wnuki, prawnuki itd.) do ukończenia 21. roku życia lub dłużej pod warunkiem poboru świadczeń alimentacyjnych, c) krewnym obywatela UE w linii wstępnej (rodzic, dziadek, pradiadek itd.) pod warunkiem uzyskiwania świadczeń alimentacyjnych, d) konkubentem/konkubina pod warunkiem udowodnienia długoletniego związku, e) pozostałymi krewnymi, którzy jeszcze w państwie pochodzenia pobierali od obywateli UE świadczenia alimentacyjne lub którzy jeszcze w państwie pochodzenia zamieszkiwali z obywatelem UE w jednym gospodarstwie domowym, lub którzy z uwagi na poważne problemy zdrowotne wymagają opieki obywatela UE.

Właściwy urząd

Organem właściwym do spraw pobytowych (Niederlassungsbehörde) jest właściwy dla (głównego) miejsca zamieszkania a) Landeshauptmann, b) Bezirkshauptmannschaft, albo c) Magistrat. W Wiedniu jest to MA 35, Referat EWR.

Wnioski składa się poprzez wypełnienie formularza dostępnego w urzędzie. W stosunku do dzieci poniżej 14. roku życia obowiązek złożenia wniosku spoczywa na opiekunie prawnym (rodzicu). Koszt złożenia wniosku wynosi 15 EUR.



Obraz Jezusa Miłosiernego w kościele Am Hof

pw. Św. Ducha. Po kilkudziesięciu latach mógł zostać na nowo wystawiony i ponownie głoszone jego niezwykle pochodzenie. W 2005 roku przeniesiony został do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Wilnie, gdzie otoczony czcią wiernych znajduje się do dziś.

Dwie wersje obrazu

Obraz namalowany w Wilnie w 1934 roku, według ścisłych wskazówek przekazanych Kazimirowskiemu przez św. Faustynę, jest jedynym, który powstał za jej życia. Jezus przedstawiony na obrazie jest dokładnie taki, jak objawił się jej w celi plockiego klasztoru. Z biegiem lat zaczęto malować kolejne różne warianty obrazu Jezusa Miłosiernego. I to nie ta wileńska wersja wizerunku Jezusa, który ukazał się św. Faustynie, stała się najbardziej popularna i rozpoznawalna.

Na świecie zastąpił obraz wykonany dziesięć lat później, przez krakowskiego artystę prof. Adolfa Hytę, który wzorował się na reprodukcji obrazu Eugeniusza Kazimirowskiego oraz opisie wizerunku Jezusa zawartym w „Dzienniczku św. Faustyny”. Ukończony obraz pragnął ofiarować jako wotum za ocalenie w czasie wojny Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Jego obraz został przyjęty i w 1943 r. umieszczony w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach.

W związku z tym, że wileński obraz Jezusa Miłosiernego w czasie reżimu komunistycznego zniknął na kilkadziesiąt lat, obraz pędzla Adolfa Hyty był jedynym, do którego mieli dostęp wierni. Łagiewnicki obraz otoczony został niezwykłą czcią i zastąpił wieloma

łaskami. To on właśnie posłużył dla niezliczonej ilości reprodukcji. Kopie tego obrazu, opatrzone słowami „Jezu ufam Tobie” w wielu językach, można spotkać na całym świecie. I właśnie reprodukcje tej wersji obrazu znajdują się w katedrze św. Szczepana i w kościele Am Hof.

Obraz Adolfa Hyty różni się jednak od pierwowzoru namalowanego w Wilnie. Poza kilkoma mniej istotnymi szczegółami, największa różnica dotyczy spojrzenia Jezusa. Podczas widzeń, których doświadczała siostra Faustyna, Jezus przekazywał jej szczegóły dotyczące swego wizerunku. *Spojrzenie Moje z tego obrazu jest takie jak spojrzenie z krzyża* – takie słowa Jezusa zanotowała w dzienniczku.

Z czasem pojawiły się interpretacje tego życzenia. Niektórzy odczytują dosłownie słowa Jezusa: „jako spojrzenie z krzyża”, czyli jego wzrok powinien być skierowany ku dołowi, jak z wysokości krzyża. Inni interpretują te słowa mniej dosłownie, a bardziej duchowo, i uważają, że w określeniu „jako spojrzenie z krzyża” chodzi o spojrzenie wyrażające miłosierdzie. W zależności od interpretacji pojawiły się więc różne wersje wizerunku Jezusa.

W obrazie Adolfa Hyty wzrok Jezusa skierowany jest wprost na patrzącego, a w obrazie Eugeniusza Kazimirowskiego skierowany ku dołowi. I tę pierwszą wersję obrazu z 1934 r., namalowaną pod bezpośrednim nadzorem siostry Faustyny, uważać można za właściwą. Jezus przedstawiony na tym obrazie jest taki, jaki się jej objawił, jakiego widziała na własne oczy. Te dwa obrazy, nazywane niekiedy wileńskim i łagiewnickim, w swej historii wzajemnie się uzupełniły. Drugiej wersji obrazu zawdzięczać można bowiem ocalenie pierwszej. Spopularyzowanie obrazu powstałego w Krakowie odwróciło uwagę komunistów od wileńskiego oryginału, który w ten sposób przetrwał. Może to jest rzeczywisty powód powstania tego drugiego obrazu?

Postannictwo

Obraz Jezusa Miłosiernego nie był jedynym wypełnieniem przez św. Faustynę woli Chrystusa, którego obecności doświadczała w swych mistycznych przeżyciach. Ustanowione zostało Święto Miłosierdzia Bożego, modlitwą popularną stała się Koronka

do Miłosierdzia Bożego, rozwinęły się zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Siostra Faustyna była przekonana, że jej postannictwo nie zakończy się wraz z jej odejściem. Na kartach swego dzienniczka zanotowała: *Czuję dobrze, że nie kończy się postannictwo moje ze śmiercią, ale się zacznie*.

W Święto Miłosierdzia, 30 kwietnia 2000 r., siostra Faustyna Kowalska została kanonizowana. W homilii wygłoszonej podczas Mszy świętej kanonizacyjnej w Rzymie papież Jan Paweł II wypowiedział m.in. takie słowa: *Doznaję dziś naprawdę wielkiej radości, ukazując całemu Kościołowi – jako dar Boży dla naszych czasów – życie i świadectwo siostry Faustyny Kowalskiej. Zrządzeniem Bożej Opatrzności życie tej pokornej córki polskiej ziemi było całkowicie związane z historią XX wieku, który niedawno dobiegł końca. Chrystus powierzył jej bowiem swoje orędzie miłosierdzia w latach między pierwszą a drugą wojną światową. Kto pamięta, kto był świadkiem i uczestnikiem wydarzeń tamtych lat i straszliwych cierpień, jakie przyniosły one milionom ludzi, wie dobrze, jak bardzo potrzebne było orędzie miłosierdzia. (...) Co przyniosą nam nadchodzące lata? Jaka będzie przyszłość człowieka na Ziemi? Nie jest nam dane to wiedzieć. Jest jednak pewne, że obok kolejnych sukcesów nie zabraknie niestety także doświadczeń bolesnych. Ale światło Bożego Miłosierdzia, które Bóg zechciał niejako powierzyć światu na nowo poprzez charyzmat siostry Faustyny, będzie rozjaśniało ludzkie drogi w trzecim tysiącleciu*.



Obraz Jezusa Miłosiernego w kościele Am Hof

Patroni roku 2022

część 2

Polski parlament ustanowił patronaty na rok 2022. Sejm RP zdecydował, że Maria Grzegorzewska, Maria Konopnicka, Ignacy Łukasiewicz, Józef Mackiewicz, Wanda Rutkiewicz, Józef Wybicki oraz Romantyzm Polski będą patronować rokowi 2022. Natomiast Senat RP uhonorował w ten sposób Władysława Bartoszewskiego, Bronisława Geremka, Ignacego Łukasiewicza i Bruno Schulza. Ponadto pragnąc podkreślić zasługi polskich botaników dla światowej nauki, ustanowił, że rok 2022 będzie Rokiem Botaniki.

Rok Władysława Bartoszewskiego 19 lutego 2022 r. – 100. rocznica urodzin

Władysław Bartoszewski (1922–2015) studiował na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Był więźniem Auschwitz, współzałożycielem Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Pracował w Wydziale Informacji Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej, a także w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP na Kraj. Jako żołnierz AK walczył w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie był represjonowany, dwukrotnie więziony. Współpracował z Radiem Wolna Europa. Wykładał na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a także na uniwersytetach w Monachium, Eichstätt i Augsburgu. Zakładał Komitet Obrony Prześladowanych za Przekonania przy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. W stanie wojennym był internowany. W wolnej Polsce pełnił funkcję ambasadora RP w Austrii, dwukrotnie sprawował urząd ministra spraw zagranicznych. W okresie 2007–2015 był sekretarzem stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Był przewodniczącym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a także senatorem IV kadencji (1997–2001). Władysław Bartoszewski znalazł się w gronie pierwszych Polaków, którym nadano tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W 1995 roku prezydent Lech Wałęsa odznaczył go Orderem Orła Białego.

W uchwale ustanawiającej Władysława Bartoszewskiego patronem roku 2022 senatorowie przypominają, że w 2022 roku przypada 100. rocznica urodzin tego wszechstronnego człowieka, niezwykle osobowości: humanisty, historyka, publicysty, dziennikarza, pisarza, wykładowcy, dyplomaty i polityka. Podkreślają, że Władysław Bartoszewski był

więźniem Auschwitz, a po wojnie działał na rzecz pojednania między Polakami, Niemcami i Żydami. „Wytatuowany na przedramieniu obozowy numer 4427 uwiarygadniał jego sądy przedstawiane Niemcom i Austriakom” – czytamy w uchwale. „Jego osobista historia, historia jego miasta i kraju służyła mu do stawiania tamy dla nurtów ideologicznych, które relatywizowały tragiczną przeszłość” – napisali w uchwale senatorowie. Podkreślili też, że Władysław Bartoszewski chciał, byśmy pozostali wierni jego maksymie: „Warto być przyzwoitym!” „Senat składa hołd wielkiemu patriocie, uznając jego credo za istotne dla Polaków angażujących się w pracę na rzecz przyszłości demokratycznej RP” – czytamy w uchwale.

Rok Bronisława Geremka 6 marca 2022 r. – 90. rocznica urodzin

Bronisław Geremek (1932–2008) ukończył studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, przebywał na stypendium Smithsonian Institution w USA, odbył studia podyplomowe w École Pratique des Hautes Études w Paryżu. Zajmował się badaniami nad historią kultury i społeczeństwa wieków średnich. Pracował w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Wykładał na Uniwersytecie Paryskim i kierował tamtejszym Centrum Kultury Polskiej. Był działaczem opozycji politycznej w PRL, m.in. współautorem wyrażającego potrzebę reformy ustrojowej Listu 7, listu w obronie represjonowanych działaczy Komitetu Obrony Robotników, sygnatariuszem apelu 64 naukowców, literatów i publicystów o podjęcie dialogu z robotnikami strajkującymi w sierpniu 1980 r. Został jednym z doradców powstającego NSZZ „Solidarność”. Brał udział w rozmowach plenarnych w czasie



obrad Okrągłego Stołu. W latach 1997–2000 pełnił urząd ministra spraw zagranicznych. Był posłem na Sejm I, II, III i X kadencji (1989–2001), deputowanym do Parlamentu Europejskiego VI kadencji (2004–08). Prezydent Aleksander Kwaśniewski odznaczył go Orderem Orła Białego.

W uchwale ustanawiającej 2022 r. Rokiem Bronisława Geremka senatorowie zwracają uwagę, że w 2022 roku przypada 90. rocznica urodzin tego jednego z najważniejszych polskich polityków, współodpowiedzialnego za odbudowę niepodległości Polski i wprowadzenie Rzeczypospolitej do NATO i Unii Europejskiej. „Bronisław Geremek był polskim patriotą poczuwającym się do odpowiedzialności za losy kraju. Mimo szklan i prześladowania nigdy nie brał pod uwagę wyjazdu z Polski” – czytamy w uchwale. Senat

wskazuje, że w Polsce i na świecie został zapamiętany jako człowiek honoru i zasad moralnych. Współtworzył opozycję demokratyczną w PRL-u. „Działał jawnie i w podziemiu, z otwartą przyłbicą, bez przemocy” – czytamy w uchwale. Senatorowie podkreślają, że życie Bronisława Geremka było niezwykle świadectwem służby ojczyźnie. „Senat Rzeczypospolitej Polskiej, ustanawiając rok 2022 Rokiem Bronisława Geremka, oddaje Mu szczególny hołd, wyraża szacunek oraz wielkie uznanie dla Jego dokonania świadczących o umiłowaniu Ojczyzny i rodaków. Dobrze służył Polsce!” – czytamy w uchwale.

Rok Ignacego Łukasiewicza 19 marca 2022 r. – 200. rocznica urodzin, 7 stycznia 2022 r. – 140. rocznica śmierci

Ignacy Łukasiewicz (1822–1882) naukowiec, pionier przemysłu naftowego przypomina, że w 2022 r. przypada 200. rocznica urodzin i 140. rocznica śmierci twórcy światowego przemysłu naftowego. „Należy On do zaszczytnego grona Polaków, których działalność odcisnęła wielki i pozytywny wpływ na rozwój naszej Ojczyzny, jak również całego świata” – czytamy w uchwale. Senatorowie przypominają jego działalność jako twórcy przemysłu naftowego, który wyprzedził Amerykanów i Rumunów, oraz jego największy wynalazek – lampę naftową. Wspominają, że Ignacy Łukasiewicz doprowadził do rozwoju Podkarpacia i znacznej części polskich ziem pod zaborami. Przypominają również jego zaangażowanie w działalność niepodległościową – uwięzienie w okresie powstania krakowskiego, finansowe wspieranie powstania styczniowego, udzielanie schronienia i umożliwianie pracy jego uczestnikom. Senat zwraca uwagę, że na zapoczątkowanym przez Ignacego Łukasiewicza procesie destylacji ropy naftowej bazuje współcześnie wiele gałęzi przemysłu chemicznego, kosmetycznego i nowoczesnych technologii. Zdaniem senatorów jego dziedzictwo powinno być mocno i stale rozwijane oraz propagowane w Europie i na świecie. „Senat RP, szczególnie ze względu na wielkie i niezwykle zasługi Ignacego Łukasiewicza dla przemysłu i gospodarki Polski, a także Jego zaangażowanie w walkę o niepodległość Ojczyzny oraz dbałość o pracowników, ustanawia rok 2022 Rokiem Ignacego Łukasiewicza” – czytamy w uchwale.

Bruno Schulz 12 lipca 2022 r. – 130. rocznica urodzin 19 listopada 2022 r. – 80. rocznica śmierci

Bruno Schulz (1892–1942) był wszechstronnym artystą – prozaikiem, grafikiem, malarzem, rysownikiem i krytykiem literackim. Studiował architekturę na Politechnice Lwowskiej, ale najpierw z powodu choroby, a potem – wybuchu I wojny światowej musiał przerwać studia. Na jego dorobek literacki składają się dwa tomy opowiadań: *Sklepy cynamonowe* i *Sanatorium pod Klepsydrą*, kilka utworów niewłaściwych do pierwodruków tych zbiorów, a także listy, wydane w *Księżde listów*, oraz *Szkice krytyczne* – recenzje utworów literackich, publikowane w prasie. W dziedzinie twórczości plastycznej zasłynął jako autor serii rysunków do pierwszej edycji *Ferdynand Witolda Gombrowicza* i do swoich opowiadań z cyklu *Sanatorium pod Klepsydrą*. Prawie całe swoje życie od urodzenia spędził w Drohobyczu, niewielkim miasteczku koło Lwowa, z wyjątkiem krótkiego pobytu w Wiedniu. Był pilnym obserwatorem swojego miasta, jego twórczość, zarówno literacka, jak i plastyczna,

jest przesycona drohobyckimi realiami. W Drohobyczu też tragicznie zginął, zastrzelony na ulicy przez gestapowca.

W uchwale ustanawiającej Rok Brunona Schulza senatorowie przypominają, że w 2022 r. przypada 130. rocznica urodzin i 80. rocznica śmierci artysty. Zwracają uwagę, że jest on niewątpliwie jednym z najoryginalniejszych twórców polskiej kultury XX w., a jego utwory weszły do kanonu literatury światowej i są znane nawet w najodleglejszych kulturowo rejonach świata. Jak czytamy w uchwale, recepcja twórczości Brunona Schulza obejmuje nie tylko Polskę, Ukrainę czy Izrael, ale wiele innych krajów, gdyż jego opowiadania przetłumaczono na ponad 45 języków, w tym ostatnio na: chiński, turecki, estoński, albański, grecki i wietnamski. Co roku powstają także liczne adaptacje teatralne opowiadań Brunona Schulza, dedykowane mu wystawy plastyczne czy koncerty i filmy. Senatorowie przypominają również, że przyjął się on z najwybitniejszymi polskimi pisarzami. „Jako człowiek o niezwykle wyobraźni, inteligencji i kreatywności (...) z pewnością zasługuje na miano ambasadora polskiej kultury na świecie” – czytamy w uchwale.

Rok Botaniki 9 kwietnia 2022 r. – 100. rocznica utworzenia Polskiego Towarzystwa Botanicznego

Senat, w 100-lecie powstania Polskiego Towarzystwa Botanicznego, podjął uchwałę o ogłoszeniu 2022 r. Rokiem Botaniki. W ten sposób Izba chce uhonorować polskich botaników i ich osiągnięcia, a także docenić cywilizacyjne znaczenie tej dziedziny nauki. „Chcemy, aby Rok Botaniki przyniósł jeszcze większe uznanie w naszym społeczeństwie dla roli nauki, w szczególności botaniki, oraz jej wkładu w rozwój gospodarki i wpływu na nasze życie codzienne” – napisali senatorowie. W uchwale przypominają postaci polskich badaczy: Michała Hieronima Leszczyca-Sumińskiego, który pierwszy na świecie opisał cykl rozwojowy paproci, Antoniego Rehmana – pioniera badań roślinności Afryki Południowej, czy Edwarda Strasburgera – twórcę podstaw współczesnej cytologii roślin. Senatorowie przypominają także, że wkrótce po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości powołano Polskie Towarzystwo Botaniczne; pierwszy zjazd odbył się 9–10 kwietnia 1922 r. „Docenienie wielkiej roli Towarzystwa w badaniach naukowych, działaniach chroniących przed zapomnieniem dorobek i historię polskiej botaniki, a także w upowszechnianiu wiedzy o tej szczególnej części przyrody ze wszech miar zasługuje na wyróżnienie” – czytamy w uchwale.

Źródło: senat.gov.pl

Halina Konopacka

- pierwsza polska medalistka olimpijska

Tomasz Jacek Lis

Polska od czasu do czasu przeżywa wielką sportową gorączkę, której powodem jest wybijający się w danej dyscyplinie zawodnik. Tak było z bokserem Andrzejem Gołotą w latach 90., jak również Adamem Małyszem na przełomie XX i XXI wieku. Ich sportowe sukcesy, jak i kłęski były tematem numer jeden. Rozpisywały się o nich gazety, od relacji z ich występów zaczynały serwisy informacyjne, zaś wśród napotkanych na ulicy ludzi nie sposób było spotkać kogoś, kto nie emocjonowałby się ich sukcesami. Mistrzowskie gale i turnieje, olimpiady i inne tego typu sportowe imprezy śledzono jak kraj długi i szeroki.

Trzeba jednak pamiętać, że sportowa gorączka, którą wywołują zawodnicy, nie jest domeną wyłącznie najnowszych czasów. Także w przeszłości, i to nawet dość odległej, zdarzało się, że sportowcy stawali się celebrytami. Osobami powszechnie rozpoznawalnymi, które swoimi sukcesami rozślawiły Polskę na cały świat. Jedną z takich pierwszych sportowych gwiazd, na punkcie której oszaleli wszyscy, była Halina Konopacka (1900-1989), pierwsza w historii polska złota medalistka, która wywalczyła tenże krążek na Olimpiadzie Letniej w Amsterdamie (1928).

Epoka, w której żyła

Historia wybitnej sportsmenki, która podbiła serca polskich kibiców w okresie międzywojnia, zaczęła się w 1900 r. w Rawie Mazowieckiej, leżącej wówczas w zaborze rosyjskim. Tam to w szlacheckiej rodzinie, której tatarscy przodkowie zawędrowali kilka pokoleń wcześniej na tereny Rzeczypospolitej, na świat przyszła Halina. Gdy nasza bohaterka była jeszcze dzieckiem, rodzina przeniosła się do Warszawy, gdzie Jakub – jako głowa rodu – zajął się handlem. Sprzedawał zarówno nieruchomości (tartaki), jak i ruchomości (dorożki). Rodzina Konopackich stała się zamożną mieszczańską rodziną, co zapewne miało wpływ na nowoczesny klimat

w ich domu. Szczególnie kochano sport, w najróżniejszych postaciach.

Dzięki temu Halina od najmłodszych lat była świadoma tego, jak ważny jest ruch, a także zdrowy tryb życia. Miała to szczęście, że nieznanne jej były ograniczenia wielu ówczesnych kobiet, nie tylko Polek, których zamiłowanie do sportu było tłumione, tylko dlatego, że nie były mężczyznami. Pamiętajmy, że w powojennej Europie patriarchat miał się bardzo dobrze, zaś każdą próbę emancypacji traktowano jako występki przeciwko naturalnemu porządkowi świata.

Nie inaczej było w świecie sportu. Rywalizacja sportowa miała być z zasady domeną męską. To właśnie w sporcie chłopcy mieli odnaleźć namiastkę walki na froncie lub w innej wersji – przygotować się właśnie do takowych zmagani. Sport miał więc być siłowy, wyczerpujący, najlepiej zespołowy. Co prawda już w XIX w. pojawiły się pierwsze pionierki aktywności fizycznej, jednak grać w tenisa w gronie swoich przyjaciół to jedno, a uprawiać wyczynowo sport to drugie. Sportsmenkom, w tym przede wszystkim lekkoatletkom, zarzucano nie tylko, że robią coś wbrew swojej kobiecej naturze, ale również to, że popełniają grzech... Wszystko za sprawą skąpych, jak na tamtą epokę, strojów, które nie dość, że składały się z ciasno przylegającej koszulki, to na dodatek wymagały noszenia spodenek! I to krótkich, odstawiających tydki i kolana! Dziś możemy się uśmiechać, natomiast 100 lat temu sam Watykan oburzał się na sianie zgorszenia tego typu dress code'em.

Po co o tym wspominam? Przede wszystkim po to, by czytelnicy zdali sobie sprawę z tego, w jak trudnych warunkach przyszło Konopackiej żyć i rozwijać swoją sportową karierę. Musiała walczyć nie tylko ze swoimi konkurentkami, ale również wąskimi horyzontami myślowymi swoich rodaków, którzy kobietę widzieli tylko w roli matki i kucharki. Wydeptywała ścieżki dla kolejnych pokoleń kobiet przede wszystkim swoimi osiągnięciami sportowymi. A tych miała wiele, i to w różnych dyscyplinach.



Halina Konopacka

Kariera sportowa

Tradycje sportowe, jak już wspominałem, były u Konopackich bardzo żywe. Zarówno ojciec Haliny, jak i jej rodzeństwo byli zapalonymi sportowcami. Senior rodu grywał rekreacyjnie w tenisa, natomiast brat Tadeusz był wyróżniającym się piłkarzem Polonii Warszawa, jednej z czołowych ekip futbolowych w ówczesnej Polsce. Halina wyrosła więc w domu, gdzie panował kult tężyzny fizycznej, ale też i umysłowej. Nie dziwi więc, że po I wojnie światowej również i ona zasiadła szeregi klubu sportowego, sekcji lekkoatletycznej Akademickiego Związku Sportowego, działającego przy Uniwersytecie Warszawskim. Tam to nasza bohaterka studiowała filologię polską, gdyż oprócz zamiłowania do sportu, była także zapaloną literatką, o czym zresztą będzie jeszcze mowa.

Swoją przygodę ze sportem rozpoczęła od... narciarstwa. To właśnie jazda na nartach stała się jej pierwszą sportową

Źródło: Biblioteka Narodowa



Igrzyska Olimpijskie Amsterdam 1928

namiętnością, której w okresie zimowym zawsze chętnie się oddawała, nawet gdy była już profesjonalną lekkoatletką. Co więcej, twierdziła, że zajęcia z narciarstwa pozwalają jej utrzymać lepszą formę. „Czerebieta”, który to przydomek zapewnił jej nieodłączny atrybut – czerwony beret, udzielała się także w innych dyscyplinach, takich jak tenis, pływanie czy koszykówka.

Nieobca jej była także jazda konna. Każda aktywność fizyczna sprawiała jej autentyczną radość, o czym zresztą często będzie wspominać po latach w rozmowach z dziennikarzami. Nieobca była jej również jazda samochodem. Gdy już stała się sportową celebrytką, paradowała w nowoczesnym kabrioletcie. Niektóre źródła twierdzą, że

próbowała swoich sił także w rajdach samochodowych...

Rzut dyskiem i pchnięcie kulą, czyli dwie dyscypliny, w których osiągnęła mistrzowski tytuł w 1924 r., zaczęła uprawiać w... 1924 r. Przypadkowo trafiła na zajęcia z lekkoatletyki i zachęcono ją do tego, by zmierzyła się z dyskiem. Już po kilku próbach udało jej się rzucić dalej, niż wynosił ówczesny rekord kraju. Dziś można sobie tylko wyobrazić, jakie miny musieli mieć trenerzy i zawodnicy, którzy obserwowali, jak nieznaną nikomu dziewczyną, bez większego przygotowania, bije rekord Polski.

Jej talent został zauważony od razu, co spowodowało, że została wciągnięta do kadry klubu i rozpoczęła regularne treningi. Do

swoich sportowych obowiązków podchodziła bardzo profesjonalnie, wyznaczając tym samym kurs, jaki później obrało wiele zawodniczek. Naturalny talent, doskonale predyspozycje fizyczne (181 cm wzrostu i wygimnastykowane ciało), a także odpowiednie treningi spowodowały, że stała się sportowym „produktem kompletnym”, by móc zdobywać najważniejsze trofea na arenie zarówno krajowej, jak i zagranicznej. Jeszcze w tym samym roku udało jej się ustanowić rekord Polski w koronnej dyscyplinie, tj. rzucie dyskiem, który poszybował na odległość 23,45 metra.

Był to dopiero początek rekordów, które „Czerebieta” ustanowiła przed wojną. Łącznie Polka 56 razy biła rekordy Polski w różnych konkurencjach. Była mistrzynią kraju w pchnięciu kulą, pchnięciu kulą oburącz, rzucie dyskiem, rzucie dyskiem oburącz, rzucie oszczepem, biegiem 4 x 100 m., skoku wzwyż, trójboju i pięcioboju. Do tego trzykrotną mistrzynią świata w pchnięciu kulą i oczywiście rzucie dyskiem, jak również rzucie dyskiem oburącz.

Proporcjonalnie do powiększającej się ilości medali i pucharów w gablocie, rosła popularność Konopackiej, która w krótkim czasie stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci nie tylko w Warszawie, ale całej II Rzeczypospolitej. Dziewczyna idealnie nadawała się do miana ikony sportu. Była młoda, ładna i odnosiła sukcesy. Jakby tego było mało, miała również talent literacki i duszę artystki. Publikowała swoje teksty w czołowych literackich periodykach, takich jak „Skamander” czy „Wiadomości”. Uwielbiana przez kibiców, jak i władzę cieszyła się popularnością na równi z największymi gwiazdami ówczesnego kina: Eugeniuszem Bodo czy Janem Kiepurą. Powszechne stało się powiedzenie, że Kiepura swój sukces wywalczył pyskiem, zaś Konopacka dyskiem, co dobitnie wskazuje na pozycję Polki w ówczesnym show-biznesie.

Największym sukcesem Konopackiej było oczywiście złoto wywalczone na Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie w 1928 r. Sukces reprezentacji na olimpiadzie miał być dowodem na to, że kraj zmierza w dobrym kierunku 10 lat po odzyskaniu niepodległości. Dlatego nastroje były bardzo bojowe, zaś sportowcom stawiano bardzo ambitne cele. Na przygotowania drużyny nie oszczędzono energii i środków. *Przygotowanie ekspedycji polskiej i jej pobytu w Amsterdamie było zakrojone na dość szeroką skalę. Widać od razu, że się ma do czynienia nie z grupą zupełnie bezpretensjonalnych półzawodników, półwidzów, lecz z ekspedycją państwa mającego zamiar nie tylko obserwować, ale i czynnie walczyć*

– pisał „Przegląd Sportowy”, najważniejsze czasopismo zajmujące się sportem w II RP. Gwiazdami reprezentacji byli wówczas jeździec konny, kawalerzysta Michał Woysym-Antoniewicz, i Halina Konopacka. Uchodzili oni za murowanych kandydatów do medali, co potwierdzili na zawodach. Woysym-Antoniewicz wraz z drużyną przywieźli dwa krążki: srebrny i brązowy, zaś Halina upragnione złoto.

Pierwszy najważniejszy olimpijski krążek w historii Rzeczypospolitej zdobyła 31 lipca, rzucając dyskiem na odległość 39,62 metra i bijąc tym samym rekord w tej dyscyplinie. Co ciekawe, rekord Konopackiej utrzymał się przez ponad pół wieku (sic!) i został pobity dopiero w 1989 roku. We wspomnianym już „Przeglądzie Sportowym” pisano o jej wyczynie; *Wielki rozmach, szybki obrót, zamach i dysk wyrzucony niemal klasycznie pada prawie na linii 40 m.* Wyczyn Polki docenili nie tylko rodacy, ale cały sportowy świat. Kilka dni po zdobyciu medalu i pobiciu rekordu pisano o niej we wszystkich najważniejszych sportowych czasopismach na świecie. Podkreślano jej wielkie umiejętności, a także urodę i wdzięk. Konopacka z dnia na dzień z gwiazdy formatu krajowego awansowała do światowej sportowej elity.

Supergwiazda

Po powrocie z igrzysk swoją sławą przyćmiła już nie tylko Kiepurę, ale nawet czołowych polityków sanacji, z Ignacym Mościckim czy Józefem Piłsudskim na czele, którzy dla poprawy swojego wizerunku – zszarganego zamachem majowym – chętnie pozowali do zdjęć w towarzystwie sportsmenki, chcąc złapać nieco promieni z blasku sławy, jaka ją otaczała. Ta zaś czując, że nadeszło jej „pięć minut”, postanowiła wykorzystać ten czas tak, jak robią to dzisiejsi sportowcy, a więc spieniężyć nie tylko swój talent, ale także wizerunek. Już rok po złotym medalu w księgarniach można było zakupić jej tomik wierszy „Ktoregoś dnia”, który pojawił się nakładem czołowego wydawnictwa Ferdynanda Hoesicka z Warszawy. Kilka miesięcy wcześniej, pod koniec 1928 r., wyszła za mąż za płk. Ignacego Matuszewskiego, sanacyjnego propagandystę, redaktora naczelnego rządowej „Gazety Polskiej”, dyplomatę, ministra skarbu zasiadającego z ramienia Polski we władzach Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Po olimpiadzie Konopacka kontynuowała swoją karierę. Potwierdzała w kolejnych latach sportową supremację, m.in. wygrywając w swojej koronnej dyscyplinie w Pradze w 1931 r., kiedy to w trakcie Światowych Igrzysk Kobiety rzucony przez nią dysk poszybował na 36 metrów, ponownie zosta-



Igrzyska Olimpijskie Amsterdam 1928

wiając rywalki daleko w tyle. Był to jednak ostatni rok jej lekkoatletycznej aktywności, gdyż to właśnie wtedy zdecydowała się zrezygnować z dalszego bicia rekordów. Nie zerwała jednak ze sportem, przeciwnie, zaczęła realizować się jako tenisistka w warszawskim klubie Lawn Tennis Klub. Chociaż w tej dyscyplinie nie odniosła już tak spektakularnych sukcesów jak w lekkoatletyce, to należy odnotować, że w 1937 r. znalazła się w top 10 polskich tenisistek!

Poza sportem realizowała się również jako działaczka. Od 1938 r. zasiadała we władzach Polskiego Komitetu Olimpijskiego. W marcu tegoż roku reprezentowała Polskę podczas wmurowania szczytków pomysłodawcy nowożytnych igrzysk Pierre'a de Coubertina na greckim Olimpie.

Wojna i emigracja

Wybuch II wojny światowej zastał Konopacką w Warszawie, gdzie 7 września wraz z mężem wzięła udział w ewakuacji polskiego złota z Banku Narodowego. Prowadziła jeden z samochodów załadowanych złotem, które poprzez Rumunię, Morze Czarne, północną Afrykę, trafiło do Francji. Po ataku III Rzeszy na Francję została wraz z mężem aresztowana, jednak po interwencji prezydenta

Roosevelta, o którą to przysługę poprosił go sędziwy Ignacy Jan Paderewski, zostali zwolnieni i trafili do USA. To tam, w Nowym Jorku, a następnie na Florydzie, Konopacka mieszkała aż do śmierci w 1989 r. W okresie PRL-u kilkakrotnie odwiedzała swoją ojczyznę, do której już jednak nie zdecydowała się powrócić na stałe. Za oceanem oddała się innej pasji – malarstwu. Jako Helen George tworzyła obrazy, których głównym motywem były kwiaty.

Chociaż nikt nigdy nie podniósł ręki na pamięć o Konopackiej, jak miało to miejsce w przypadku wielu wybitnych przedwojennych sportowców, to jednak nieszczerze pamiętano o „Czerebicie”, której losy z pewnością mogłyby posłużyć jako scenariusz do pasjonującego filmu biograficznego. Obecnie coraz częściej wspomina się o Konopackiej, ma ona w Polsce swoje ulice (w tym również w bliskiej jej Warszawie), a nawet szkołę wyższą (Wyższa Szkoła Kultury Fizycznej i Turystyki im. Haliny Konopackiej w Pruszkowie). W ostatnim czasie powstały również dwie monografie pierwszej polskiej medalistki. Po latach odzyskuje więc ona swoje zasłużone miejsce w polskiej historii, jako jedna z pionerek polskich sukcesów olimpijskich.

Krynica-Zdrój na wszystkie pory roku



Panorama Krynicy-Zdrój

Powracamy do cyklu „Polska nie tylko na wakacje”. Tym razem zapraszamy do stolicy polskich uzdrowisk, położonej na skrzyżowaniu kultur, tuż przy południowej granicy Polski, sześć godzin jazdy samochodem od Wiednia. W historii tego wyjątkowego kurortu przewija się także wiele austriackich wątków.

Zuzanna Długosz

Od wielu lat Krynica-Zdrój nosi zaszczytne miano stolicy polskich uzdrowisk. Dzięki niezwykle szybkiemu rozwojowi w latach międzywojennych była także najważniejszym miejscem zimowego wypoczynku i wycieczek nowego sportu. I dziś zimą zapraszamy do skorzystania z wyciągów narciarskich w samym centrum miasta. Na południowym stoku Jaworzyny Krynickiej mamy kompleks wyciągów narciarskich, skupionych wokół kolei gondolowej, czynnej także latem. W północnej części Krynicy zimą pracują wyciągi Stacji Narciarskiej Słotwiny Arena, wraz z niedawno wybudowaną wieżą widokową. Wyciąg i wieża służą turystom także latem. I tam również organizowane są koncerty.

Natomiast to, co w Krynicy najcenniejsze – dostarczający mnóstwa bodźców klimat miejscowości górskiej, okoliczne lasy, lecznicze wody mineralne, trasy spacerowe, ścieżki tematyczne wiodące przez okoliczne, niewysokie pagórki Beskidu Sądeckiego, liczne trasy rowerowe o zróżnicowanej trudności, wreszcie, sanatoria, nowoczesne SPA, liczne hotele i rodzinne pensjonaty – wszystko to

gotowe jest na przyjęcie kuracjuszy, turystów i rodzin z dziećmi przez cały rok.

O każdej porze roku można cieszyć się poznawaniem wyjątkowych miejsc, które kształtowały się na bazie bogatej, wielowiekowej kultury dawnych mieszkańców. Krynica-Zdrój była znanym ośrodkiem kuracyjnym już w połowie XIX wieku. Przy reprezentacyjnym deptaku możemy zobaczyć więc zarówno stare drewniane wille, modernistyczny Nowy Dom Zdrojowy, jak i bardziej współczesny budynek Pijalni Głównej. Kilka kilometrów od Krynicy odwiedzimy cerkiew wpisana na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Latem i zimą mamy możliwość wystąpienia wielu koncertów, m.in. podczas Festiwalu im. Jana Kiepury. Na Górę Parkową wywozi chętnych najstarsza w Polsce kolejka linowo-terenowa (od 1938 roku). Miasto szczyci się także muzeum Nikifora Krynickiego – jednego z bardziej znanych w świecie malarzy prymitywistów.

Krynica-Zdrój rozwój swój zawdzięcza wyjątkowym ludziom, którzy tę nieurodzajną ziemię pokochali i swoim zaangażowaniem

i wielką pracą przyczynili się do jej obecnej postaci. Pierwszym, o którym trzeba pamiętać, był zasadzka, czyli pierwszy sołtys wioski. Dawna nazwa miasta brzmiała *Krzenycze*. *Krynica* w dawnej polszczyźnie oznaczała po prostu źródło. W XVI wieku właściciel tych ziem, biskup krakowski, zezwolił Dankowi z Miastka na lokowanie wsi na surowym korzeniu. Znaczyło to tyle, że każdy z zasadzców (potencjalnych kmieci) otrzymał kawał lasu i zwolnienie z podatków na najbliższe 20 lat.

Nasi pradziadowie

Pośród jodłowo-bukowych borów gospodarowali, wypasając swoje bydło, głównie pasterze pochodzenia włoskiego, którzy w tym czasie przybyli wraz ze swymi stadami na te tereny z południa Europy. Byli wyznania prawosławnego, co w aktach lokacyjnych zaznaczano, dając stosowne działki ziemi także duchownym wschodniego obrządku. W każdej wsi klucza muszyńskiego powstawały cerkwie, jak nazywa się kościoły chrześcijańskiego wyznania wschodniego.

Najstarsza drewniana budowla tego typu, w nieodległym Powroźniku, pochodzi z początku XVII wieku. Jest też jedną z najstarszych w tej części Karpat. Zachowała się w niezmiennym kształcie i wystroju. W 2013 roku wpisano ją na listę UNESCO. W okolicach Krynicy jest ich obecnie kilkanaście i stanowią piękne świadectwo zgodnego życia na niewielkim obszarze ludzi wielu wyznań i kultur.



Stary Dom Zdrojowy

Oni sami nazywają siebie Rusinami lub Rusnakami, a z czasem przyłgnęło do nich określenie *Łemkowie*. Mówili własnym językiem, podobnym nieco do ukraińskiego. Pisali cyrylicą. Po przymusowym wysiedleniu po II wojnie cerkwie przejął kościół rzymski, zachowując wnętrza bez zmian. Z czasem osiedlali się także na tych ziemiach Żydzi. Przed wojną stanowili blisko jedną trzecią ludności. Wywiezieni przez Niemców do getta w Grybowie w większości zginęli w Bełżcu.

Kwaśna woda

Istniejące źródła wody mineralnej wykorzystywano do picia. Zapewne wiedziano o ich właściwościach leczniczych, jednak zagubiona pośród malowniczych wzgórz Karpat Krynica długo tętniła własnym, gospodarskim życiem. „Kwaśna woda” nie zawsze stanowiła bogactwo. Nie można było na niej ugotować obiadu, nie chciało pić jej bydło, nie można było w niej prać...

Starosta

Starosta całego Kresu (mowa o biskupim państwie), o powierzchni mniej więcej połowy obecnego powiatu sądeckiego, rezydował w odległej o 10 km Muszynie. Do wsi zapewne nie przyjeżdżał wcale. Zmieniło się to dopiero z końcem XVIII wieku, gdy przez te ziemie przetoczyli się żołnierze, oprócz, rzecz jasna, kupców, którzy podróżowali ze swymi towarami dość regularnie, zdążając na Węgry i dalej, na południe Europy.

Konfederaci barscy, bo o nich mowa, zarządzili obowiązkowe dostawy dla ludzi i koni. Bieda zająraza do wielu gospodarstw. Niedługo później biskupich urzędników zastąpili inni – mówiący w obcym języku. Ziemię biskupów krakowskich przeszły w zarząd Austrii. Polska straciła swoje państwo i znalazła się

pod zaborami. Przecięto tradycyjne, wielowiekowe drogi kupieckie, wiodące w stronę stolicy Małopolski – Krakowa. Z czasem tujejsze wyroby rzemieślnicze i płody ziemi zaczęto wozić drogami wzdłuż Popradu i Topli w stronę węgierskiego Bardejova. Dość zasobne ziemie krakowskich dóbr biskupich gospodarczo wyraźnie ubożały.

Wiedeńczyk Baltazar Haquet

Pierwszym, który zapisał się pięknie w historii jeszcze wówczas wsi Krynica, był wiedeńczyk pochodzący z Francji, Baltazar Haquet. Był lekarzem, ale także przyrodnikiem, pionierem badań Karpat, podróżnikiem, profesorem anatomii, chemii i botaniki. Uważany za prekursora alpinizmu, z Wiednia, gdzie pracował, skierował się w stronę dzikich wtedy jeszcze terenów. Wybrał się nie tylko w Tatry (zdobył Krywań), ale także wykonał i opublikował pierwszą pełną analizę fizyko-chemiczną wody ze źródła krynickiego. Była to zapewne słynna „Kryniczanka”, znana także jako Zdrój Główny. Potwierdzony później wielokrotnymi badaniami skład wody wpisał się w kanony balneologii (dział medycyny zajmujący się leczeniem schorzeń za pomocą kuracji wodą mineralną), jak i krenoterapii. Ta ostatnia metoda oznacza leczenie wodą mineralną bezpośrednio w uzdrowisku. To wyływające obficie po dzień dzisiejszy źródło jest geologicznym samowypływem. Woda deszczowa, przemierzając podziemne pokłady skalne, wyplukuje z nich cenne dla człowieka składniki, a następnie wypływa pod własnym ciśnieniem na powierzchnię.

W składzie krynickich wód mineralnych przeważają szcza-

wy wodorowęglanowe z rozpuszczonym w nich dwutlenkiem węgla z naturalnych podziemnych pokładów. Leczy się nimi schorzenia dróg pokarmowych, układu krwionośnego, dróg moczowych, stany depresyjne. Kąpiele w wodach mineralnych wpływają leczniczo na ogólny stan zdrowia, leczą choroby skórne, reumatyzm. W skład niektórych wchodzi rzadkie pierwiastki i te, ze względu na silne działanie, polecane są wyłącznie do picia na specjalne zalecenie lekarskie.

Beskid Sądecki

Lecznicze wody mineralne tych ziem znajdują się po północnej stronie Karpat, w dużej części wzdłuż rzeki Poprad, od granicy w Lełuchowie po Młodów, w dolnym jej biegu. Rzeka ta wypływa z jeziora popradzkiego po północnej stronie słowackich Tatr i niejako na przekór nachyleniu skał płynie na północ, do Polski. Należy do zlewni Morza Bałtyckiego.

To jeden z bardziej malowniczych fragmentów Polski. Beskid Sądecki obejmuje niewysokie, łagodne wzgórza, porośnięte lasami jodłowo-bukowymi. Pełne urokliwych łąk, sprzyjające pieszym wędrówkom i rowerowym wycieczkom. Klimat jest łagodny, stąd występuje wiele dni słonecznych, a zima, chociaż długa, bywa niezbyt mroźna. Większość miejscowości położonych z biegiem Popradu ma status uzdrowisk i oprócz kuracji oferuje pacjentom i turystom usługi SPA. Krynica na okres zimowy poleca wyciągi narciarskie.

Przyroda

Ciekawa jest także przyroda tych stron. Bukowe lasy wyglądają bardzo malowniczo, zwłaszcza jesienią, gdy liście żółkną i czerwienieją. Pośród zboczy mieszka zwierzyna płowa, w okolicznych rezerwach można zobaczyć rzadko spotykanego głuszca, z lasów Słowacji wędrują objęte całkowitą ochroną niedźwiedź, wilk czy ryś. Nad łąkami można spotkać sokoly i dość popularne jastrzębie, rzadko spotykane są orły. Swoje gniazdo mają także czarne bociany i sowy. Ciekawostką przyrodniczą stanowią obserwacje nocnych wylotów podkocwów małych. Te mieszczące się w dłoni, rzadkie



Muszla koncertowa

nietoperze są dodatkową atrakcją na tym terenie. W okresie letnim licznie zamieszkują poddasza świątyń. Okazują się nieocenionymi sojusznikami w walce z komarami, a bajki mówiące o atakowaniu długowłosych panien należy odesłać do lamusa.

Wiedeńscy lekarze

Rozwój Krynicy zawdzięczamy nie tylko Baltazarowi Haquetowi, ale także kolejnym lekarzom, którzy zadbali, by to urokliwe miejsce było przyjazne i należycie wyposażone. Już z początkiem XIX wieku do Krynicy na kurację przyjechało 120 osób. Kolejnym absolwentem medycyny Uniwersytetu Wiedeńskiego, który pracował w uzdrowisku, był Franciszek Striba von Stribitz. Zlecono mu czyszczenie źródeł po katastrofalnej powodzi w roku 1813. W 1816 roku otrzymał stanowisko lekarza Zakładu Uzdrowiskowego, mianowany przez Gubernium Lwowskie.

Niespokojne lata 30. i 40. XIX wieku nie sprzyjały wyjazdom do wód. W celu zbadania perspektyw rozwoju, do Krynicy przyjechał w roku 1856 kolejny absolwent wiedeńskiej medycyny – Józef Dietl, twórca balneologii, propagator fizykoterapii oraz – szczególnie dziś modnego – leczenia dietetycznego. Ceniony w latach późniejszych prezydent Krakowa i skonfliktowany z austriackimi władzami rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. To on opracował plan sprowadzenia do Krynicy najnowocześniejszych urządzeń, wzorowanych na używanych już w innych europejskich kurortach. Z jego inicjatywy zbudowano łaźienki mineralne, łaźienki borowinowe, wodociąg i krytą pijalnię wody mineralnej.

Łazienkami nazywano zespół zamkniętych kabin, do których doprowadzano wodę mineralną do kąpiele, po czym ją ogrzewano, a także przywożono kopaną na stoku pobliskiej Góry Parkowej borowinę. Jest to rodzaj torfu używany do leczniczych, błotnych kąpiele. Kryta pijalnia wody umożliwiła korzystanie z niej podczas deszczowej pogody.

Pawilon w modnym ówczesnym stylu japońskim służył kuracjom aż do lat 60. XX wieku. Spotkania u wód umiała orkiestra zdrojowa. Przetwała do obecnych czasów, a jej koncertów można posłuchać w nowej pijalni.

Nie byłoby gwałtownego rozwoju Krynicy, gdyby nie oddana w 1876 roku linia kolejowa na trasie Tarnów–Leluchów. Miała ona dla CK Austrii wojskowe znaczenie, więc mimo niekorzystnego dla budowniczych układu doliny, jej budowa szybko postępowała. Nie wielki dodatkowy odcinek między Muszyną a Krynica oddano jednak do użytku dopiero w 1911 roku. Inicjatorem jego budowy został



Muzeum Nikifora w willi Romanówka

kolejny lekarz przybyły do Krynicy, absolwent wiedeńskiej medycyny, Henryk Ebers. Był to urodzony we Francji syn litewskiego emigranta po Powstaniu Listopadowym.

Ostatnią osobą ważną dla Krynicy, a związaną ze stolicą nad Dunajem, był inż. Leon Nowotarski. Ukończył w 1907 roku Politechnikę Wiedeńską na wydziale budownictwa lądowo-wodnego. Dzięki niemu uregulowano kapryśną rzeczkę Kryniczankę, a na Deptaku powstały urokliwe mostki. Zbudowano ponadto kanalizację i wodociąg.

Wiedeńscy architekci

Miała Krynica jeszcze jedno szczęście – swoje projekty mogli tutaj realizować sławni i uznani architekci. I zapraszano ich tutaj! Rozpisany konkurs na projekt Domu Zdrojowego wygrali Jan Zawiejski i Julian Niedzielski. Obydwaj studiowali w Wiedniu. Utrzymany w stylu neorenesansowym budynek przy Deptaku oddano do użytku w 1889 roku. Do dziś zachowała się piękna klatka schodowa, część wystroju w secesyjnym stylu oraz posiadająca wspianą akustykę Sala Balowa. Oryginalne także są lane z żelaza ozdobne podpory wysuniętych w stronę Deptaku tarasów.

Lwowski architekt Feliks Księżarski zaprojektował stojące na Deptaku i nadal służące Stare Łazienki Mineralne i Borowinowe. W niedalekim ich sąsiedztwie do dziś stoją oryginalne XIX-wieczne wille z drewna, naśladujące domy z ówczesnych kurortów Tyrolu. Najstarsza pochodzi z roku 1850! Niektóre, wielkim na-

kładem sił i środków, a także wielkich serc nowych właścicieli, odzyskują dawny wygląd. Inne, starannie pielęgnowane – służą, nieco poskrzypując starymi, drewnianymi stropami... a kolejne pokolenia mieszkańców i ich goście pracownicy wydeptują starannie ułożone dawno temu drewniane schody.

W „Romanówce” przycupnęło niewielkie, piękne muzeum Nikifora Krynickiego (Epifana Drowniaka), słynnego krynickiego malarza prymitywisty. Obok, pod „Węgierską Koroną”, obecnie można zjeść pizzę. Ale wszędzie zachował się oryginalny, starannie wycinany w drewnie koronkowy detal, ozdabiający balkony i dachy. Nieco wiedeńskiego ducha posiadają za to budowane w okresie międzywojennym modernistyczne budowle – położony na stoku Góry Parkowej Nowy Dom Zdrojowy, bardzo nowoczesna bryła kiepurowskiej Patrii czy powstała niedługo przed wojną dolna i górna stacja kolejki linowej, z salą restauracyjną i tarasem kawiarni. Ale to już dzieła kolejnego pokolenia architektów, wychowanych w powojennej Polsce.

A u mojej bardzo mieszczańskiej babci, co to na Rynku miała kamienicę – na Wigilię podawało się strudel! Niedaleko nam nad błękitny Dunaj...



Nowy Dom Zdrojowy



Monika jest Polką, a Ivan Ukraińcem. Oboje wysocy i złotowłosi, tworzą piękną parę. Drobne gesty oraz iskierki w oczach zdradzają, jak bardzo są zakochani. Chętnie i w niewymuszony sposób trzymają się za dłonie lub obdarzają dyskretnymi buziakami. Lecz gdy pytam, jak się poznali, uciekają wzrokiem, czerwienią się i są wyraźnie zakłopotani. W zaistniałej sytuacji namówiłam Monikę na opowiedzenie tej fascynującej historii.

Anna Koliber

Nasz związek zaczął się w najdziwniejszych okolicznościach. Ponad dziesięć lat temu przyjechałam do Wiednia jako świeżo upieczona absolwentka studiów licencjackich w poszukiwaniu pracy. Byłam młoda, samotna i przerażona wielkim miastem, dlatego gdy na mojej drodze stanął Zbigniew, nie wahałam się długo. Zbyszek był o piętnaście lat starszy ode mnie, muskularny, wytatuowany i zorientowany w miejscowych strukturach, układach i układzikach. Jak to sam mówił „miał kontakty i znajomości”. Obiecywał, że się mną zaopiekuje, że o mnie zadba. I rzeczywiście, pomógł mi znaleźć posadę recepcjonistki w znanym hotelu blisko Landstraße.

Ta praca nie była dobrze płatna, ale pozwalała mi na wykorzystanie znajomości języków i zdobycie cennego doświadczenia zawodowego.

Niestety, mój „chłopak” szybko ujawnił swoje drugie oblicze. Zbyszek okazał się być aroganckim, przekonany o swej wyższości, często agresywnym facetem. Oczekiwał ode mnie „zapłaty za opiekę” w postaci usług domowych (sprzątanie, gotowanie) i seksualnych. Miałam być na każde jego wezwanie. Zbigniew szalał z zazdrości, nieustannie podejrzewał mnie o niecne zachowania i bardzo ograniczył mi wolność osobistą. A ja, naiwne dziewczę, ślepo biegałam w ten toksyczny związek. I pewnie moja historia skończyłaby się w tragiczny sposób, gdyby nie przypadkowe spotkanie pewnej zimnej, listopadowej nocy.

12-godzinny dyżur w hotelu dobiegał właśnie końca. Musiałam zostać tak długo w pracy, ponieważ moja zmienniczka zachorowała. Akurat tego dnia turyści mieli złe humory z powodu paskudnej pogody, uniemożliwiającej im komfortowe zwiedzanie

miasta. Swoje żale i pretensje wylewali na pracowników hotelu, uskarżając się na każdą bzdurę: od temperatury w pokoju po smak zupy w hotelowej restauracji. Dokładałam wszelkich starań, by zachować profesjonalny spokój, ale po zakończeniu zmiany byłam wycieńczona i marzyłam już tylko o gorącym prysznicu, ciepłej piżamie i śnie. Niestety, Zbigniew miał wobec mnie inne plany.

– Cześć, laska! Wychodzisz już wreszcie z roboty? Zamówiłem ci taxi, pojedziesz do mnie.

Próbowałam zaoponować, wyjaśnić, że kiepsko się czuję, ale mężczyzna był głuchy na moje prośby. Uległam mu, jak zawsze. W deszczu przebiegłam przez ulicę i wsiałam do taksówki, nie przestając rozmawiać przez telefon.

– Zbyszku, zrozumiem, ja ledwo żyję! Boli mnie głowa, gardło, plecy, stopy...

– Przestań skomleć, dobra?! Myślisz, że jako jedyna harujesz? A ja to co? Po całym dniu zapieprzu chcę się zrelaksować, spuścić sobie z ciśnienia. No chyba coś mi się od życia należy, nie? Jak ty nie przyjdiesz, to załatwię sobie inną laskę!

Podobny dialog toczył się przez kilka minut. Łzy ciekły mi po policzkach, gdy Zbigniew w dość wulgarny sposób tłumaczył, co mi robi, kiedy wreszcie przyjadę, lub co mi robi, jeśli odmówię. Nie przypuszczałam nawet, że kierowca taksówki przysłuchuje się naszej rozmowie. Niespodziewanie auto zahamowało na poboczu Gürtla.

– Was machen Sie? – zapytałam zaskoczona.

Młody mężczyzna odwrócił się i odpowiedział po polsku, ale ze śpiewnym wschodnim akcentem.

– Proszę odłożyć telefon. – Ton jego głosu był stanowczy i zimny.

– Stucham? – Moje oczy zrobiły się ogromne jak spodki ze zdumienia.

– Albo pani zakończy tę rozmowę, albo natychmiast wysiądzie z mojego samochodu.

Jak zahipnotyzowała wybrałam czerwony symbol słuchawki. Ekran smartfona natychmiast zgasł. Podniosłam mokre oczy na kierowcę, który spojrzał na mnie już trochę łagodniej.

– Czy to pani sponsor? Mąż? Ma pani z nim dzieci? – spytał.

– Nie... – odparłam cicho, nieśmiało.

– Zatem dlaczego pozwala pani się tak traktować? Przecież to nie mężczyzna, tylko psychopata! Szowinistyczny dupek! Pani nawet nie chce tam jechać!

– Ale... Przecież muszę...

– Proszę wybaczyć mi te słowa, ale to g**** prawda. Nic pani nie musi. A ja nie przyłożę do tego ręki. Nie będę wiózł jagnięcia prosto w paszczę wilka.

Zaczęłam głośno płakać.

– Ja... Ja się go boję!

– I na tym polega problem. W prawdziwym związku nie ma miejsca na strach. Teraz wybór należy do pani: albo wysiąść z mojej taksówki i jechać do tego palanta innym środkiem transportu, albo podać mi swój adres domowy i zgłosić nękanie na policji.

W przypiływie głupiego impulsu złapałam torebkę i wyskoczyłam z auta. Kierowca natychmiast uruchomił silnik i odjechał z impetem. Z pewnością był rozczarowany i zły.

Gdy zostałam sama na skraju ulicy, jeden z pędzących samochodów przemknął obok mnie z taką prędkością, że ochlapał mnie wodą z kałuży. Mokra, zalana łzami i diabelnie zmęczona, skuliłam się w sobie,

po czym powlekłam nogą za nogą w stronę stacji metra.

Czy tego wieczoru spełniłam życzenia Zbyszka i pojechałam do niego? Nie... Napisałam SMS, że to koniec, i wyłączyłam telefon. Po dotarciu do mojej skromnej kawalerki zamknęłam drzwi na trzy spusty i zabarykadowałam je komodą, po czym trzęsącymi się dłońmi wyszukałam numer policyjny dla ofiar nękania i przemocy. Jak się jednak okazało, Zbigniew wcale nie zamierzał mnie nachodzić. Wysłał mi tylko serię wulgarnych SMS-ów, w których zmieszał mnie z błotem i zapewnił, że „znajdzie sobie lepszą d***, która nie będzie robić problemów”.

W wyniku tego zdarzenia zmieniłam priorytety w moim życiu. Postanowiłam nie szukać męskiego wsparcia i z nikim się nie wiązać, tylko zainwestować w siebie i swoją karierę. Zapisalam się na kursy menadżerskie i pracowałam tak intensywnie, że gdy trzy lata później zwolniło się stanowisko kierowniczkki personelu hotelowego, zaproponowano je mnie. Ponadto, dzięki regularnym zajęciom z Krav Maga, nauczyłam się samoobrony. Zdobyłam nie tylko więcej pewności siebie, ale też wytrenowałam świetną sylwetkę.

Niestety, sztuka walki nie uchroniła mnie przed prozaicznym zwichnięciem kostki. Jedną z pań sprzątających w hotelu umyła posadzkę i zapomniała wystawić znak ostrzegawczy „śliska nawierzchnia”, a ja właśnie biegłam na spotkanie zarządu w butach na wysokich obcasach i... bum! Wywinęłam kozła tak niefortunnie, że trafiłam do pobliskiego szpitala na wydział ortopedyczny.

Noga wyglądała kiepsko, ale to moją szczękę trzeba było zbierać z podłogi, gdy przyjechała po mnie karetka, a do hotelu wszedł wysoki, przystojny sanitariusz o oczach błękitnych jak niebo.

– Guten Morgen! Ivan Shevchenko. Wie ist es passiert? – zapytał profesjonalnym tonem, nie patrząc na moją twarz, tylko na uszkodzoną kostkę.

– TO PAN! – wykrzyknęłam zdumiona.

Sanitariusz podniósł wzrok i spojrzał prosto na mnie. Na jego przystojnej twarzy malował się szok i niedowierzanie.

– Pani z taksówki? – upewnił się.

– Tak! Ja chciałam... – zaczęłam, ale gwałtownie przerwał mi po niemiecku.

Wrócił do badania, dając mi do zrozumienia, że nie jest zainteresowany żadnymi wyjaśnieniami odnośnie tamtej listopadowej nocy. Ja jednak czułam, że muszę mu podziękować. Dlatego odczekałam moment, w którym jego kolega odwrócił się, by wprowadzić dane do formularza i szepnęłam:

– Pan zmienił moje życie. I za to jestem dozożgonnie wdzięczna.

Medyk zatrzymał się i ponownie spojrzał na mnie, ale tym razem w jego oczach było coś dobrego, życzliwego.

– Cieszę się, że mogłem pomóc... – odpowiedział szeptem.

– Teraz również mi pan pomaga – dodałam z uśmiechem.

– Taka praca – wzruszył ramionami. – Albo... przeznaczenie?

Kącki jego ust zdradzały, po czym uniósł się w górę, a ja poczułam falę ciepła wzbierającą w moim sercu.

Wbrew temu, co możecie teraz myśleć, to spotkanie w karetce nie skończyło się namiętnym pocałunkiem jak w filmach romantycznych, tylko nieśmiałym zaproszeniem na kawę. Ivan Shevchenko okazał się być bardzo serdecznym i świetnie wykształconym człowiekiem. Urodził się w Kijowie, w rodzinie ukraińsko-polskiej, a wychował częściowo we Wrocławiu i częściowo w Wiedniu. Od dziecka chciał być lekarzem. Pracował jako taksówkarz nocny, by sfinansować sobie studia i nie obciążać rodziców.

Na kolejnej randce opowiedziałam mu więcej o sobie i o niezależności, której od lat broniłam. Spotykaliśmy się coraz częściej. Ivan cierpliwie i łagodnie pokazywał mi, że można stworzyć związek partnerski bez podporządkowywania się woli drugiej osoby, bez rezygnacji z własnych hobby i ambicji. Zakochałam się w tym taksówkarzu *ve!* medyku, który dwukrotnie przybył mi z pomocą, a na co dzień pomaga mi stać się najlepszą wersją siebie. Z radością się zgodziłam, gdy poprosił mnie o rękę.

Teraz, gdy wybuchła wojna, jestem przerażona i ciężko mi o tym mówić.

Ivan przez pierwsze 48 godzin nie mógł spać, jeść lub pracować. Co chwilę sprawdzał wiadomości w internecie, dzwonił do krewnych i przyjaciół oraz mobilizował znajomych do uczestnictwa w demonstracjach w Wiedniu. Chodził po mieszkaniu rozdrażniony jak lew w klatce. Natychmiast postanowił wracać do Ukrainy, by walczyć z armią rosyjską. Ja wiem, że nie jestem w stanie przekonać mojego narzeczonego do pozostania w Wiedniu – dla niego honor i ojczyzna mają ogromne znaczenie. Ale zażarcie przekonuję go, by pojechał do swego kraju z organizacją „Lekarze bez granic”. Przecież doświadczony sanitariusz i student medycyny z ogromną wiedzą medyczną będzie cenniejszy dla Ukrainy niż kolejny żołnierz!

Modłę się, by ta wojna szybko się skończyła, by ten maniak Putin poszedł do piekła, a mój Ivan wrócił do mnie cały i zdrowy.

XV Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne

Wisła, 27.02.2022 – 3.03.2022

Niemal 500 uczestników z 21 krajów wzięło udział w XV Światowych Zimowych Igrzyskach Polonijnych w Wiśle. Nie były to Igrzyska jak wszystkie poprzednie. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” jako organizator Igrzysk nie mógł ich odwołać, ponieważ część zawodników wyruszyła na nie przed agresją Rosji na Ukrainę. Przesłanie tegorocznych Igrzysk brzmiało więc: „Niech te Igrzyska będą symbolem pokojowej rywalizacji przyjętej w cywilizowanym świecie. Sercem jesteśmy z narodem ukraińskim, a zwłaszcza

z Polakami z Kresów. Nie opuścimy Was w potrzebie!”

Igrzyska Polonijne, pomimo że mają charakter amatorski, odbywają się pod patronatem i przy merytorycznym wsparciu Polskiego Komitetu Olimpijskiego, który od lat współpracuje ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”.

Zawodnicy rywalizowali w takich konkurencjach, jak: narciarstwo alpejskie, slalom na nartach i slalom snowboard, nordic walking, narciarstwo biegowe, wielobój łyżwiarski oraz turniej rodzinny. Na Igrzyska zawitał gość spe-

cialny – Adam Matysz, który wręczał medale oraz wziął udział w spotkaniu z Polonią.

22-osobowa ekipa z Austrii osiągnęła duży sukces sportowy, plasując się w klasyfikacji medalowej na czwartym miejscu z 2 złotymi, 3 srebrnymi i 3 brązowymi medalami. Najwięcej medali zdobyła ekipa z Czech, drugie miejsce zajęła Litwa, a trzecie Białoruś.

Organizator Igrzysk zaprasza w następnym roku na letnią edycję Igrzysk Polonijnych, zaś za dwa lata ponownie w zimie.

Źródło: www.wspolnotapolska.org.pl



fol. Agnieszka Pawłowska © Polonia Agencja Informacyjna



fol. Agnieszka Pawłowska © Polonia Agencja Informacyjna



fol. Agnieszka Pawłowska © Polonia Agencja Informacyjna



fol. Agnieszka Pawłowska © Polonia Agencja Informacyjna



PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwoleń na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych spraw prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

Biuro tłumaczeń
Mag. phil. Adam Jaworski

POLSKI ↔ NIEMIECKI • NIEMIECKI ↔ ANGIELSKI • ANGIELSKI ↔ POLSKI

Mag. phil. Adam Jaworski
tłumacz przysięgły i sądowy

Währinger Straße 14/12, 2. piętro
1090 Wien

tel. stacjonarny: (+43) 1 319 73 87
komórka: (+43) 664 988 96 87



office@jaworski.at
www.jaworski.at

Biuro w pobliżu stacji metra U2 Schottentor, stamtąd jeden przystanek linią 37, 38, 40, 41 lub 42

Die Ansprache von Bundespräsident Alexander Van der Bellen

Wien, 24. Februar 2022



Bundespräsident Alexander Van der Bellen

Liebe Österreicherinnen und Österreicher und alle Menschen, die hier leben! Sehr geehrte Damen und Herren!

Wir alle verfolgen die Nachrichten, wir alle wissen, wo wir stehen: Die russische Armee hat heute Nacht mit einer umfassenden Militäroperation auf dem Land-, Luft-, See- und digitalen Weg die Ukraine angegriffen.

Heute ist ein schwarzer Tag für Europa. Es ist aber vor allem ein schwarzer Tag für den Frieden. Und ein noch viel schwärzerer Tag für die Menschen in der Ukraine.

Der völkerrechtswidrige, kriegerische Angriff hat Europa, hat die Welt in eine höchst prekäre Lage gebracht. Die Gewalt muss aufhören!

Ich stehe seit den Morgenstunden im intensiven Austausch mit der Bundesregierung. Unsere enge internationale Abstimmung, wie zum Beispiel mit dem deutschen Bundespräsidenten Steinmeier, läuft genauso

wie die Gespräche mit unseren Partnern in der Europäischen Union. Und jetzt gleich beginnt eine Sondertagung des Europäischen Rates in Brüssel.

Ich möchte es ganz deutlich sagen:

Wir verurteilen diesen gewaltsamen und unmenschlichen Angriff auf die Ukraine auf das Schärfste.

Die Europäische Union steht geschlossen an der Seite der Ukraine. Wir werden Gewalt nicht mit Gewalt beantworten, aber wir werden gemeinsam entschlossene Maßnahmen treffen, um klarzustellen, dass wir diese Aggression nicht tolerieren. Dass wir das so nicht hinnehmen.

Meine Damen und Herren,

ich rufe in diesen Stunden aber auch alle Beteiligten zur Besonnenheit auf.

Jeder Schritt, der nun folgt, ist wohl zu bedenken. Wir müssen gemeinsam alles tun, um eine weitere Eskalation zu verhindern. Wir müssen gemeinsam alles tun, um Menschenleben zu schützen.

Es bricht mir das Herz, wenn ich an all die unschuldigen, unbeteiligten Menschen in der Ukraine denke. An die Kinder, die Mütter, die Väter, an alle, die einfach nur in Frieden leben wollen und die es jetzt am härtesten trifft.

Meine Damen und Herren, das Wesentliche ist jetzt, allen, die in Not geraten sind, zu helfen. In unserer humanitären Tradition. Und alles zu tun, um wieder zu einem friedlichen Zusammenleben zu kommen.

Friede, das ist unser gemeinsames Ziel. Friede, das muss unser aller gemeinsames Ziel sein! Und ich bin mir sicher, dass auch die russische Bevölkerung das so sieht. Genauso wie die Menschen in der Ukraine.

Und wir in Österreich. In Europa. Und in der ganzen Welt. Tun wir alles, um zum Frieden beizutragen!

Meine Damen und Herren, Österreich ist ein neutrales Land.

Unsere immerwährende Neutralität ist in der Verfassung festgeschrieben und gibt uns eine gute Handlungsanleitung.

Sie bedeutet nicht, dass wir jetzt den Kopf in den Sand stecken und so tun, als ginge uns das alles nichts an.

Unsere Neutralität bedeutet, ja sie verpflichtet uns geradezu, aktiv Partei zu ergreifen: Aktiv für den Frieden Partei zu ergreifen.

Aktiv das Unrige dazu beizutragen, damit Schritte in Richtung Frieden wieder möglich werden.

Wir sind militärisch neutral, aber nicht wertneutral.

Der Weg an den Verhandlungstisch muss freigemacht werden. Auch wenn das zu dieser Stunde noch seltsam klingen mag.

Und wir, die Republik Österreich, wir werden alles dafür tun, was in unserer Macht steht.

Wien steht als neutraler Verhandlungsort zur Verfügung. Etwa im Rahmen der OSZE, der Organisation für Sicherheit und Zusammenarbeit in Europa.

Liebe Österreicherinnen und Österreicher,

liebe Europäerinnen und Europäer, liebe Bürgerinnen und Bürger der Ukraine und der Russischen Föderation:

Lassen Sie uns gemeinsam den Blick auf den Wert richten, der uns allen wichtig ist und der uns Menschen das Menschsein ermöglicht: Friede.

Wir alle wollen in Frieden zusammenleben! Und jetzt bitte ich um Nachsicht für meine Aussprache in Russisch und Ukrainisch:

Мы все хотим жить вместе в мире.

„Wir alle wollen in Frieden zusammenleben“ auf Russisch

Ми всі хочемо жити разом у мирі.

„Wir alle wollen in Frieden zusammenleben“ auf Ukrainisch

Vielen Dank.

Die Ansprache von Präsident Andrzej Duda

Warschau, 24. Februar 2022



Präsident Andrzej Duda

Liebe Landsleute! Sehr geehrte Damen und Herren!

Heute Morgen haben russische Truppen eine bewaffnete Aggression gegen unser Nachbarland, die unabhängige und souveräne Ukraine, gestartet. Die Entscheidung von Wladimir Putin löste Krieg in Europa aus. Dieser bringt unzählige Tragödien, Tod und Zerstörung mit sich. Niemand ist mit dieser Situation so vertraut wie wir, die Polinnen und Polen, die in der Vergangenheit so schwer von Kriegen und Aggressionen getroffen wurden.

Unsere Nachbarn, die Ukrainerinnen und Ukrainer, werden heute auf die härteste Probe gestellt und riskieren dabei ihr eigenes Leben. Die Unabhängigkeit ihres Landes steht auf dem Spiel. Sie verteidigen nicht nur ihre Freiheit, sondern die Freiheit von uns allen – den Europäerinnen und Europäern. Dabei können sie auf die volle Unterstützung Polens zählen.

Ich habe gestern in Kiew, nur wenige Stunden vor dem russischen Einmarsch, darüber gesprochen. Wir – Polen – waren, sind und werden gegenüber der Ukraine und dem ukrainischen Volk solidarisch sein.

Die russische Aggression gegen die Ukraine ist ein Wendepunkt für unsere gesamte westliche Gemeinschaft. Bis jetzt haben sich viele führende Politiker der Welt der Illusion hingegeben, dass mit Wladimir Putin und Russland normale Verhandlungen geführt und Vereinbarungen getroffen werden können, die auch respektiert werden. Als Polen haben wir mehrmals vor dieser Einstellung gewarnt.

Präsident Lech Kaczyński bezog sich darauf in seiner Rede während der russischen Aggression gegen Georgien, als er warnte: „Heute Georgien, morgen die Ukraine, übermorgen die baltischen Staaten, und dann ist es vielleicht Zeit für mein Land, für Polen!“ Leider wurde aus dieser Lektion nichts gelernt, und es kam und kommt zu weiteren Katastrophen.

Deshalb ist es heute so wichtig, als gesamte westliche Gemeinschaft einig zu sein und eine gemeinsame entschlossene Haltung gegenüber Russland einzunehmen. Wir müssen auf diese neue Aggression überzeugt und entschieden reagieren. Ich habe in den letzten Tagen mehrfach mit den führenden Politikern der Welt über dieses Thema gesprochen.

Es sind sehr strenge Sanktionen erforderlich, die alle Tätigkeitsbereiche des russischen Aggressors treffen werden.

In diesen äußerst schwierigen Tagen dürfen wir nicht zulassen, geteilt zu werden. Nur gemeinsam können wir uns dem Bösen wirksam widersetzen. Das wichtigste ist die Einheit, Einheit und noch einmal Einheit.

Sehr geehrte Damen und Herren!

Als Präsident der Republik Polen und Oberbefehlshaber der Streitkräfte versichere ich Ihnen unsere volle Bereitschaft, die Sicherheit unserer Grenzen zu gewährleisten. Wir stehen in ständigem Kontakt mit unseren NATO-Verbündeten. Morgen findet in Warschau ein Treffen der Staats- und Regierungschefs der Länder unserer Region statt, und in Brüssel wird ein Sondergipfel des Nordatlantikpakts einberufen. Wir sind vereint, um die Sicherheit aller Länder des Pakts zu gewähren.

Der russische Angriff auf die Ukraine hat deutlich gezeigt, wie wichtig die Rolle der NATO ist, wie wichtig die Anwesenheit amerikanischer Truppen in Polen und Europa ist.

Heute, in einer Situation, in der unsere Sicherheit bedroht ist, können wir deutlich sehen, wie stark und wichtig die transatlantischen Beziehungen sind. Die Vereinigten Staaten sind führend in der globalen Sicherheit, und sollten es auch bleiben.

Der Krieg in der Ukraine stellt unser Land auch vor weitere große Herausforderungen.

Wir müssen darauf vorbereitet sein, viele Flüchtlinge aus der Ukraine aufzunehmen. Menschen, die bei uns eine sichere Zuflucht vor der Tragödie des Krieges suchen werden.

Ich bin überzeugt, dass wir uns solidarisch zeigen und ihnen jede erdenkliche Hilfe zukommen lassen werden. Wir haben mehrmals bewiesen, dass wir in schwierigen Momenten immer der Situation gewachsen waren. So sind wir als Nation.

Diese schwierige Zeit, in der wir uns befinden, fordert von uns allen große Verantwortung – insbesondere von Politikern und Medien. Wir sind und werden der russischen Propaganda und Desinformation ausgesetzt sein. Lasst uns nicht streiten, lasst uns nicht entzweit sein, lasst uns nicht getäuscht werden.

Liebe Landsleute!

Heute bestehen wir, die westliche Welt, einen Glaubwürdigkeitstest. Die Zukunft der freien Welt hängt davon ab, wie wir gemeinsam auf das Böse reagieren, das sich vor unseren Augen abspielt. In diesen Tagen beantworten wir die entscheidende Frage: Haben die Werte, an die wir gemeinsam glauben – Freiheit, Demokratie, Rechtsstaatlichkeit, Menschenrechte, Solidarität – wirklich eine Bedeutung oder sind es nur schöne Schlagworte? Für uns Polen sind sie von grundlegender Bedeutung.

Es lebe die freie, unabhängige und demokratische Ukraine! Es lebe Polen!

Pora na dawkę przypominającą!



Fot. P. Böhm

Wykonaj szczepienie przypominające, aby lepiej chronić siebie i innych przed chorobą COVID-19 lub w razie jej wystąpienia.

Z końcem stycznia w Wiedniu ponad 1,4 miliona osób powyżej 12 roku życia było w pełni zaszczepionych, a prawie 900 tysięcy osób otrzymało już bezpłatną szczepionkę przypominającą. Udowodniono, że szczepionka przeciwko koronawirusowi pomaga złagodzić przebieg choroby COVID-19 i jej długotrwałe skutki, czyli tzw. long covid. Ponadto szczepionka ułatwia codzienne życie.

Dlaczego należy się zaszczepić?

Nareszcie znowu możliwe staje się wysłuchanie koncertu lub obejrzenie sztuki teatralnej czy też podróż do innego kraju związkowego lub za granicę. Taka odmiana jest również korzystna dla zdrowia psychicznego. Poza tym wysoki odsetek zaszczepionych przyczynia się do ochrony własnej oraz do powstrzymania pandemii. Po podaniu wszystkich dawek szczepionki ochrona przed koronawirusem jest skuteczna. W wyjątkowych przypadkach choroba COVID-19 może wystąpić pomimo szczepienia, jej przebieg jest jednak zwykle znacznie łagodniejszy.

Czy powinny się zaszczepić osoby, które chorowały już na COVID-19?

Po zarażeniu się wirusem COVID-19 można się nim zarazić ponownie. Dlatego też osoby, które chorowały już na COVID-19 również powinny się zaszczepić. Szczepionka nie powinna być jednak podawana przed upływem 4 tygodni od zachorowania.

Gdzie można się zaszczepić?

Szczepienia przypominające są dostępne w miejskich punktach szczepień (Impfboxen) po uprzednim umówieniu się na wizytę, jak i bez wcześniejszej rejestracji. Dzieci jak i młodzież od 12 roku życia mogą zostać zaszczepione po raz trzeci 6 miesięcy po pierwszym szczepieniu, a osoby powyżej 18 roku mogą zostać zaszczepione 4 miesiące później. Zgłoszenia na szczepienie przeciwko COVID-19 można dokonać telefonicznie pod numerem telefonu 1450 lub na stronie impfservice.wien/corona

Na szczepienie należy zabrać:

- dowód tożsamości ze zdjęciem
- elektroniczną kartę pacjenta E-Card (jeśli się ją posiada)
- maskę FFP2

Dzieciom poniżej 14 roku życia musi towarzyszyć osoba sprawująca nad nimi opiekę prawną.

Więcej informacji można znaleźć na stronie: impfservice.wien/corona